Nr. 21 Poznań, Niedziela dnia 21 Maja 1905. Rok IX.

PRACA

Telefon 1485.

CENA OGŁOSZEŃ wynosi 20 fenygów od jednołamowego wiersza petytowego. Przy częstszem ogłaszaniu udzielamy rabatu a mianowicie:

przy dwu—trzechrazow. ogłoszeniu 10%
„ czterorazow. (miesięczn.) „ 20%
„ kwartalnem 13 × „ 33 1/3 %
„ półrocznem 26 × „ 50%
„ rocznem 52 × „ 66 2/3 %

Feliks Jezierski

Nast. **Antoni Hojnacki**

Pleszew (Pleschen)

Fabryka kiszek 10?

i najdelikatniejszych wyrobów mięsnych

?dzane siłą elektryczną poleca wszelkie wędliny, jako: brunświckie i pomorskie kiszki, szynki osobiście zwyczajne na prazki sposób. Zamówienia uskuteczniam odwrotną pocztą. Usługa skora i rzetelna. Zai. ?7?



Papierosy z fabryki **SULIMA** są najlepsze.

Produkcya roczna: 200 milionów.

Jedyna jeneralna agentura i główny skład 532

S. Zychliński w Poznaniu.

Cygara w największym wyborze.

Palcie papierosy

Abur

pierwszorzędny wyrób.

Specyalność:

Nasze i Edwardos.

887

Ważne dla właścicieli domów.

Ręczne magle,

bardzo praktyczne do ustawiania w pralni, dla użytku lokatorów od mk. **25—65.**

Kołowce wyborowego fabrykatu po cenach bardzo nizkich już od mk. **73,—.**

Specyalna marka

Kołowiec narodowy „Sokół“

nadzwyczaj lekko chodzący pod **dwuletnią** gwarancyą.

Maszyny do prania, wyżdżymania i robienia masła.

Bogato zaopatrzony skład w wszelkie części do kołowcy.

Spłata częściowa dozwolona.

K. Walczyński 127

Plac Wilhelmowski 14.

Cenniki po wyjściu z druku bezpłatnie.



F. NIEWCZYK, Poznań, ul. Wilhelmowska 14.

Jedyny polski zakład fabrykacyi instrumentów muzycznych na całe Księztwo Poznańskie. 606

Polecam najrozmaitsze **instrumenta muzyczne** na orkiestry smyczkowe i dętę. Oprócz tego wielki wybór **harmonik ręcznych i do ust, cytrów koncertowych i gitarowych,** samogrających pozytywek oraz **gramofonów** z wielkim wyborem polskich melodyi. Oprócz fabrykacyi nowych instrumentów podejmuje **reperacye** najrozmaitszych instrumentów, a mianowicie **przerabiam i poprawiam stare skrzypce po mistrzowsku** na drogocenne instrumenta.

W osobnym mym oddziale mechanicznym podejmuje reperacye **Orkiestryonów, Gramofonów, Aparatów fotograficznych,** przerabiam i ulepszam takowe. Frezuję kółka zębate do zegarów, samogrających **automatów i pozytywek** z największą akuratnością. Polecając Szan. Rodakom to moje przedsiębiorstwo przyrzekam daleko lepszą i rzetelniejszą usługę aniżeli obce jakiekolwiek bądź firmy.

CENNIKI WYSYŁAM DARMO I FRANKO.

Szanujmy zdrowie!

Samopomoc w cier. płciow. 1,75 M. Onanizm, samogwałt, itp. 1 M, Zkim s e łaczyć w małżeństwo? 50 f, Życie płciowe i jego znaczenie ze stanowiska zdrowotno-społ. 2 M. Do nabycia w każdej lepszej księgarni lub w eksp. miesięcznika „Przewodnik Zdrowia“ (**Czarnowski, Berlin,** Karlstr. 32). [367

Lekarz-dentysta

S. Lewandowski,

Bydgoszcz

ul. Dworcowa 97. 28

Brzytwy! Brzytwy!



Brzytwy

jedynie najlepsze z angielskiej dyamentowej stali; **znane z dobroci i pod gwarancyą** już obciągane i gotowe do użycia. — Wymienię każdą sztukę, jeśli nie będzie dobrą. Piękny mocny futerał darmo.

Nr.	50	51	53	54	56	60
mk.	1,20	1.40	1,75	2,10	2,75	3,75
a następne nr.			0	1	2 3	4

bez gwarancyi po 55, 60, 70, 80 i 90 f.

Pędzelek 40 fen., nikl. **miseczka** 40 fen., **mydło** 10 fen.

Paski do ostrzenia po 0,80, 1,00. 1,50 i 2,00 mk.

Nożyczki kute stalowe po 40. 50, 60 i 90 fen.

Noże kieszonkowe tylko mocne po 20. 25, 30 fen.

Noże kieszonkowe o 2 nożykach i grajcarku po 40, 50, 60 fen.

Odsprzedającym rabat. **Cenniki** wielkie, około 2000 illustracyi wysełam **darmo i franko.**

M. Danecki,

Miejska Górka (Görchen in ,Pos.)

PATENTA

— etc. —

KNOP & HIMER

Poznań, Strzelecka 2. Tel. 1735.

Bliższe szczegóły bezpłatnie.

Pismo jak „Praca“ winno znajdować się w każdym domu szczerze polskim.

Fabryka kartonów i Introligatornia

K. Kmiecikowski

Poznań, Plac Wilhelmowski 14

poleca swą fabrykę do wykonywania **kartonów wszelkiego rodzaju.** 769

Ofertami służy odwrotnie — ceny nizkie — punktualne dostarczanie.

Dom Rolniczo-Handlowy

W. Loga & Co., Poznań

Teatralna 5. (Telefon nr. 1959.)

kupuje **zboża** wszelkiego rodzaju dając odpowiednie zaliczki,

dostarcza z pierwszorzędnych źródeł wszelkie **artykuły pastewne,** jako to: **otręby i kuchy etc.** w towarze pod gwarancyą czystym,

dostarcza **nawozy sztuczne,** jako to: **tomasówkę, superfosfat, kainit i saletrę chilijską,**

dostarcza **węgiel** z renomowanych kopalni górnośląskich w ładunkach wagonowych. 46

Olbrzymi wybor!

Najtańsze i najrzetelniejsze źródło zakupna.



Wszystkie moje zegarki są starannie obciągnięte i na minutę uregulowane. Za każdy zegarek daję 5 lat piśmienną gwarancyę. Obawy nie ma żadnej bo to, coby się podobać nie miało, przyjmuję z powrotem i zwracam pieniądze. Trzeba się koniecznie przekonać, a kto nie kupi, to trudno, ten sam sobie szkodzi. Zamówienia i podziękowania codziennie nadchodzą.

Olbrzymi wybór!

Czysto srebrne najpiękniejsze zegarki z Matką Boską z 2 złoconymi brzegami i z najlepszymi prima werkami na 10 kamieniach po 12, 14, 16, 18 i 28 mk. Najwspanialszy z Matką Bozką zegarek, złocone litery, z najozdobniejszymi złoconymi brzegami, ciężki w srebrze i z najlepszym na 10 kamieni prima werkiem tylko **26 mk.** Zegarka tego z pewnością nikt jeszcze nie widział. Zegarek niklowy cyl. kluczykowy 5,40 i 8 mk. Zegarek posrebrzany kluczykowy 5,90 mk. Zegarek posrebrzany Ia prima na 6 kamieniach klucz. 7,75 m.

Hurtownie! Detalicznie!

Zegarek czysto srebrny cyl. na 6 kamien. klucz. lub remont. z 2 złoconymi brzegami i prima werk 10 mk. — Ten sam na 10 kamieniach po 12 mk. Łańcuszki po 25, 30, 50, 85 fen., lepsze niklowe po 1, 1,25, 1,50, 1,75 mk. **Cenniki bogate** w 1500 ilustracyi na zegarki, łańcuszki, biżuterye, także skrzypce, flety, klarnety, harmoniki, oraz noże, brzytwy, portmonetki i różne okolicznościowe podarki wysyłam każdemu gratis i franko. 195

M. Danecki, Miejska Górka.

(Görchen Bez. Posen).

Dla mego krewniaka, nauczyciela przy szkole ludowej (wiek 30 lat) poszukuję odpowiednio wykształconej (pensya lub egzamin na nauczycielkę)

żony.

Panienki **miłej** powierzchowności, liczące co najwyżej lat 25 i posiadające odpowiedni majątek, raczą swe oferty z dołączeniem fotografii nadesłać do Ekspedycyi „Pracy“ pod lit. **J. G. 17.** Anonimów się nie uwzględnia. Za dyskrecyą ręczy się słowem honoru. 269

Wdowiec

bezdzietny, w sile wieku, posiadający gotówki nad 3000 mk. i urządzenie domowe poszukuje 267

żony

z nieco pieniędzmi celem objęcia składu. Wdowy lub panny w starszym wieku niech łaskawe oferty nadeślą do Eksped. niniejszego pisma pod lit. **A. B. 267.**

Kawaler przystojny 30 lat liczący, dzierżawca folwarku 400 morgowego, dobrze zagospodarowany poszukuje dla braku znajomości pań

żony.

Panny lub młode wdówki obeznane z gospodarstwem, posiadające najmniej 7,000 M., zechcą zgłoszenia z dołączeniem fotografii, którą się zwraca, przesłać do Eksped. „Pracy“ pod literami **D. D. 448.**
Anonimy się wyprasza. 243

Panna 28 lat, przystojna, miłej powierzchowności, skromnie wychowana, z dobrej rodziny, posiadająca kompletną wyprawę i pewny mająteczek, pragnie

wyjść za mąż

za trzeźwego, porządnego Polaka. Kupcy i urzędnicy mają pierwszeństwo. Łaskawe oferty z dołączeniem fotografii, które będą zwrócone uprasza się nadesłać do Eksped. „Pracy“ pod lit. **A. M. 100.** Dyskrecya rzecz honorowa. Anonimów nie uwzględnia się. 262

Oświadczenie.

Ponieważ na nadzwyczajnem Walnem Zebraniu w dniu 10-go maja b. r. stronnictwo reform pozostało w mniejszości, przeto z dniem dzisiejszem występuję z Zarządu Banku Parcelacyjnego dla tego, że za czynności pp. Sikorskiego i Panieńskiego odpowiadać ani chcę, ani mogę. 263

Dr. Franciszek Karas.

Tanie czeskie pierze na pościel.



10 funtów: nowego dobrze dartego 8 mrk., lepszego 10 mk., białego jak kwap miękiego, dartego 15—20 mrk., śnieżnobiałego jak kwap miękiego, dartego 25—30 mrk. —
Wysyłka franko i wolna od cła za zaliczką. Wymiana i zwrot towaru, za zwróceniem porta. dozwolona. 265

Benediekt Sachsel, Lobes 365.
Post Pilsen. Böhmen.



Bracie, gdzie dasz swoją brzytwę wyostrzyć?
Tylko w ślifierni pędzonej siłą elektryczną

Ambrożego Pohla

dawn. Jan Karge

Poznań, ul. Zamkowa 6.

Czytajcie i abonujcie „Pracę.“

Jeszcze wciąż można odnawiać przedpłatę!

Prosimy zażądać numerów okazowych i podawać je znajomym z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonirt hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt für den Monat Juni die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca“

(Abteilung II. t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

für 0,42 M.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 0,42 M. erhalten zu haben, bescheinigt

........................, den ....

Kaiserl. Post ....

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemu z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonirt hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt für den Monat Juni die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca“

(Abteilung II. t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

für 0,42 M.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 0,42 M. erhalten zu haben, bescheinigt

........................, den ....

Kaiserl. Post

Prosimy odciąć.

Już się rozpoczęła

parcelacya

dóbr Jaraczewskich, w mieście Jaraczewie, w hotelu „Victoria“ u rodaka pana Melsona; stacya kolejowa Lowenitz (zaraz za Jarocinem) a tylko 20 minut pieszo od Jaraczewa odległa.

Do sprzedania jest wieś rycerska Chytrow z gorzelnią, około 1200 mórg; dalej: cztery folwarki, kilka kompletnych gospodarstw, karczma, liczne domy i ogrody, place pod budowle i t. d. i to wszystko tuż przy samem mieście, przy kościele, nad szosą pięknie położone. Ziemia znakomita, daleko znana z swej dobroci, starannie obsiana, przyczem świetne łąki i t. d.

Łąki

Jaraczewskie — kto pragnie nabyć, niech teraz również pospieszy do Jaraczewa, gdyż sprzedaż tychże już wpełnem biegu.

Warunki kupna jak najdogodniejsze; przy kupnie łąk nawet

bez wpłaty.

Mijamy się też chętnie na gospodarstwa mniejsze i większe, czyli, że bierzemy też w zamian gospodarstwa mniejsze i większe jako zaliczkę.

Drwęski & Langner
Dom Bankowy

(we własnym domu — tuż przy placu Wilhelmowskim.)

ul. Rycerska 38. **POZNAŃ — POSEN** **Telefon 1960.**

(firma założona w roku 1876)

Spółka Rolników
parcelacyjna
w Poznaniu

Plac Wilhelmowski nr. 18, I
(Dom Przemysłowy)

parceluje majątki ziemskie oraz gospodarstwa na rachunek właściciela za odpowiednią prowizyą, przeprowadzając przy tem potrzebną regulacyę hipoteczną i wypłacając sprzedającemu pozostałą resztę ceny kupna gotówką;

podejmuje się regulacyi hipotecznej ukończonych już przez właściciela lub osoby trzecie parcelacyi;

pośredniczy w sprzedaży i wydzierżawianiu majątków ziemskich większych i mniejszych;

nabywa na własność majątki ziemskie, folwarki i gospodarstwa, nadające się do parcelacyi. 264



710

Najtańsze, najlepsze i najkorzystniejsze
muzyczne instrumenta
nabyć można u

Założono **1790.** **W. Eibicha.** Założono **1790.**

Stara polska firma w Poznaniu.
I skład: ul. Wrocławska 60, narożnik Starego Rynku
II skład: ul. Dolna Wałowa 1.

Amerykańska gitarowa cytra zaraz bez nauki do grania z nutami, wszelkiemi polskiemi piosenkami i tańcami za 8,50 marek. Lepsze 10 mk., 15 mk. i 20 mk.

Bóg z nami! **Bóg z nami!**

Wielka - Warszawska - Koncertowa - Harmonika.

Harmonika Warszawska wyszła w tych dniaeh 33 cm. wysoka, 55 cm. długa, 17 cm. szeroka, miech z dwiema mocnemi balkami opatrzony, z niklowcj blachy okute narożniki, sprężynki stalowe, organowy głos, 2 klucze, **tylko 4 marki,** 3 klucze 5 mk. 4 klucze 6 mk. — **Krakowska harmonika:** 5 lat gwar., cała z baleczek budowana, które są całkiem niklową blachą okute, dubeltowe dno, tak iż klawiatura nie może nigdy się ściągnąć, 2 klucze 48 głosów tylko **7 mk.** 3 klucze, 70 głosów 8 mk. 4 klucze, 90 głosów tylko 10 mk **Harmonika** 6 kluczy prawdziwych do wyciągania, 136 głosów, tylko 15 mk. — **Skrzypce** dla każdego gracza, imponujące, wartość 10 mk., tylko 6 mk z smyczkiem. **Skrzypce** lepszego gatunku z pudełkiem i smyczkiem tylko 10 mk. **Skrzypce** dla preperandów z pudełkiem i smyczkiem tylko 12 mk. **D. Klarnety** czarne z 5 klapami na wałkach mosiężne tylko 6 mk. **A. B. C. D.** i **Es. klarnety** z 6, 7, 8, 10, 12 klapami od 10 do 30 mk. i t. d. **Fletowersy, trąbki, bębenki** dla szkół, muzyki orkiestrowej i straży ogniowej. **Cello i kontrabasy** w różnych gatunkach. Do **akordowej i gitarowej cytry polskie nuty:** „Boże coś Polskę“, „Z dymem pożarów“ i wszelkie inne istniejące.

Zamówienia odsyła się pod największą zadowalniającą usługą przez pocztę. **Polskie i niemieckie cenniki** na żądanie gratis i franko.

Aby uniknąć zwłoki w przesyłkach proszę adresować wyraźnie jak następuje: **W. Eibich, Posen, Breslauerstr. 60,** oraz proszę swój adres własny dokładnie podać.

Nowo otworzony! **S. Zientek.** Nowo otworzony!

Poznań, Stary Rynek Nr. 74 211

w domu Banku Przemysłowców.

Wielki skład garderoby męzkiej i dla chłopców.

Olbrzymi wybór!!! Od najtańszych do najlepszych.

Ubrania męzkie	począwszy od Mk.	**9,00**
Paletoty „	„ „ „	**10,00**
Spodnie „	„ „ „	**1,90**
Ubranka dziecięce	„ „ „	**2,00**
Paletociki „	„ „ „	**3,00**

Zamówienia podług miary wykonuje szybko, podług najnowszej mody, przy bardzo nizkich cenach pod gwarancyą nadzwyczaj dobrego leżenia.



Ubrania zawodowe, spodnie do pracy nadzwyczaj trwałe i mocno odszyte, jako też wszystkie artykuły w zakres tej branży wchodzące.



Nadzwyczaj tanio! **Nadzwyczaj tanio!**

Nowości wełniane i jedwabne

na sezon wiosenno-latowy

w materyach na suknie,

wełniane musliny, perkale, satyny, batysty, organdyny i zefiry

poleca 51

W. Łyczyński

Skład bławatów, płócien i bielizny.

Poznań, Plac Wilhelmowski 2,

przystanek koleji elektrycznej. **Telefon 1139.**

R. Buczkowski

Poznań, Rycerska ul. 11.

Operacye zębów bez bólu za pomocą gazu **plomby, zęby sztuczne** podług najnowszych systemów. 241



Norddeutscher Lloyd, Bremen,

Towarzystwo żeglugi parowej.

Regularne linie pospiesznych i podwójno-śrubowych parowców.

Bremen — Nowy York.

Podwójno-śrubowe parowce pospieszne:	Podwójno-śrubowe parowce pocztowe:
D. **Kaiser Wilhelm II.** 30 maja	D. **Friedrich der Grosse** 27 maja
D. **Kronprinz Wilhelm** 13 czerwca	D. **Grosser Kurfürst** 3 czerwca
D. **Kaiser Wilhelm der Grosse** 20 czerwca	D. **Prinzess Alice** 10 czerwca
D. **Kaiser Wilhelm II.** 27 czerwca	D. **Bremen** 17 czerwca
D. **Kronprinz Wilhelm** 18 lipca	D. **Barbarossa** 24 czerwca
	D. **Friedrich der Grosse** 1 lipca
	D. **Grosser Kurfürst** 8 lipca
	D. **Main** 15 lipca

Z Bremen do Baltimore wprost.

D. **Main** . . . . 25 maja.
D. **Hannover** . . . 1 czerwca.
D. **Cassel** . . . . 8 czerwca.
D. **Breslau** . . . 15 czerwca. 4
D. **Chemnitz** . . . 22 czerwca.

Bremen — Galveston.

Bremen — Brazylia.

Matjasy

szkodzkie śledzie śledzie opiekane, sardynki w oliwie, najlepszy olej do jedzenia, margarynę we wszelkich gatunkach,

czystą amer. mięszaną salonową **nafte** z dostawą na bieżące i późniejsze term.

Smołę i papę na dachy oraz carbolineum poleca po tanich cenach hurtownych

Maciejewski & Co.

Szczeciński hurt. handel śledzi i nafty

Poznań (Posen) W. Garbary 23.

Telefon 872. 97

Adr. do list. Maciejewski & Co., Posen.
Adr. do tel.: Heringsgrossist, Posen.

Dobre posady dla 197

bon i wychowawczyń

z doskonałym niemieckim. Zgłosić się proszę do p. **Karpińskiej w Warszawie, Moniuszki 7.**

Piegi

giną w nakrótszym czasie od **rakoniewickiej maści na piegi** W puszkach po 1,25 i 1,85 wysyła **apteka w Rakoniewicach** (Rakwitz Posen). 246

Szwaczki

do szycia **ślusarskich żakietów i spodni** znajdą stałe zatrudnienie. 266

P. A. Loevy,

Fabryka bielizny.

Stary Rynek 88.

Wolontaryusza

lub

2 uczni

z odpowiedniem wykształceniem szkolnem poszukuje do składu żelaza 245

F. Balcerski,

Wąbrzeźno, Briesen Wstpr.

Kto zamierza założyć

skład kolonialny

ten niech się z całem zaufaniem uda do firmy hurtownej 213

Artur Gustowski

w Opalenicy.

Całkowite urządzenie składu kolonialnego z wszelkiemi krupami jest od 400 Mk. do najdroższych. **Ceny bez konkurencyi.**

LEON NOWICKI,

techn. **dentysta**

Poznań, Piotra plac 2

(drugi dom od ul. Wrocławskiej)

Wprawia zęby

na złocie i kauczuku, **zęby bez płyt** (sztyftowe), **plombuje zęby** złotem, srebrem, porcelaną i cementem po cenach najniższych. 236

Nr. 21. Poznań, Niedziela, dnia 21 Maja 1905 r. Rok IX.

PRACA

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Treść nr. 21-go.

Pamiętajmy o głodnych braciach w Królestwie!

Szyler i Bismarck.

> Das Schrecklichste der Schrecken ist der Mensch in seinem Wahn.
>
> *Szyler.*

My Polacy czcimy naszych wieszczów, zwłoki ich składamy w grobowcach królewskich, imiona ich przekazujemy następnym pokoleniom. Tak samo Niemcy składali w tych dniach hołd swemu poecie Fryderykowi Szylerowi.

Echa tych uroczystości odbiły się w polskiej prasie i nie mogło być inaczej. Polacy nie byliby narodem cywilizowanym, gdyby nie otworzyli swych teatrów dla dzieł dramatycznych Szylera, gdyby poematów jego nie byli przyswoili piśmiennictwu swemu a teraz pozostali nieczuli na uroczystości szylerowskie.

Poeci tej miary co Szyler, co Mickiewicz i Słowacki, mistrze tonów i pędzla tej skali co Szopen, co Matejko, Grotger i inni nowszej daty, nie należą wyłącznie do narodu, którego są synami, lecz są własnością całego świata cywilizowanego. A więc i my otwieramy obcym podwoje polskiej umysłowości i dzięki temu, zespoleni z prądami europejskimi, czerpiemy z niego soki żywotne, dotrzymujemy kroku pochodowi ludzkości.

Z dumą możemy powiedzieć, że nietylko jesteśmy Polakami, lecz Europejczykami, że pomimo strasznego ucisku i najniekorzystniejszych okoliczności dla rozwoju nauk i sztuki, *geniusz narodu polskiego* nie usnął, nie zwiesił skrzydeł, lecz szybuje niby orzeł w przyszłość, coraz to nowe stwarzając dzieła, które są wymownymi pomnikami wysokiej kultury naszego narodu. Sprzysięgły się na nas moce germańskie i moskiewskie, lecz lubo przytłoczeni ogromnym głazem niewoli, *żyjemy* a świadectwem tego, że żyjemy, są nasze dzieła ducha, na które z prawdziwą zasłużoną dumą wskazywać możemy obcym.

Taki naród jak polski pojmuje doskonale co za znaczenie ma taki Szyler, pojmuje, że potężne duchy, czujące „za miliony," ogarniające wzrokiem szerokie widnokręgi, są światłodajnemi pochodniami narodu, są gwiazdami na firmamencie ludzkości i jej drogoskazami! W dziełach ich niby w toni wód odźwierciadlają się idee i ideały odnośnej epoki, w nich drgają odbłyski wszystkiego co żyje na dnie duszy zbiorowej. Nadto w dziełach tych mieści się zarodek przyszłości, bo wielkie duchy nietylko skrystalizowują w swych dziełach wyraz swej doby, lecz rzucają strumień światła w ciemności jutra, rozświecają drogi ducha, torują je dla następców. Słusznie stawiają narody swych mocarzy ducha w rzędzie bohaterów narodowych, słusznie składają im hołd, niby bóstwom, gdyż dla dziejów narodu wybrańcy muz większe jeszcze mają znaczenie od tych, co mieczem lub lemieszem przysłużyli się swoim.

I Polacy zatem złożyli wieniec uznania Szylerowi — tem chętniej i serdeczniej, że śpiewał na nutę tak miłą sercu polskiemu, że był poetą — *wolności.*

Już w pierwszych jego poezyach goreje ogień świętego oburzenia przeciwko „złym monarchom", co kiedyś przed tronem Boga składać będą musieli rachunek za popełnione na ludzkości czyny. „W Zbójcach" uszlachetnia on rozwichrzoną żywiołową siłę Karola Moore'a, czyniąc go zarazem mścicielem pognębionych, w postaci „Fiesca" sławi republikańską wolność, w „Intrydze i Miłości" uderza obuchem w dworski despotyzm. *„Przeciwko tyranom!"* wypisał szlachetny młodzieniec jako motto na „Zbójcach" i przeciwko wszelkiej tyranyi zwracał się całą siłą swej dyalektyki, zapalając serca ziomków do szczytnych ideałów wolnościowych, którym inny wspaniały pomnik wystawił w „Wilhelmie Tellu". Tu, nie mniej jak w „Dziewicy Orleańskiej" sławił miłość ojczyzny, poświęcenie dla kraju.

Kto widział na scenie Tella, bohatera szwajcarskiego, podkładającego zarzewie powstania pod gmach niemieckich tyrańskich rządów, czuł, że poeta ten grał na strunach *ogólno-ludzkich*, a na dźwięk takich tonów serce polskie nie może być głuchem. To też pieśń Szylera wniosła do duszy niemieckiej nutę idealizmu, zapaliła do entuzyazmu dla wszystkiego co w świecie szlachetne. W tej epoce, podlegającej duchowi szylerowskiej muzy, powstał taki poeta jak Platen, który w swych „Polenlieder" (pieśniach polskich) sławił męztwo powstańców i naszą miłość ojczyzny. W tej epoce Berlin witał naszych powstańców jak bohaterów...

* * *

A dzisiaj? Gdzież są Niemcy z tej świetlanej epoki? Próżno szukalibyśmy wobec siebie; po czasach szylerowskich nie pozostało ani śladu. Jakaś głęboka przepaść dzieli dzisiejszych Niemców od ówczesnych. Jakoż sami Niemcy przyznają, że Szyler należy do pogrzebanej przeszłości, że w piersiach dzisiejszych Teutonów nie znajduje oddźwięku. Składając przeto hołd Szylerowi, Niemcy nie czcili go tak serdecznie jak my pamięć Mickiewicza, którego duch żyje w łonie narodu polskiego, lecz jako gwiazdę zagasłą, której zrozumieć i odczuć nie są w możności. Wypadało uczcić Szylera, więc go uczczono, ale zamarłe serca skarłowaciałych, dzisiejszych Niemców nie zadrgały serdecznie. Wielki bowiem, zasadniczy rozdźwięk zapanował pomiędzy dziećmi ery Szylera a synami „powiększonej ojczyzny" *Bismarcka.*

On to nastroił lyrę niemiecką na całkiem inny ton. To, co zbudował poeta, on zniszczył. Wyrwał z piersi niemieckich świetne ideały wolnościowe, zagasił idealizm, wrażliwość na to, co wielkie, szlachetne. Zgiął głowy i karki ziomków do ziemi, zaszczepił w nich poczucie „racyi stanu" i „wyższości kultury niemieckiej." Po zjednoczeniu Niemiec, gdy monarchizm ukazał się w nowym blasku, a pod stopą żelaznego kanclerza marniały żywioły liberalne i wolnomyślne, buta krzyżacka rozszalała się, zapanowała nad umysłami i popchnęła Niemcy na tory polityki, której wyparliby się współcześni Szylera. Bismarck spaczył ducha niemieckiego, zatruł go jadem nikczemnej pogardy dla słabszych i nienawiści do obcych.

Z literatury i sztuki.

Odrodzenie Litwy wobec Idei polskiej Józefa Albina Herbaczewskiego.

„Książka p. H. — pisze Lesław Julinicz w lwowskim „Tygodniu" — rzuca wiele światła na zawiłą kwestyę polsko-litewską. Nie zapoznaje autor wcale, że szowinizm narodowy może wywołać wiele przykrych scen, ale radzi, aby z zimną krwią przystąpiły oba narody do zastanowienia się nad kwestyą litewsko polską, póki jeszcze jest czas, i zamiast zajadle toczyć walki między sobą, ku radości wrogów naszych, pogodziły się do wspólnego dzieła.

„W książce swej przedstawia nam p. J. Herbaczewski dokładnie historyę obecnego ruchu litewskiego.

„Rosya urzędowa, która dużo obiecywała Litwinom, aby zniszczyć po 63 roku Polaków na Litwie, gdy dopięła częściowo swego dzieła i zobaczyła, że sprawa litewska dla niej staje się groźną, pokazała swe szpony. Kiedy po ukazie drukowania grażdanką a zabronieniu alfabetu łacińskiego Litwini przenieśli swoje pisma do Tylży, w pruskiej Litwie, i ztamtąd szerzyli swoje idee, to rząd pruski podmówiony przez Rosyę, wbrew woli obywateli Tylży, wydalił emigrantów za granicę. I długo tułała się myśl litewska po angielskich i amerykańskich miastach, aż teraz dopiero powróciła na glebę ojczystą (w Wilnie wychodzą obecnie dwa pisma litewskie). Litwini, jak każdy naród, posiadają rozmaite partye. Posiadają Litwini grupę analogiczną do polskich pozytywistów, o małej ilości zwolenników, partyę klerykalną z różnymi odcieniami, narodową i socyalistyczną (L. P. S.) Wszystkie te partye mają jeden zasadniczy cel — oświatę ludu — i dążą do niej dość zgodnie, chociaż staczają między sobą ostre polemiki i w wielu kwestyach silnie się różnią, a zwłaszcza w stosunku do Polski i Polaków. Jedne z nich odnoszą się do Polski obojętnie drugie wręcz nienawistnie. głosząc hasło: Litwa dla Litwinów, inni zaś pragną, „jednością silni," obalić silnego wroga.

„A jakież stanowisko zajmuje sam autor? Autor jest „nadpartyjnym," jednakowoż skłania się ku idei Witołdowej, jest za separatystyczną i niepodległą politycznie Litwą w unii z niepodległą politycznie Polską. Marzy także o zlitewszczeniu szlachty, bo „tylko w połączeniu kultury ludowej z kulturą szlachecką, trzeba szukać prawdziwej idei narodowej," a „im więcej jest różnorodna dusza narodowa, tem potężniejszą jest kultura we wszystkich przejawach narodowego życia."

„Myślą przewodnią autora jest oświatą i zrozumieniem interesów obu narodów, zażegnaniem sporów wywołanych i prowadzonych ku rado[illegible] wrogów osiągnąć wolność, a hasłem „Niech ciemiężeni łączą się nie pr[illegible]ciwko ciemiężonym, ale przeciwko [illegible]mięzcom!" Zewnętrzny wygląd k[illegible]żki bardzo sympatyczny. Okładk[illegible] staropolski drzeworyt, wyrażając[illegible] herb polsko-litewski. Tłoczono w drukarni Uniw. Jagiellońskiego."

* *

„Ostatni Rzymianie" T. J.-Choińskiego we Włoszech. — W Neapolu wyszła druga *powieść historyczna* Te-

Bismark *cofnął* Niemcy pod względem kulturalnym, a pod względem etycznym ściągnął w bagno. Dlatego to dzisiejszy Niemiec nie odczuwa poezyi szylerowskiej. Cóż bowiem mówić hakatyście, w serwilizmie wzrosłemu, o ideałach wolnościowych?! Hakatysta nie myśli i nie czuje sam; państwo za niego myśli. Państwo też za to, że się wyrzekł siebie na jego rzecz, pasie go i odżywia. Wyzuty z cech człowieka cywilizowanego, spaczony w duchu, pędzi żywot pasożyta, przy żłobie państwowym, domagając się wiecznie więcej żeru, lamentując nad „uciśnięniem“ niemczyzny, wygrażając Polakom, plwając w oczy tym słabszym, których szanowali dawni Niemcy i wielbili ich poeci.

W obliczu hakatystycznej tłuszczy, możemy powtórzyć za Szylerem: najstraszniejszem ze strachowisk jest człowiek w obłędzie.

* * *

Lecz nie drżymy ze strachu przed tem strachowiskiem, bo — odczuwamy i czcimy zamarłe w Niemczech szylerowskie ideały wolnościowe.

Pielęgnujmy je dalej w zaciszach ognisk domowych, ufni w wielkość, świętość tych ideałów i ostateczne ich zwycięztwo. Niech nie zamiera uwielbienie dla Tellów — dla wszystkiego, co jest poświęceniem i miłością Ojczyzny!

M. R. W.

Dwie mowy cesarza Wilhelma.

Cesarz Wilhelm wygłosił przy zaprzysiężeniu rekrutów w Wilhelmshafen w początku marca mowę, która nie przedostała się do gazet. Dopiero „Evangelische Kirchenzeitung“ w nr. 19 pisze o niej w tych słowach:

„Cesarz przytoczył bohaterskie czyny Japończyków i wywodził, że wynikają one z miłości ojczyzny i miłości synowskiej, która wyrodziła wspaniały rygor w wojsku i marynarce. Nie wolno jednak ze zwycięstw japońskich — ze zwycięstw narodu pogańskiego nad chrześciańskim — wyciągać wniosku, że Budda mocniejszym jest od naszego Pana Jezusa Chrystusa. Jeżeli Rosya zostanie pobitą, pochodzi to — zdaniem cesarza — w znacznej części stąd, że chrześciaństwo rosyjskie musi znajdować się w bardzo smutnych warunkach.

„Dobry chrześcianin jest także dobrym żołnierzem! Ale także w narodzie niemieckim chrześciaństwo smutnie wygląda i cesarz powątpiewa, czy Niemcy w razie wojny wogóle będą mieli prawo błagać Boga o zwycięstwo i wymusić na nim takowe przez modlitwę, za przykładem Jakóba w zwycięstwie z aniołem. Japończycy są biczem bożym, tak samo, jak niegdyś Atyla i Napoleon I. Obowiązkiem Niemców jest postarać się o to, aby ich także kiedyś Pan Bóg nie chłostał takim biczem.

„Cesarz mówił bardzo poważnie, a przedewszystkiem prosto i dla wszystkich zrozumiale.“

Tyle „Ev. Kirchenztg.“ Ze strony oficyalnej nie sprostowano ani nie objaśniono powyżej przytoczonego artykułu. Wogóle przeto przypuszczają, że informacye organu ewangelickiego były prawdziwe, atoli „Berliner Neueste Nachrichten“ odbierają, jak piszą, od naocznego świadka uroczystości zaprzysiężenia rekrutów list, w którym tenże jednemu punktowi artykułu przeczy, lecz zresztą przyznaje, że cesarz przemówił w takie słowa. Korespondent ten pisze: „Jakim sposobem dostało się sprawozdanie właśnie do tej gazety kościelnej i w jakim celu nie mogę powiedzieć, jednakże ubolewam nad złamaniem zaufania, tem więcej, że publikacya takich dla małego koła przeznaczonych i *ex tempore* (doryweczo, bez przygotowania) wygłasza-

---

odowa Jeske-Choińskiego, osnuta na tle dziejów rzymskich, p. t. „Ostatni Rzymianie“ w podwójnym przekładzie włoskim. Pierwszego przekładu p. t. „Usque et ultra“ dokonał prof. Federigo Verdinois, drugiego (wydanie popularne, skrócone, p. t. „Gli ultimi Romani“) p. Colombi. Jak „Gasnące słońce,“ przyjęła krytyka włoska i „Ostatnich Rzymian“ ogólnem uznaniem.

Wszystkie dzienniki włoskie zamieściły pochlebne krytyki o „Ostatnich Rzymianach.“ W turyńskim dzienniku „Il Momento“ dr. Ludwik hr. Sanvitale tak kończy swój obszerny artykuł:

„Krytyk polski, hr. Antoni Wodziński, który zapoznał pierwszy Francyę z Sienkiewiczem, skarży się w pismach francuzkich na to, że powieść polska skłania się w ostatnich czasach zanadto ku pesymizmowi. Wobec tego życzyćby należało, żeby żywy talent *(vivace ingegno)* Teodora Jeske-Choińskiego, zwracający się z takim entuzyazmem ku ideałom chrześcijańskim, stał się razem z Sienkiewiczem heroldem literatury krzepienia i wzmacniania ducha, albowiem dusza ludzka potrzebuje wiary i energii, jak życie słońca.“

W ten sam mniej więcej sposób wyrażają się o „Ostatnich Rzymianach:“ prof. Gnaltiero Gnatteri we florenckim tygodniku *La nuova Rassegna di letteraturee straniere,* neapolitańskie dzienniki: *Il Mattino, Don Marzio* i t. d.

„Ostatni Rzymianie“ wyszli dotychczas w przekładach: rosyjskim, czeskim, węgierskim, niemieckim, szwedzkim, francuzkim i włoskim.

* * *

Sonata, dramat w 3-ch aktach przez I. A. Kisielewskiego. — O sztuce wystawionej świeżo na deskach warszawskiego teatru Rozmaitości pod powyższym tytułem tak pisze Władysław Rabski między innemi w „Kuryerze Warszawskim:“

„Przed rozkwitającym talentem Kisielewskiego nie otwierały się długo bramy teatrów warszawskich. I trzeba było dopiero zwycięztwa „Karykatur“ na konkursie im. Paderewskiego, aby tej silnej, najsilniejszej może obok Wyspiańskiego i Przybyszewskiego indywidualności twórczej wśród dramatystów współczesnych wyjednać gościnę na scenie Rozmaitości. Publiczność nasza nie miała sposobności iść śladem dojrzewania poety, pieścić się pączkiem, który stopniowo w kwiat się cudny rozwija, lecz ujrzała go odrazu w całym przepychu rozkwitu, ujrzała go w „Karykaturach,“ najdoskonalszem objawieniu młodego talentu. I dopiero wtedy, gdy dramat ten rozbrzmiewać zaczął echem takich oklasków i zachwytów, jakich scena warszawska nie słyszała oddawna, przypomniano sobie „W sieci,“ pomyślano o „Ostatniem spotkaniu,“ a wreszcie zdecydowano się nawet wystawić najwcześniejszy z utworów Kisielewskiego „Sonatę.“ Nie szliśmy za nim ku szczytom tworzenia, lecz od szczytów cofaliśmy się wstecz, w dół, ku pierwszym młodzieńczym porywom talentu, próbującego dopiero słabych skrzydeł do wielkiego lotu. Olśniono nas motylem pięknym, błyszczącym w słońcu przepychem kolorów, a potem kazano nam podziwiać poczwarkę, z której wyłonił się motyl. Dla krytyka i historyka literatury może to być na-

nych przemówień cesarza nie jest pożądaną.“

Jak czytamy w „Vorwärts‘ie“ korespondent wini duchownego, który przemówienie to opublikował oraz tłomaczy, że cesarz był „sprowokowanym“ a przemówienie nie było przeznaczonem dla ogółu.

Po raz drugi cesarz Wilhelm dotknął wojny rosyjsko-japońskiej podczas parady w Strassburgu i jak pisze „Strasburger Bürgerzt.“ — miał się rzekomo wyrazić w następujących słowach:

„Wojsko rosyjskie które walczyło pod Mukdenem, było zdenerwowane przez niemoralność i alkoholizm. Tylko w ten sposób można sobie wytłomaczyć klęskę rosyjską pod Mukdenem. Skoro Rosya okazała swoją niemoc wobec żółtego niebezpieczeństwa, jest przedewszystkiem zadaniem Niemiec wystąpić przeciwko rozszerzaniu tego niebezpieczeństwa. Oficerowie i szeregowcy armii niemieckiej powinni surowo zważać na to, aby czas ich był zawsze dobrze wypełniony, aby nie popadli w niemoralność i pijaństwo. Trzeba wojsko trzymać w ostrem naprężeniu, aby nie miało czasu myśleć o czemś podobnem.“

Prasa berlińska powtarza to przemówienie z zastrzeżeniami, twierdząc, że cesarz nie mógł tak się wyrazić! A „Nordd. Allg. Ztg.“ jest upoważnioną do oświadczenia, „że słowa cesarskie są częścią tendencyjnie zmienione, częścią zupełnie zmyślone. Jednocześnie „Strassb. Post“ w artykule poświęconym tej sprawie osłabia wyrażenia krytykujące wojsko rosyjskie.

„Nadzwyczaj uderzające są enuncyacye cesarza o armi rosyjskiej — czytamy między innemi w „Strasb.P.“ — Podczas gdy według pierwotnego tekstu mowy cesarz miał wyrzec: „wojsko rosyjskie było zdenerwowane przez niemoralność i alkoholizm“, rzeczywiście zdanie to miało brzmieć tak że „rosyjski korpus oficerski zupełnie zawiódł, podczas gdy szeregowiec trzymał się dzielnie i walczył mężnie. Oficerowie rosyjscy wykupili nawet w Kiau-czau wszystko wino szampańskie“.

W każdym razie surowa ocena armii rosyjskiej nie przebrzmi bez wrażenia w Rosyi.

Przypuszczać bowiem można, że ostra ta krytyka nie bardzo podobać się będzie oficerom rosyjskim, — lecz nie na tem polegało sensacyjne znaczenie tej mowy. Otóż według jednej wersyi Wilhelm II. miał w niej wspomnieć także o groźnem dla Europy *„żółtem niebezpieczeństwie.“* Wersya ta bardzo zaniepokoiła prasę niemiecką. Wiadomo bowiem, że *Japończycy* bardzo się oburzają na tego rodzaju twierdzenia, jakoby zagrażali kulturze i pokojowi europejskiemu. Że zaś w obecnej wojnie okazali się bardzo silnymi, więc prasę niemiecką ogarnęła obawa przed skutkami tego rzekomego orzeczenia cesarskiego. Ze wszystkich stron odzywają się też powątpiewania, czy cesarz rzeczywiście słowa te wypowiedział. I okazuje się znowu, w jakiej mierze zwycięztwa Japonii podniosły jej znaczenie i powagę. Gdy się obecna wojna rozpoczynała, frazes o *„żółtem niebezpieczeństwie“* był na ustach wszystkich, chociaż wówczas był rzeczywiście tylko frazesem. Dziś, gdy zamienił się on w fakt, politycy europejscy niechętnie go używają, niechcąc drażnić nowopowstałe „mocarstwo żółte.“ Tak to zawsze i wszędzie wszystko zależy od sukcesu i siły.

Powyższe rzekomo przez cesarza Wilhelma wygłoszone słowa powtarzamy za gazetami niemieckiemi z zastrzeżeniem, jak to czynią gazety niemieckie.

B. M.

---

wet dość zajmujący eksperyment, ale nie wiem, czy jest on miły dla autora żyjącego, któremu w uszach szumią dawne oklaski, któremu sława już wawrzynem ozdobiła skronie, a który nagle czuje chłód w teatrze i zgrzyty rozczarowania.....

„Zamęt, połowiczność, brak zdecydowania i ferment młodzieńczy — taka jest „Sonata“ Kisielewskiego. Ma ona gdzieniegdzie gest młodego lwiątka, ma niekiedy, mianowicie w trzeciej odsłonie, muzykę nerwu dramatycznego, z której w przyszłości wyłonić się miała pieśń „Julki“ i „Karykatur,“ ale do tytułu dzieła sztuki utwór ten jeszcze rościć sobie prawa nie może. Niema żadnej potrzeby owijać twardego wyroku w kwiaty dekoracyjne, aby oszczędzić utalentowanego autora, bo kto twórczość swą tak artystycznie, jak Kisielewski destylować umiał, temu nawet najsurowsza krytyka „Sonaty“ nie zedrze laurów, zdobytych „Karykaturami.“‘“

—ski.

Z niwy politycznej.

Język polski ma być wprowadzony w szkołach ludowych i średnich na Litwie **a nadto zniesiony zakaz nabywania ziemi przez Polaków. — Według rosyjskiej ajencyi telegraficznej car wydał odnośny ukaz, znoszący także uchwałę ministrów zatwierdzoną przez niego w r. 1901, która ograniczała prawo nabywania gruntów przez włościan katolików. Rozporządzenie dotyczące języka brzmi:**

„Nauka odbywać się będzie w języku polskim lub litewskim stosownie do większości uczniów Polaków lub Litwinów w tych szkołach nowych gubernii, które mają program *z zakresu szkół ludowych lub średnich.* Minister spraw wewnętrznych ma obowiązek wyboru środków, za pomocą których rozporządzenie cesarskie można wprowadzić jak najwcześniej w życie. Równocześnie należy przeprowadzić wszystkie inne uchwały komitetu ministrów zatwierdzone przez cesarza a odnoszące się do nowych gubernii zachodnich.“

Wiadomość ta mówi sama przez siebie.

* * *

Dwie deputacye polskie udały się do jenerał-gubernatora Maksymowicza: pierwsza pod wodzą ks. arcyb. Popiela złożona z 50 ugodowców przybyła z prośbą, aby gubernator wyraził carowi podziękę za ukaz o tolerancyi religijnej. Druga deputacya składała się z grona obywateli, którzy w d. 5 maja zwrócili się do prezydenta miasta Warszawy w sprawie krwawych wypadków w pierwszych dniach bieżącego miesiąca. Uskarżali się oni przed jenerał-gubernatorem na „środki, zastosowane przez organy bezpieczeństwa przeciw tłumom“, wskazując przytem na poszczególne zajścia. Między innemi donieśli, że „podług ogólnie rozpowszechnionego zdania w domu Nr. 99 przy Alei Jerozolimskiej, między innemi, 13-letniej dziewczynce, szukającej schronienia w sieni istniejącego tam kantoru, policyant odrąbał szablą część głowy, a do 16-letniego chłopca, ukrywającego się w cudzem mieszkaniu w łóżku, dano śmiertelny strzał przez okno.“

Jen. Maksymowicz wysłuchał objaśnień deputacyi i tłomaczył, że użycie siły zbrojnej było wywołane wyzywającem zachowaniem się tłumu.

Gdyby przecież ktoś z wiarogodnych świadków miał do zakomunikowania fakty wybitnego nadużycia lub okrucieństwa ze strony policyi czy wojska, gotów jest J. E. przyjąć podania,

opatrzone podpisem i adresem i szczegółowo je rozpatrzyć.

* * *

W Królestwie znajduje się obecnie *około 400 tysięcy b. unitów*, przemocą nawróconych na prawosławie w r. 1875. Wykazy urzędowe z lat ostatnich liczą około 90,000 t. zw. opornych, czyli jawnie przyznających się do katolicyzmu i około 10,000 „chwiejnych.“ W rzeczywistości te cyfry, zwłaszcza ostatnia, są znacznie wyższe. W r. 1897 podczas spisu jednodniowego więcej niż połowa ludności, dawniej unickiej w Królestwie, przyznała się pomimo gróźb władz miejscowych, do katolicyzmu i narodowości polskiej. Ludzie, dokładnie ze stosunkami miejscowymi obeznani, twierdzą stanowczo, że obecnie wskutek ukazu o tolerancyi religijnej $^2/_3$, lub nawet może $^3/_4$ b. unitów w guberniach lubelskiej, siedleckiej i łomżyńskiej porzuci prawosławie. Że już teraz unici przechodzą na katolicyzm wynika z artykułu naszego w nr. 19-ym „Pracy“ p. t. Wiec unitów na Podlasiu. Aby temu przeszkodzić duchowieństwo prawosławne i władze rosyjskie pragną przywrócenia unii. Ani z kościelnego ani z narodowego punktu widzenia przywrócenie unii czyli wskrzeszenie kościoła grecko-katolickiego w Rosyi nie jest dla nas pożądanem zwłaszcza w Królestwie gdzie unia wyodrębniałaby sztucznie ludność, która przyznaje się do obrządku łacińskiego i polskości.

* * *

Z okazyi stuletniej rocznicy *zgonu Fryderyka Szyllera* urządzono w całych Niemczech uroczystości na cześć poety, aczkolwiek ideały jego nie są ideałami dzisiejszych Niemców. W Poznaniu „uciśniona“ niemczyzna zgromadziła się na „komers“ oraz uroczyste widowisko w teatrze miejskim, złożone z wyjątków z dzieł dramatycznych Szyllera. Na komersie byli obecni prócz naczelnego prezesa i innych minister baron *Rheinbaben*, który i przy tej okazyi nie mógł nie zachęcać Niemców do nieustawania w walce dotychczasowej przeciw Polakom. Śpiewano pieśń rozpoczynającą się od słów: „tu jesteśmy zebrani do chwalebnej pracy,“ ale „praca“ Niemców przy piwie musiała jak zwykle przybrać cechę polakożerczą, a tak sprzeczną z duchem poety. Jedynie burmistrz *Kuenzer* oddał hołd istotnym ideałom poety, mówiąc między innemi co następuje:

„Szyller nie jest specyalnie niemiecko-narodowym poetą. On nie opiewał specyalnie niemieckiej idei wolności, niemieckiej ojczyzny. Opiewał on wolność ludów i miłość ojczyzny w ogóle, jako ideały i to tak, jak je wszystkie narody po wszystkie czasy rozumiały i zawsze rozumieć będą. Wszystko u Szyllera wychodzi z jednego punktu: z miłości ojczyzny i domowego ogniska — z tej miłości wypływa jego tęsknota *za wolnością ludów*, jego dążenie do piękna, prawdy i moralności!

„Niezaprzeczoną ślepotą byłoby, gdybyśmy sobie dzisiaj nie mieli otwarcie przyznać, że teraźniejszość wartości Szyllera i jego idei nie potrafi już dostatecznie ocenić i pojąć.“

Jaka przepaść dzieli dzisiejszych Niemców od epoki Szyllera hakata poznańska nie widzi. Poznański „Tageblatt“ opis uroczystości kończy temi słowy: „niechaj słowa (posłyszane na komersie) nie przebrzmią bez echa, lecz pozostaną jako cenny owoc uroczystości jako zachęcający wyraz posiadania niemieckiego „Ostmarku.“ Z tych słów czerpać możemy nieustannie nowy zapas odwagi w ciężkiej walce przeciw wrogim siłom, które każdy środek w zwalczaniu wszelkich idealnych (!!) dążności niemieckich uważają za dobry. Bądźcie jednej myśli!“

To szczyt obłudy i obłędu hakatystów!

* * *

Wycieczkę inspekcyjną po majątkach komisyi kolonizacyjnej urządzają dwaj ministrowie: min. skarbu Rheinbaben i min. rolnictwa p. Podbielski w towarzystwie podsekretarza stanu p. Conrada. Obwożą ich dwaj prezesi rejencyjni: poznański p. v. Waldow i zachodnio pruski p. Delbrueck oraz p. Blomeyer prezes komisyi kolonizacyjnej. Staraniem naczelnych prezesów będzie, aby dwom hakatystycznym ministrom przedstawić wszystko w jaknajlepszem świetle i wykazać jak doskonale i skutecznie pracuje komisya. Ponieważ ministrowie, ożywieni tym samym duchem, sami chcą widzieć wszystko w różowych barwach, prezesowie mają łatwe zadanie. Ministrowie, zaopatrzeni w szereg zestawień statystycznych wrócą do Berlina, aby w izbach ustawodawczych dowodzić jak dobrą jest ich polityka i jak bardzo Polacy uciskają Niemców..

* * *

Pierwszy wiec polski w Poczdamie odbył się w niedzielę staraniem komitetu politycznego na Berlin i Brandenburgię. Zagaił go pan St. Radecki, który wyraził swą radość, że po 30 latach swego pobytu w Poczdamie doczekał się nareszcie sposobności powitania się z rodakami na publicznem zebraniu polskiem. Następnie obrano przewodniczącym p. Fr. Krysiaka, a p. Runowski wypowiedział dłuższą przemowę, w której przedstawił stosunki społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim i wiekową walkę Polaków z Niemcami, a rozbierając najnowsze prawa antypolskie, zaznaczył, że system pruski, nie walczący już tylko przeciw szlachcie i księżom, tem samem przyczynia się do zatarcia różnic stanowych w społeczeństwie naszem.

Wywody p. Runowskiego uzupełnił jeszcze p. Krysiak uwagami o germanizowaniu ludu naszego przez księży niemieckich i ubolewał, że prośby parafian poczdamskich o zaprowadzenie choć tylko raz na miesiąc nabożeństwa polskiego spotkały się zawsze z nieprzychylną i odmowną odpowiedzią.

Przemawiali jeszcze pp. St. Radecki, Krzemieniecki, Gościaszek, Szymkowiak i Runowski.

Na wniosek przewodniczącego uchwalono wybrać komisyę, która się zajmie zwołaniem za kilka tygodni drugiego wiecu w Poczdamie celem założenia tam Towarzystwa robotników polskich i przysposobienia agitacyi w sprawie kościelnej. Do komisyi tej wybrani zostali pp. St. Radecki, Krzemieniecki, Malinowski, Bota i Stoeck.

* * *

Strejk kościelny to dziwoląg, który tylko w naszych niezdrowych stosunkach jest możliwym. Z Odolanowa donoszą, że *dwa tysiące Polaków* ewangielickiego wyznania zaprzestało uczęszczać do swego kościoła, ponieważ zniesiono polskie nabożeństwo. Postanowili stale nie bywać na nabożeństwach niemieckich dopóki pastorzy nie przestaną używać zboru do celów germanizacyjnych. Brawo!

Jest to objaw ze strony naszych rodaków *bardzo pocieszający*. Nie wątpimy, że jeżli tylko w postanowieniu swem wytrwają, dopną celu i zniewolą władzę kościelną do zaprowadzenia na nowo polskich nabożeństw.

Przykład naszych ewangelików w Odalanowie powinien podziałać na katolików w tych parafiach, gdzie starają się narzucić im niemieckie nabożeństwo. W tych razach wielu katolików nie przestaje wypełniać kościoła i tym sposobem wysługiwać się tym Niemcom, którzy ciągle wołają o więcej nabożeństw niemieckich. Nie mają dość energii, by obstawać przy swojem i tak sami przykładają rękę do niemczenia kościołów. Czas, by przewidzieli!

Korespondencya z Krakowa.

(Własna korespondencya „Pracy").

Dnia 15-go maja.

(Nowy dyrektor teatru krakowskiego.)

Mamy nareszcie nowego dyrektora teatru! Po długiej i bardzo zaciętej walce w prasie, krakowska Rada miejska na posiedzeniu w dniu 11 bm. oddała znaczną większością głosów berło teatralne na lat sześć reżyserowi sceny lwowskiej p. *Solskiemu.* Wybór ten uważać można za bardzo szczęśliwy, a jednak nie wywołał on zadowolenia *ogólnego.* Przeciwnie, dużo jest tu takich, którzy przyjęli go z pomrukiem gniewu i wróżą scenie krakowskiej pod nową dyrekcyą rozmaite ciężkie przejścia i katastrofy.

Ano! wszystkich zadowolić trudno, najtrudniej zaś podobno w dziedzinie sztuki, gdzie tyle rozlicznych panuje prądów i kierunków. Do czarnych myśli i obaw nie ma jednakże najmniejszego powodu. Często zaś zdarza się, że to, co się źle zaczyna, dobry bierze obrot i dobrze się kończy. Inaczej było, gdy przed laty dyrekcyą teatru krakowskiego obejmował p. Józef *Kotarbiński.* Witano go wówczas niemal ogólnie z zapałem — a dziś co? Dziś większa część publiczności krakowskiej żegna go nietylko już bez żalu, lecz nawet z pewnem zadowoleniem. Czy słusznie, tego rozstrzygać tu nie będę, zaznaczę tylko, że w tej niechęci do ustępującego dyrektora, w tych zarzutach, że więcej dbał o własne dobro, niż o dobro sceny, że obniżył jej artystyczny poziom, nie trudno dostrzedz sporej dozy sztucznie wywołanej przesady. Jednakże opinia tak stanowczo przeciwne względem niego zajęła w końcu stanowisko, że uznał za stósowne, dobrowolnie zrzec się kandydatury na dalsze lat sześć — co też ochroniło go od przykrej bądź jak bądź porażki przy wyborze. Obok niego ubiegali się o dyrekcyą pp. Stanisław Wyspiański, autor „Wesela", znany śpiewak operowy Aleksander *Bandrowski,* obecny dyrektor *Solski* i dyrektor sceny poznańskiej pan *Ryger.* Ostatni rychło atoli sam cofnął swoją kandydaturę. Pozostało więc trzech pierwszych tylko. Przez chwilę zdawało się, że największe szanse ma *Wyspiański.* I miał je podobno rzeczywiście, lecz popsuły je zabiegi jego przyjaciół. Ci stanowczo w agitacyi za nim przeholowali. Doszło przecie do tego, że jeden z nich pisał w swoim organie, iż odrzucenie kandydatury Wyspiańskiego będzie się równało — *czwartemu rozbiorowi Polski.* W ten sposób mimowoli ośmieszano wprost tę bądź jak bądź bardzo poważną kandydaturę i zgotowano jej upadek. Na *Bandrowskim* zaś zemścił się znowu jego niefortunny występ zeszłoroczny w teatrze niemieckim w *Poznaniu,* który w płomiennym proteście przypomniał w ostatniej jeszcze chwili publiczności tutejszej znany poeta *Lucyan Rydel.*

I tak się stało, że dyrekcyę teatru objął p. *Solski.* Jest to dobry artysta i doskonały reżyser. Po różach tu jednakże kroczyć nie będzie.

Kraków to nie Poznań. Publiczność krakowska jest bardzo kapryśna i bardzo wymagającą, nie zabraknie zaś także małych intryg i przeciwieństw. Mimo to mamy nadzieję, że nowy dyrektor wskrzesi znów świetne czasy sceny krakowskiej w których to uchodziła za *najlepszą* ze scen polskich.

Galicyanin.

Wojna.

Flota bałtycka pod dowództwem admirała Rozdziestwieńskiego połączyła się rzeczywiście z trzecią eskadrą rosyjską pod dowództwem admirała *Niebogatowa.* Połączenie to nastąpiło w pobliżu wybrzeży francuzkiego *Anamu* na pełnem morzu; zamiar admirałów rosyjskich spotkania się w jednej z zatok anamskich, nie mógł być wykonany z tej przyczyny, że rząd francuzki, ulegając presyi Japonii i Anglii i całej opinii publicznej, grzecznie, lecz stanowczo wyprosił Rosyan z granic indyjskich swoich terytoryów. Była w ubiegłym tygodniu znów chwila, w której zanosiło się na groźny zatarg francuzko-japoński — lecz zatarg ten zażegnano. Dowodzący flotą francuzką na wodach indo-chińskich admirał *Jonquieres* doniósł swojemu rządowi, że floty rosyjskie rzeczywiście opuściły wybrzeże anamskie. Dokąd się udały, którą drogą popłynęły na północ lub na wschód, do tej chwili nie wiadomo.

Natomiast z *lądowego* pola walki nadeszły teraz wieści, które zdają się zapowiadać nowe wielkie bitwy. Potwierdzają one krążące dotychczas domysły i pogłoski, że Japończycy posuwają się naprzód. Berliński „Local-Anzeiger" otrzymał z Petersburga doniesienie, że obecnie obydwa skrzydła japońskie dążą naprzód i że bitwa jest nieuniknioną. Korespondent „Koeln. Ztg." donosi, że główne siły japońskie gromadzą się na linii nad gornym biegiem rzeki Liao. Japońskie straże przednie, które mają wystąpić przeciw rosyjskiemu prawemu skrzydłu, gromadzą się na wielkiej drodze Wakumoen — Baszycuszan. Korespondent „Now. Wrem." również telegrafuje z Gunszulinu, że Japończycy posuwają się naprzód i ocenia ich siły na 290,000 do 320,000 ludzi. Jeżeli jednakże poza ich tyłami oddziały uzupełnią się nowemi formacyami lub miejscową milicyą, to siły japońskie wzrosną do 390 tysięcy.

Obecne ruchy wojsk japońskich mają rzekomo na celu koncentracyę sił na linii Tienlinu, a mianowicie od miejscowości Fakumen na zachodzie od rzeki Liao, do miejscowości Kaijuansian i dalej wzdłuż rzeki Tsin (Tsinho) ku wschodowi. Japoński front operacyjny znajduje się atoli na ograniczonej przestrzeni po wschodniej stronie kolei, gdzie przednie oddziały stoją jeszcze na południe od rzeki Tsin, gdy na zachód od Kaijuansian linia japońskich placówek około 30 kilometrów na północ od rzeki Liao (Liaoho) się ciągną, mniej więcej w przedłużeniu rzeki Tsin.

Jeżeli te wiadomości są prawdziwe, to w takim razie armia generała Nodzu stałaby na północ od Tienlinu po obu stronach kolei; na lewo zaś znajdowałby się generał Nogi nad drogą Fakumen—Paliutun, tworząc lewe skrzydło. Na południe od Tienlinu znajdowałyby się armie generałów Oku i Kurokiego, Kawamura zaś posuwałby się doliną górnego biegu rzeki Hun (Hunho) ku Czansiadjan (Tschansiadjan).

Równocześnie z temi wieściami nadeszły inne, *zapowiadające rychły odwrot armii rosyjskiej na całej linii.* Do Londynu nadeszła depesza, że generał *Liniewicz* zamierza przenieść główną kwaterę z Charbina do Kity. Przedwstępne kroki już poczyniono. Lazarety polne i „Czerwonego krzyża" mają być natychmiast przetransportowane. W Kicie gromadzą już znaczne zapasy materyałów wojennych. Aby zaś powstrzymać posuwanie się naprzód wojsk japońskich Rosyanie skoncentrowali rzekomo 15,000 wojska na lewym brzegu rzeki Tiumen, w Korei. Spodziewają się oni po tym manewrze znacznych korzyści. Przez zagrodzenie przystępu do Korei wielka liczba wojsk japońskich będzie musiała z frontu cofnąć się w tył ku Korei. Rosyanie sądzą, że w ten sposób przeszkodzą także atakowi Japończyków na Władywostok.

To byłyby najgłówniejsze do tej chwili wieści z pola walki.

Lector.

Tydzień polityczny.

W świecie politycznym przypuszczano, że po ponownem zebraniu się *parlamentu niemieckiego hr. Bülow* raz jeszcze zabierze głos w *sprawie marokańskiej* i da odpowiedź na dotyczące głosy prasy francuzkiej i angielskiej. Przypuszczenia te dotychczas się nie sprawdziły. Kanclerz niemiecki milczy, a tak samo milczy na razie francuzki minister spraw zagranicznych p. *Delcasse.* Miał on podczas pobytu *króla angielskiego* w Paryżu dłuższą z nim rozmowę, lecz treść tej rozmowy otoczona jest jeszcze ścisłą tajemnicą. I cesarz *Wilhelm,* który po powrocie z morza Śródziemnego już dwukrotnie przemawiał w szerszem

kole, nie wspomniał o tej sprawie ani słowem. Tak więc na razie nie wiadomo, jak się ona dalej rozwija. Wyjaśni nam to może tak zw. „żółta księga,“ którą rząd francuzki wydać zamierza już w najbliższych dniach. Gdy księga ta się ukaże, ożywi się zapewne znów także dyskusya w prasie o tej sprawie.

Mniej wstrzemięźliwymi w omawianiu kwestyi polityki międzynarodowej byli w tym tygodniu dwaj inni mężowie stanu mocarstw europejskich, prezes gabinetu *angielskiego* lord *Balfour* i *włoski* minister spraw zagranicznych *Tittoni*. Pierwszy podczas rozpraw nad sprawozdaniem komisyi dla obrony kraju w parlamencie angielskim poruszył między innemi także sprawę zabezpieczenia *Indyi* przed ewentualną inwazyą rosyjską. Dziś — mówił Balfour — wobec wojny japońsko rosyjskiej niebezpieczeństwo z tej strony nie jest aktualne, stać się atoli może groźnem już w najbliższej przyszłości. O wyprawie do Indyi angielskich mówi się przecież głośno w oficerskich kołach rosyjskich, a zatem Anglia powinna mieć się na baczności. Obecnie jeszcze chroni Indye z tej strony niezależny *Afganistan*. Sytuacya zmieniłaby się jednakże od razu na niekorzyść Anglii, gdyby Rosyi powiodło się uzyskać większe wpływy na dworze Emira, a następnie koncesye na budowę *kolei żelaznych* przez Afganistan do granicy Indyi. To też rząd angielski będzie się sprzeciwiał stanowczo nadaniu Rosyi takich koncesyi — chociażby w czasie najbardziej pokojowym. Tak mówił Balfour, a nietylko treść jego mowy, lecz także ton, którego użył, wywołały w świecie politycznym niemałe wrażenie. Nie ulega wątpliwości, że *przed* wojną japońsko-rosyjską nawet premier angielski nie byłby omawiał tej drażliwej kwestyi w sposób tak otwarty, a poniekąd nawet szorstki. To też słusznie biada znów prasa rosyjska, że wojna ta ogromnie podkopała powagę i znaczenie Rosyi.

Bardziej pokojowo brzmiała mowa, wypowiedziana przez włoskiego ministra spraw zagranicznych *Tittoniego* w włoskim senacie. Ten mąż stanu rozwodził się znów obszernie nad europejską kwestyą wschodnią, nad *kwestyą bałkańską*. Zapewniał on uroczyście, że w kwestyi tej osiągnięto najzupełniejsze porozumienie z *Austro-Węgrami* i że wskutek tego interesy Włoch w *Albanii* są dostatecznie zabezpieczone. Austrya zgodziła się także na to, ażeby te okręgi albańskie, które administracyjnie należą do Macedonii wyjęto z zakresu macedońskiej akcyi reformowej mocarstw.

Także co do innych spraw reformowych panuje między *Austro-Węgrami, a Włochami* zupełna zgoda. Po zatem Tittoni uspokoił jeszcze obawę Włochów co do rzekomej konkurencyi francuzkiej w *Tripolisie*. Faktem jest, że Francuzi ani nie żądali, ani nie otrzymali żadnej koncesyi w tym kraju. Mimo to Tittoni uznał za potrzebne wypowiedzieć pod adresem *Turcyi* przestrogę, ażeby nie ważyła się przeciwdziałać interesom Włoch w Tripolisie.

W *Rosyi* także ubiegły tydzień nie przyniósł żadnej zmiany w sytuacyi wewnętrznej. Obawy, że w dniu 14-go maja — a więc w dniu 1-go maja starego stylu, przyjdzie do krwawych rozruchów, nie spełniły się. W dniu tym wprawdzie we wszystkich niemal większych miastach rosyjskich urządzano demonstracye o charakterze rewolucyjnym, lecz wszystkie prawie minęły spokojnie i to głównie z tej przyczyny, że władze nie stawiały im żadnych przeszkód. Dla czego w Warszawie w dniu 1-go maja nie postąpiono tak samo, dla czego tam w tak zbrodniczy wprost sposób, prowokowano ludność? W kilku natomiast miastach, zwłaszcza w *Żytomierzu* na Wołyniu wybuchły w dniu tym rozruchy antysemickie, podczas których kilkunastu żydów zabito, a setki innych ograbiono.

Nie ulega wątpliwości, że te rozruchy wywołane zostały przez rosyjską partyę reakcyjną, aby rzucić postrach na żydów i powstrzymać ich od dalszego popierania ruchu rewolucyjnego. I w tym kierunku zapewne barbarzyńska ta przestroga nie pozostanie bez skutku, żydzi bowiem, jak wiadomo, tylko tak długo zwykli stawiać opór wszelkiej władzy, dopóki koszta i ofiary tego oporu ktoś inny za nich ponosi; potulnieją natomiast, gdy się to odbija na ich własnej skórze.

Po za tem zajścia te na bieg wypadków w Rosyi żadnego zapewne nie wywrą wpływu. Ruch dążący tam do zmiany ustroju państwowego coraz bardziej się rozszerza i pogłębia, tak że represaliami już go nie będzie można stłumić. Swieżo znów odbył się w *Moskwie drugi kongres reprezentantów ziemstw*, który zajął wobec rządu i jego projektów reformowych bardzo opozycyjne stanowisko. Między innemi uchwalono, aby członkowie ziemstw tylko w takim razie wzięli udział w pracach komisyi dla ułożenia projektu reprezentacyi ludowej, która to komisya ma się zebrać pod przewodnictwem ministra spraw wewnętrznych *Bułygina*, jeżeli rząd ich powoła jako *wybieralnych reprezentantów* ziemstw, a nie jeżli będą do tego *mianowani przez rząd*. Równocześnie konstytucyjna partya „ziemców“ postanowiła wydawać własny organ pod tytułem „Mosk. Niediela.“ Bardzo złe wrażenie wywołał w tych kołach rosyjskich projekt Bułygina, który żąda, aby przyszła reprezentacya narodowa Rosyi miała tylko *głos doradczy* i składała się jedynie z *mianowanych, a nie z wybieranych* przez ogół członków.

Jasnem też jest, że jeżeli rząd carski tego rodzaju „parlament“ zechce narzucić narodowi, nic nie zyska, lecz przeciwnie spotęguje tylko jeszcze ducha opozycyi.

Sultan turecki nowy ma kłopot. Buntują się przeciwko niemu nietylko już chrześcijańscy jego poddani, lecz także wyznawcy Mahometa. Przed kilku miesiącami wybuchło w *Jemenie*, południowej części Arabii powstanie Arabów, które obecnie groźne wprost przybrało rozmiary. Na czele powstańców stanął tam szejk *Muhamed Jahia*, który głosi, że sultan turecki nieprawnie dzierży władzę i miano Kalifa. Muhamed zebrał już w koło siebie około 50,000 dzielnych wojowników, z którymi pobił wojska sultana i zamierza wyruszyć do *Mekki*, aby tam ogłosić się Kalifem. Jeżli dopnie tego celu, prawdopodobnie wszystkie południowo wschodnie azyatyckie dzielnice Turcyi odpadną od sultana.

Parlament niemiecki i *sejm pruski* obradowały dotychczas po ponownem zebraniu się nad kilku niepolitycznemi ustawami, przy których nasi posłowie nie mieli powodu zabierać głosu.

M. O.

Przegląd prasy.

W kwestyi polskiej ponownie obradować będzie komitet ministrów rosyjskich i zdaje się, zmieniając swe stanowisko wobec reform, uchwali dalej idące ulgi. Z Warszawy donoszą do *„Czasu“*, że:

„według informacyi nadchodzących z Petersburga, utrzymują tam w kołach dobrze poinformowanych, że p. Witte wniesie jeszcze raz na posiedzeniu komitetu ministrów kwestyę zniesienia ograniczeń Polaków w Królestwie Polskiem, celem zreasumowania uchwał, powziętych w tej sprawie na poprzednich dwóch posiedzeniach.

„Zaznaczyć wypada, że obecnie proponowane jest nieco odmienne sformułowanie niektórych punktów, *w duchu szerszego uwzględnienia języka polskiego w szkołach niższych, średnich i wyższych*. Postawiono mianowicie

pytanie, czy nie należałoby w szkołach średnich (czyli gymnazyach) oprócz języka polskiego wykładać także jakie inne przedmioty po polsku? Co do uniwersytetu proponowane są katedry polskie nietylko literatury polskiej, ale także języka, historyi, etnografii polskiej, oraz historyi prawa polskiego. Nadto prywatni docenci mają otrzymać prawo wykładów i innych przedmiotów w języku polskim. Będzie również rozpatrzona (o czem w poprzednich zawiadomieniach nie wspomniano) kwestya uwzględnienia języka polskiego w instytucyach rządowych, administracyjnych i sądowych.

„Nie wiadomo, czy ta reasumacya nastąpi z własnej inicyatywy p. Wittego, czy też za czyimś wpływem. Posiedzenie odbędzie się prawdopodobnie już w nadchodzący wtorek. Protokół tego posiedzenia musi być najpierw zatwierdzony przez cesarza, poczem dopiero zostaną z niego ogłoszone wyciągi. Być zresztą może — jak twierdzą że cesarz zechce obwieścić ulgi dla Polaków w formie bardziej uroczystej i w tym celu wyda ukaz osobny, jak to uczynił w sprawie tolerancyi religijnej.“

Jakie skutki miał manifest tolerancyjny wśród unitów piszą z Warszawy do *„Dzien. Pozn.“*:

„Wśród unitów podlaskich manifest carski, głoszący wolność wyznania, zrobił wielkie wrażenie i natychmiast obfitował w jak najdalej idące skutki. Manifest doszedł na miejsce za pośrednictwem gazet w trzecie święto Wielkanocne. Unici masami gromadzili się przed domami inteligencyi miejscowej lub ruszyli do dworów z prośbą odczytania im dokładnie słów manifestu. I natychmiast, tego samego dnia tłumnie szli do cerkwi parafialnych, aby się „odpisać od prawosławia“. Jak donoszą z Międzyrzecza siedleckiego, szosy i drogi czerniły się od ludu, ciągnącego do cerkwi, a potem do kościoła. Odbywają się teraz tłumne śluby i chrzty, albowiem parafie prawosławne nie uznawały ślubów t. zw. krakowskich, to jest udzielonych „opornym“ za granicą, a dzieci z tych małżeństw uważały za nieprawe.

„Popi usiłowali przedstawiać, że: „należy czekać, aż zostanie przywrócony kościół i obrządek unicki.“ Ale chłopi nie chcieli o tem słyszeć. I mieli dobre przeczucie. Wolność wyznania jest faktem dokonanym, uznanie kościoła i obrządku unickiego nie jest stanowczo określonem, a można się spodziewać, że władza prawosławna zechce na tym punkcie uciec się do niejednego kruczka. Do kościołów katolickich zgłosili się nietylko „oporni“, ale i „wątpliwi,“ czyli z małymi wyjątkami wszyscy.“

„Wpływ Prus na wypadki dziejowe.“ Pod tym tytułem zamieszcza *„Kuryer narodowy“* artykuł, z którego podajemy kilka ustępów:

„Nie od dziś mamy powód ze szczególną uwagą śledzić politykę pruską wobec ważnych dziejów wydarzeń; historya ostatniego stulecia uczy nas, że polityka ta, podstępna, obłudna, grająca w starannie zakryte karty, do najwyższego stopnia samolubna i bezwzględna, umie zręcznie przygotowywać posiew zysków nawet wówczas, gdy pozornie zachowuje się bezczynnie i obojętnie, zadawalniając się rolą bezstronnego jakoby obserwatora.

„Nasz naród doświadczył na sobie oddawna, że wpływ dyplomacyi niemieckiej sięgał daleko po za te granice, w których jest widocznym i jawnym. W ostatnich nawet czasach stwierdzone to zostało ze strony bardzo poważnej; owóż wybitny mąż stanu w rozmowie z jednym z przedstawicieli naszego społeczeństwa stwierdził kilka miesięcy temu, że ważnym argumentem przeciw wszelkim ustępstwom na korzyść Polaków jest to właśnie, iż rząd niemiecki uważa za rzecz niezbędną ograniczenie praw ludności polskiej.“

(Tym mężem stanu był jak donosiliśmy, min Witte.)

„Dwuznaczna polityka Niemiec wobec wojny rosyjsko-japońskiej powinnaby otworzyć oczy tym, którzy dotychczas obdarzają ją niepojętem, niczem nie zasłużonem zaufaniem. Coraz jaśniej widać dziś, jak złowrogą rolę grali dyplomaci niemieccy w przygotowaniu i wywołaniu tej katastrofy, której straszliwe skutki dają się odczuć całemu cywilizowanemu światu.

„Równocześnie intrygi dyplomatyczne Niemiec rozdmuchały umyślnie sprawę marokańską, aby użyć jej za pretekst do zwołania konferencyi międzynarodowej, a może nawet wszechświatowego kongresu, na którymby przed znanym aż nazbyt dobrze, osławionym „trybunałem Europy“ stanęły wszystkie kwestye sporne świata. Nie od dziś jest rzeczą wiadomą, że kongres taki nie odpowiada bynajmniej interesom rosyjskim na Wschodzie, interesom, które nie mogłyby liczyć na poparcie przedewszystkiem tych samych Niemiec, dbających jedynie o swoje własne zyski i korzyści. Dyplomatom pruskim zależy najwidoczniej na tem, aby nie dopuścić do samodzielnego załatwienia sporu pomiędzy obiema stronami prowadzącemi wojnę.

„Związki z państwem taką uprawiającem politykę przynosić mogą tylko szkody. Rozumieją to coraz lepiej rządy europejskie, które coraz zgodniej dążą do osamotnienia Niemiec i odosobnienia ich politycznego. Przyjdzie zapewne kiedyś chwila ta — zanim jednak do tego dojdzie ujemne działanie pruskiej polityki niejedną jeszcze przynieść może szkodę tym, którzy na niej zechcą opierać swoje nadzieje.“

O *„porozumieniu* na G. Ślązku rozpisuje się jeszcze *„Głos Ślązki“* i przyznaje że:

„jest wiele względów, dla których nietylko można, ale *trzeba* mieć wątpliwości co do porozumienia pomiędzy ruchem polskim a księżmi, stojącymi za „Gazetą Katolicką“. Choćby już dla tego samego, że za „Gazetą“ stoją rozmaici księża, i życzliwi i mniej życzliwi dla sprawy naszej polskiej. Dziwić nie można się „Katolikowi“, że ma wątpliwości. I myśmy ich nie zatajali i dziś nie zatajamy. *Wogóle o jakiemś przymierzu, o jakiemś sojuszu*, jak się „Katolik“ wyraża, *trudno myśleć.* Można tylko dążyć do jakiegoś zbliżenia, porozumienia. Czy to się uda, czy nie, przesądzać naprzód nie można i *pod każdym względem należy zachować ostrożność.*“

Mimo wszystko uważa *„Głos Ślązki,“* że

„mamy święty obowiązek zrobić wszystko, co jest w naszej mocy, żeby księżom życzliwym sprawie polskiej na punkcie *politycznym* zrobić takie ustępstwo, żeby była umożliwioną wspólna z nimi praca narodowa i społeczna dla ludu.“

Jakich ustępstw na punkcie politycznym żądają ci księża powiedział ks. dr. Stephan, a to równa się zniweczeniu całego ruchu narodowego. Trudno zatem pojąć o jakiem ustępstwie mówi „Głos Ślązki.“

Na trzeźwe wywody *„Katolika,“* streszczone w ostatnim numerze „Pracy,“ odpowiada „Orędownik,“ że przy wyborach wprawdzie obie strony, t. j. ruch narodowy i księża „Gazety Kat.“ będą agitowały przeciw sobie,

„atoli licząc się z potrzebą zgody, tak, ażeby nie ułatwić roboty partyom wrogo występującym tak przeciw narodowcom, jak centrowcom polskim. To się da przeprowadzić, skoro tylko obie strony będą agitacyą prowadziły z wzajemnem poszanowaniem siebie. I wtedy nie nastąpi takie rozbicie, jakie „Katolik“ zapowiada. Po zmierzeniu wzajemnych sił w Katowicko-Zabrskiem *będzie można dalej pracować nad zgodą.*“

Tem samem „Orędownik“ przyznaje, co twierdziliśmy od początku, że *dziś* nie może być mowy o porozumieniu lub zgodzie, że jestto muzyką dalekiej przyszłości.

Co się tyczy wzajemnego poszanowania się, to przedewszystkiem o to chodzi, aby kler górnośląski poszanował ruch narodowy, uznał go de facto za istniejący i mający prawo istnienia, a nie poczytywał go za intruza w dzierżawę centrową. Skoro przez swe postępowanie kler „poszanuje“ narodowców polskich, narodowcy ze swej strony nieomieszkają poszanować „centrowych Polaków.“

„Katolik“ uważa słusznie całą tą dyskusyą w prasie za zupełne uniewinnienie swej dawnej polityki przeciwnej hasłu: „precz z centrum,“ stwierdzając, że

„1. że „Górnoślązak“, „Głos Ślązki“, „Słowo polskie“ i „Polak“ p. Korfantego oświadczają się za tem, ażeby partya polska na Śląsku porozumiała się z partyą centrową, o ile ona jest polska;

„2. że te gazety uważają za święty obowiązek poczynić takie ustępstwa

na punkcie politycznym, księżom, życzliwym sprawie polskiej, żeby była umożliwiona z nimi wspólna praca narodowa i społeczna dla ludu."

Z praktycznego punktu widzenia „Katolik" nazywa te rozprawy pomiędzy „Orędownikiem" a „Gazetą Kat." *„gadaniną i pisaniną,"* a „Nowiny Raciborskie" nazywają je *„próżnem młóceniem słomy."*

„Polak," organ posła Korfantego wychodzący w Katowicach, wypowiada w sprawie „zgody" zapatrywania zupełnie te same co „Praca." O akcyi „Orędownika tak pisze *„Polak:"*

„Bywają i w polityce ideolodzy, bo gdzież ich nie ma. Uroją sobie pewne pojęcia i potem temi pojęciami pracują dopóty, aż dojdą do celu, który sobie wytknęli z góry. Jeżeli chwycą się tego sposobu rozumowania ludzie posiadający jaki taki wpływ, zawsze mogą być pewni, że pociągną za sobą tych, którzy własnego nie mają sądu, samodzielnie nie myślą i w otoczeniu swem nie umieją się rozpoznać.

„Tacy zazwyczaj sobie sami stwarzają w swej wyobraźni środki i drogi, któremi dążą do swego celu. W swej wyobraźni cel ten osięgają i cieszą się z owoców swej pracy, szczególnie jeśli im jeszcze inni przyklaskują. Zawód ich naturalnie jest tem większy, gdy czas im pokaże, że ich praca niczego nie stworzyła, że cel, do którego dążyli, *wcale nie został ziszczony, lecz istniał jedynie w ich wyobraźni."*

Dalej czytamy:

„Może być mowa o dążeniu do złagodzenia przeciwieństw partyjno-politycznych na Szląsku, lecz o zgodzie może mówić tylko ten, co nie zna naszych stosunków.

„Artykuły „G. Kat." na nutę narodową nastrojone, nie winówią w nas istnienia polskich księży za nią stojących i polskiej partyi centrowej. Za artykuły odpowiada redaktor, którego się rzuca na bok jak parę starych rękawiczek niepotrzebnych. Za artykuły nie odpowiadają wydawcy gazety. A ci wydawcy — polscy księża „Orędownikowi" — w części przynajmniej wydają równocześnie hakatystyczną „Oberschles. Ztg." w Bytomiu. Zresztą nie po raz pierwszy „Gaz. Kat." trąca w struny narodowe. Przed laty już raz brzmiała z jej szpalt ta muzyka, wówczas szczera i prawdziwa, gdy jej redaktorem był p. Adolf Ligoń, syn śp. działacza wielkiego Juliusza. Ale wtedy ci sami „Orędownikowi polscy" księża za to wygrywanie melodyi polskich na szpaltach „Gaz. Kat.", muzykowi instrument rozbili i wraz z rodziną liczną na bruk go wyrzucili. U p. Ligonia „Orędownik" powinien był zasięgnąć wiadomości o swych „polskich" księżach za „Gaz. Kat." stojących."

Myśmy przyszli do przekonania, że pożądaną jest z księżmi górnośląskimi „przyjaźń, ale przyjaźń z daleka." Tego samego zdania jest organ posła Korfantego, który słusznie konkluduje, że

„złagodzenie stosunków jest pożądane, zgoda jest wykluczona."

Pisząc o *„Straży" „Postęp"* występuje przeciwko wykluczeniu redaktorów od prac w zarządzie.

„Do zarządu „Straży" weszły także osoby, chociaż nie są redaktorami, ale których różnica zdań w sprawach naszych politycznych i społecznych jest wielka, możnaby się też obawiać, że mogą powstać waśnie. Toć na samem konstytucyjnem zebraniu wystąpiły zasadnicze różnice zdań, któreby można także uważać za niekorzystne dla powodzenia Towarzystwa, a jednak stowarzyszenie utworzono i naszem zdaniem dobrze się stało, że weszły osoby do zarządu z odmiennemi pojęciami i przekonaniami na nasze sprawy narodowe, gdyż instytucya sama tylko może na tem zyskać, a potem jest pole neutralne, na którem wszyscy Polacy różnych odcieni mogą się znaleść i wspólnie pracować.

„Nowe Towarzystwo, o którego zadaniu jeszcze wielka niejasność panuje i pewien pesimizm, tylko traci na takiej zasadniczej uchwale, przyjętej na początku istnienia. Słusznie publicyści i redaktorzy polscy mogą mieć żal przeciwko takiemu wykluczeniu, które gdyby się miało częściej powtórzyć, toby doprowadziło do ogólnego rozprężenia naszych stosunków społecznych."

Redakcya.

Głosy od Przyjaciół.

Z pod Leszna, 13-go maja.

(Rydzyna stracona!)

Bardzo przykre wrażenie zrobiła w naszej okolicy niespodziewana wiadomość o śmierci ks. Aleksandra *Sułkowskiego,* jedynego syna ordynata rydzyńskiego. Chociaż piersiowo chory ks. Aleksander był względnie dość zdrów i nikt nie spodziewał się jego zgonu. Umarł on w San Remo, we Włoszech. Nawet dla najbliższych śmierć jego była czemś nieprzewidzianem, bo kilka dni przed śmiercią był o tyle zdrów, że mógł przyjmować gości i bywać w towarzystwach.

Dlaczego wieść ta ma dla nas takie znaczenie — wiadomo. Ks. Aleksander był jedynym spadkobiercą ordynacyi obejmującej około 40 tys. morgów. Spodziewano się, że ożeniwszy się powtórnie dwa lata temu pozostawi męzkiego potomka. Tymczasem nie. Słyszałem, że księżna — z domu Uznańska z Poronina pod Zakopanem — ma być w stanie błogosławionym, lecz nie wiem ile w tem prawdy. Gdyby nawet tak było i pozostał męzki potomek, wielkie pytanie, czy rząd pruski — wyciągający chciwie ręce po ordynacyę — uznałby go za prawowitego spadkobiercę. Przez swój urząd heraldyczny bowiem czynił poszukiwania co się tyczy rodu Uznańskich i odnalazł, że ród ten *nie jest szlacheckim.* A według przepisów tylko syn urodzony ze szlachcianki może być prawowitym spadkobiercą majoratu.

W ostatnich czasach rząd zwrócił uwagę księcia Antoniego, dzisiejszego ordynata, na to, że rodzina Uznańskich nie jest szlachecką, a więc bądź co bądź rząd po wymarciu ks. ks. Antoniego i Aleksandra zagarnie Rydzynę. Dla książąt miało to być niespodzianką, bo uważali Uznańskich za szlachtę.

Dziś jest to dość obojętnem. O tem, aby hr. hr. Potockim w Królestwie przyznano prawa do ordynacyi rydzyńskiej nie można marzyć. W pierwszych instancyach przegrali swą sprawę przed sądem rzeszy w Lipsku. Więc rząd pruski zaciera ręce z zadowolenia, że taki wielki szmat polskiej ziemi przyłączy do swych zdobyczy. „Uciśniona" niemczyzna nie od dziś patrzy na Rydzynę jako na swoją własność, z zamku rydzyńskiego chcąc zrobić „Lehrerheim„ przybytek dla nauczycieli, a majątki zamienić na domeny. Smutne to dla nas! Okolica nasza ucierpi na tem ogromnie. Znów tyle a tyle polskiego ludu pójdzie na poniewierkę na obczyznę! Już to z wysoką arystokracyą nie mamy szczęścia! Na nią też liczyć nie można. Sami na sobie musimy się oprzeć.

Przyjaciel „Pracy."

Dla głodnych Rodaków w Królestwie

otrzymaliśmy w dalszym ciągu do dnia 18-go bm. włącznie od p.: Józefa B. zebrane na weselu na Wildzie 3 mk. 40 fen., (zebrano tam razem 4 mk. 40 fen., a nie 1 mk. jak w poprzednim numerze mylnie zamieszczono); z Brodnicy od pp. Katarzyny Głowackiej 1 mk, Marcyanny Domżalskiej 1 mk.; Waleryi Zieleniewskiej 1 mk.; Julii Trojanowskiej 1 mk.; zebrane u państwa Konieczyńskich w Bielawach na preferansie 8 mk.; od p. Władysława Motyki z Amiens 12 mk. 90 fen.: od pacyentów z lecznicy następcy tronu pod Obornikami 6 mk; z Lussum od pp. Franciszka Szymańskiego 3 mk.; Józefa Szymańskiego 2 mk.; Stanisława Kaczmarka 20 fen.; Walentego Grobarda 1 mk.; Franciszka Nowaka 1 mk.; z Blumenthalu od pp.: Julianny Namysł 2 mk.; Stanisława Szwałkiewicza 2 mk.; Stanisława Przymuszyńskiego 50 fen.; P. P. 2 mk.; od p. Tomasza Stybaniewicza z Fähr 50 f.; z Gostynia zebrane przez p. Stanisława Ślusarka od pp. Jana Wojciechowskiego 1 mk.; Jana Paprzyckiego 50 fen.; Stefana Szulca 50 fen.; Stanisława Ślusarka 1 mk.

Razem złożono dotąd 224 mk. 84 fen. Dalsze datki przyjmujemy.

Dział rolniczo-ekonomiczny.

Z chwili.

Bank Związku Spółek Zarobkowych
przysłał nam dziewiętnaste sprawozdanie z czynności swych w roku 1904. Ze sprawozdania tego, wyczerpująco, jasno i pouczająco opracowanego, dowiadujemy się, że obrót ogólny w porównaniu do roku 1903 podniósł się z 219,931,157 mr. na 278,934,307 mr. Odpowiednio do tego podniosły się wszystkie konta zarobkujące. Spółek, posiadających akcye Banku Związku, jest 120: z Księstwa 87, z Prus Zachodnich 28, z Górnego Szląska 5.

Cyfry, jakie wykazuje sprawozdanie, świadczą bardzo dodatnio o rozwoju tej nader ważnej instytucyi ekonomicznej. *Dyrektorem jej jest od samego jej założenia dr. Józef Kusztelan, patronem ks. Wawrzyniak, przesem rady nadzorczej p. Stefan Cegielski.*

* * *

Bank parcelacyjny.

Do rady nadzorczej Banku parcelacyjnego wybrano dnia 10-go b. m. pp. *dr. Kusztelana, dyrektora Banku Związku, Koschmiedra z pod Buku, Marcina Kostenckiego z Pawłowa, Drachowskiego z Kobylnicy i Walerego Łebińskiego,* głównego redaktora „Wielkopolanina".

Stronnictwo reformy liczyło 137 głosów, po stronie Zarządu było 211 głosów.

* * *

Bank ludowy w Bytomiu.

W sprawozdaniu Banku bytomskiego za rok 1904, odczytanem na odbytem świeżo walnem zebraniu przez dyrektora tegoż Banku p. *Szaflika*, zaznacza się fakt znamienny, że w ciągu roku ubiegłego napłynęło do Banku nowych kapitałów — blizko $^3/_4$ miliona w formie depozytów tj. złożonych oszczędności i udziałów. Depozytów było więcej 693,909,80 m., udziałów wpłynęło 33,282, 50 m., razem 727,192,30 m., czyli blisko $^3/_4$ miliona.

Na podstawie tego słusznie Zarząd Bankowy w swem sprawozdaniu powiada, że „pomimo procesu, ujemnych wiadomości w rozmaitych gazetach i wieści niepokojących o naszym Banku, w roku ubiegłym rozwój jego nie ustał. A co najważniejsze, zaufanie ludności do Banku nie osłabło, albowiem jeszcze w żadnym roku suma oszczędności nie była tak wielką, jak w roku 1904."

Zarząd w swem sprawozdaniu zupełnie słusznie to podnosi, bo cyfry powyższe, napływ nowych kapitałów, wynoszących blizko $^3/_4$ miliona, są miarą zaufania publiczności do Banku.

Bank Ludowy w Bytomiu, znajduje się w stałym rozwoju. Świadczą o tem cyfry podane w sprawozdaniu.

Liczba członków wynosiła dnia 1. stycznia 1904 r. 1024 i powiększyła się w ciągu roku o 109, tak że na rok 1905 przechodzi członków 1133.

Czystego zysku do dyspozyci walnego zebrania pozostało 69,548,60 m. Zysk ten stósownie do wniosku Zarządu i Rady Nadzorczej podzielono w ten sposób, że uchwalono wypłacić 8 proc. dywidendy, resztę zaś czystego zysku w sumie 57,236,60 m. przekazać do rezerwy specyalnej.

Tak Zarządowi jak Radzie Nadzorczej życzymy zmysłu, żeby i nadal mądrze a umiejętnie opatrywały sprawy i interesy Banku.

Zjazd kupców.

Szanowni Panowie Koledzy!

Zapowiedziany przez nas *ogólny zjazd kupiecki* odbędzie się w *niedzielę dnia 28 maja r. b. w Gnieźnie* na sali hotelu Europejskiego o godzinie 3 po południu.

Program zjazdu następujący:

1) Zagajenie i ukonstytuowanie biura.

2) Krótki referat Zarządu Związku z dotychczasowej działalności.

3) Dyskusya nad Związkiem i jego celami.

4) Sprawa zakładania „Rolników."

5) Sprawa nadużywania kredytu przez klientelę.

6 Wolne wnioski.

7) Zamknięcie zjazdu.

Zaraz po ogólnym zjeździe odbędzie się nadzwyczajne walne zebranie delegatów Towarzystw związkowych celem załatwienia się z rezolucyami i życzeniami zjazdu.

Pod wolnymi wnioskami będzie miał każdy uczestnik zjazdu możność poruszenia tej lub owej sprawy ogółu kupiectwa dotyczącej, programem nie objętej. Oczekujemy łaskawego jak najliczniejszego przybycia szanownych panów kolegów oraz delegatów Towarzystw kupieckich.

Do „miłego" zatem w Gnieźnie!

Kupiectwu cześć!

Zarząd Związku Towarz. Kupieckich na rzeszę niemiecką z siedzibą w Inowrocławiu.

W. Ozdowski, prezes. *W. Piechocki*, sekretarz.

* * *

Celem uczczenia powyższego Zjazdu urządza *Towarzystwo Kupców i Młodzieży Kupieckiej w Gnieźnie,* po posiedzeniach o godzinie 8. wieczorem na tej samej sali hotelu Europejskiego *wspólną kolacyą* *).

Po kolacyi odbędą się popisy humorystyczne.

Panów, którzy w kolacyi udział wezmą, upraszamy o zawiadomienie o tem gospodarza p. B. Koschnicke'go do środy, 24 b. m.

Cześć Kupiectwu!

Z koleżeńskiem pozdrowieniem

Zarząd.

P. Zwierzyński, prezes. *W. Michalkiewicz*, sekretarz.

Z targu pracy.

Popyt za siłami roboczemi jest w tym roku prawie ogólnie większy, niż w roku poprzednim, to też pewnie płace będą wyższe.

Prace budowlane wymagają w tym roku więcej sił roboczych mianowicie i dla tego, że w południowych Niemczech w tym roku bardzo dużo budują.

W *kopalniach węgla* względnie dosyć dużo wydobywano węgla. W niektórych kopalniach trzeba było jednakże przerywać pracę, ponieważ nie wszystek wydobyty węgiel znalazł kupców.

W *przemyśle tkackim* mniej jest zajęcia niż w *przędzalniach*, które mają dużo zamówień.

Dużo pracy jest *w przemyśle komunikacyjnym.* W Hamburgu poszukują robotników portowych, spichlerzowych i t. d.

Brak robotników rolnych dawał się uczuć w okolicach Kilonii (Kiel), Müllheimu w Badenii i Ulmu w Würtembergii.

*) Cena nakrycia 2 mk.

DZIAŁ KOBIECY.

Nieufność i zaufanie.

Ufność w ludzi należy do największych skarbów życia. Uczucie to zawiera najwyższą miłość i szacunek i dlatego powinno być równie drogiem dającemu je i otrzymującemu. Jest to kosztowny pieniądz złoty, należy więc dobrze się namyśleć, zanim go się wyda. Każdemu zaufania dawać nie można — przeciwnie, należy być niezmiernie ostrożnym, i nie postępować nigdy prędko i lekkomyślnie. Jak majątku nie powierzamy pierwszemu lepszemu — tak też i zaufaniem nie powinniśmy pierwszego lepszego obdarzać, nie przekonawszy się, czy jest godnym tego.

Tak jak nieufność jest czemś bardzo brzydkiem, tak zbyteczne zaufanie jest wielkim nierozsądkiem, przynoszącym zwykle szkodę dającemu. Kobiety są o wiele łatwowierniejsze i ufniejsze, niż mężczyźni, może dla tego, że nie rozważą sobie dostatecznie znaczenia ufności i odpowiedzialności, jakie na ludzi zaufanie innych wkłada. Mała tylko część kobiet myśli o tem, że każde niedotrzymane przyrzeczenie, chociażby tylko chodziło o zachowanie milczenia w drobnostkach, już jest zdradą zaufania i może się stać przyczyną największych nieprzyjemności.

Ludzie bez wiary, bez ufności są żebrakami i nieszczęśliwymi w głębi duszy, oddani na pastwę zwątpienia i podejrzeń. Ale jak się to stało? Otóż ufność ich została oszukaną przez tych, których uważali za prawdziwych, najlepszych przyjaciół. Zdrada zaufania, którą inni popełnili z uśmiechem, bezmyślnie, albo umyślnie i przez złośliwość, może od razu złamać całe szczęście człowieka i zamienić wesołą, swobodną i szczerą osobę w ponurą i niedostępną.

Stać się niegodnym zaufania bliźnich, to występek, którego nie zawsze może prawo karze, ale który nie mniej jest karygodnym. Bo nietylko kradzież, rabunek i t. d. są występkami — szkodzą one wprawdzie ludziom na majątku, lecz można to zawsze jeszcze powetować, podczas kiedy szkody, wyrządzone przez oszukanie, zaufanie bywają cięższeemi i niebezpieczniejszemi. Powtarzanie tego, co się „w zaufaniu‟ słyszało, rozszerzanie plotek — zawsze „w zaufaniu,‟ otóż to występki, które tyle już ludzi unieszczęśliwiły przed któremi ustrzedz się nie można. Któżby zdołał zliczyć złe, jakie się w tym kierunku już działo! Zaufanie, to rzecz uczucia, taktu i serca, opisać tego nikt nie jest w stanie. Ile egzystencyi polega na zaufaniu, ile upadło z powodu nadużycia go! Jest to promień, ogrzewający serce ludzi, ogniwo łączące ich z sobą, i podstawa, na której budują się wszelkie szlachetne i trwałe stosunki.

Pozyskać zaufanie innych, to zaszczyt, który należy uszanować, bo zaufanie daje się dobrowolnie ‚bez przymusu. Zaufanie jest niejako kwiatem kosztownym, a bardzo delikatnym, z którym trzeba się umieć obchodzić; jest ono silnem jak żelazo, a cienkiem jak nitka jedwabiu, mogąca się zerwać każdej chwili. Wystarczy na to jednego tylko powiewu, odrobiny przeczucia o zdradzie i niewierności. Zaufanie jest darem niebios i nikt nie powinien go odpychać, chociażby trzeba ponieść jakąś ofiarę!

Zaufanie wiedzie nas przez całe życie — od kolebki aż do nieznanej wieczności, i osladza nam niejedną przykrą chwilę na świecie, bo wiąże nas ściśle z tymi, którym je dajemy i których dla tego kochamy. Zaufanie jest najlepszą cząstką naszej istoty, kto je więc nadużywa i zdradza, popełnia względem nas grzech śmiertelny. Zaufanie uszlachetnia i uspokaja, powinniśmy je więc uważać za skarb najdroższy i zachować głęboko w sercu, pamiętając o tem, że stajemy się stróżami szczęścia tych, którzy nam wierzą!

Empa.

Praca kobiet.

Praca kobiet — temat to powabny dla publicystów, ferujących wyroki w zakresie stosunków ekonomicznych i dyktujących przy biurku prawa, jakiemi rządzić się ma życie codzienne. Ślicznie brzmią owe wyroki, owe prawa, dyktowane przez poglądy zacne, rozumne, szlachetne, ale idealne. A życie od ideału oddziela przepaść głęboka, którą zasypać rzecz nie łatwa — nie potrafi tego żaden publicysta, choćby wypisał całe stosy najcenniejszych rozpraw ekonomicznych.

Praca kobiet rozbudzona i na nowe sprowadzona tory po części skutkiem naturalnej potrzeby, głównie jednak za pomocą sposobów sztucznych — zaczyna dziś wydawać rezultaty. Kobiety zajmują powoli w wielu gałęziach stanowiska, zajmowane dotychczas wyłącznie przez mężczyzn.

Nie mielibyśmy nic przeciw temu, gdyby nie jedna, ale za to poważna okoliczność: płaca pobierana przez kobietę, jest o połowę, a czasami o większą część niższą, aniżeli była płaca mężczyzny za tę samą pracę. I oto jaki widok nam się przedstawia: Panna X., pod wpływem idealnych rozpraw ekonomicznych, nie chcąc być „ciężarem dla społeczeństwa,‟ bierze się do pracy „samodzielnej,‟ kształci się jako buchalterka, i po kilku latach pracy przygotowawczej i po wielu zabiegach, otrzymuje miejsce z płacą 60 marek miesięcznie. Szczęśliwa!... Ale nie wie ona nic o tem, że dając jej miejsce, usunięto z niego człowieka, który pobierał 150 marek i utrzymywał z tych pieniędzy żonę, dzieci i siostrę.

I stało się, że zamiast jednego „ciężaru,‟ spadły na barki społeczeństwa dwa, a względnie trzy nawet, bo i mężczyzna, nim znajdzie nowe zajęcie, będzie ciężarem.

Przykład powyższy — a spotyka się je coraz więcej z dniem każdym — dowodzi, że „praca kobiet‟ nie stanowi bynajmniej o powiększeniu dobrobytu wśród ogółu kobiet. Przeciwnie — im więcej i liczniej będą pracować w zakresach, zajmowanych dotychczas przez mężczyzn, tem gorzej im będzie. Na tym ruchu skorzysta tylko garstka spekulantów, wyzyskiwaczy, którzy chętnie korzystają ze sposobności obniżenia płacy. Dowodzenie, iż kiedyś cena pracy kobiecej zrówna się z ceną pracy męzkiej, niema racyi bytu, boć wiadomo od najdawniejszych czasów, że praca kobieca była zawsze niżej cenioną od męzkiej. Może jest to niesłusznem, ale tak jest, niestety.

Najlepszym tego dowodem jest fakt, iż nikt prawie uwierzyć nie chce, że praca kobiety w domu, w kole rodzinnem, jest co najmniej tyle, jeżeli nie więcej — wartą, co i praca mężczyzny po za domem. Może kiedyś, gdy społeczeństwa będą miały całe zastępy inżynierek, doktorek, adwokatek i innych „kobiet pracy,‟ a zabraknie dobrych matek i sióstr, wówczas może ogół nabierze pojęcia o wartości pracy „przy ognisku domowem.‟

Z.

ROZMAITOŚCI.

— *Pożar Chęcin.* Pisma warszawskie przynoszą bliższe szczegóły o pożarze Chęcin. Pożar wybuchł w niedzielę w nocy dnia 8 bm. i zniszczył 234 zabudowania. Przeszło 500 osób, przeważnie żydów, pozostało bez dachu i chleba.

Dzięki wysiłkom straży z Kielc nie dopuszczono do zniszczenia kościoła i biur rządowych. Przyczyną pożaru było rzucenie ognia od papierosa przez dzieci. Zorganizowano komitet pomocy z burmistrza, kasyera, ks. Rydzewskiego, rabina Fisza, ławników, członków dozoru bóżniczego. Chleb wysłano z Kielc; rozdano 70 rubli na miejscu. Składki dozwolono zbierać w całej gubernii.

Chęciny, miasteczko w pow. kieleckim, byłe miasto powiatowe województwa sandomierskiego, leży o 14 wiorst od Kielc, przy szosie do Jędrzejowa. Posiada kościół starożytny, magistrat, sąd pokoju, więzienie karne, szkołę miejską i rzemieślniczą niedzielną, dom przytułku dla starców i kalek, oraz przeszło 6000 mieszkańców. Dzieje Chęcin wiążą się ściśle z zamczyskiem, którego malownicze ruiny panują nad miasteczkiem. Zamek ten, zbudowany na szczycie skały okazałej sięga odległej starożytności. Był niegdyś bardzo obronny, to też do niego w roku 1318 Władysław Łokietek schował skarby koronne i tam też w roku 1331 zwołał pierwszy wiec czyli sejm, który był pierwszym walnym zjazdem wszystkich ziem mało i wielkopolskich. Teraźniejsze Chęciny zaczynają swój wzrost dopiero od Kaźmierza Wielkiego. Wznosiły się i upadały kilkakrotnie, bądź przez pożary, bądź przez najazdy nieprzyjacielskie. Byt mieszkańców wiązał się z kopalniami, które eksploatowano już od XV wieku. Najpierw stanowiły one własność królewską. Kopano w nich malachity, lazury, srebro, miedź i ołów. Obecnie jednak pozostały tylko pokłady marmuru, zresztą bardzo bogate, ale nie odpowiednio eksploatowane. Zaczęto je wydobywać w XVII wieku. Najpierw stanowiły one własność królewską. Kopano w nich malachity, lazury, srebro, miedź i ołów. Obecnie jednak pozostały tylko pokłady marmuru, zresztą bardzo bogate, ale nie odpowiednio eksploatowane. Zaczęto je wydobywać w XVII wieku. Z marmuru chęcińskiego zrobiona była pierwsza kolumna pomnika Zygmunta III w Warszawie, na pamiątkę czego i góra, z której marmur ten wzięto, otrzymała miano Zygmuntowskiej.

* * *

Biskupi w Niemczech. — Państwo niemieckie liczy 25 rządzących biskupów katolickich. Tylko dwóch z nich przekroczyło już ósmy dziesiątek lat i to ks. biskup Ignacy Senestrey, biskup ratyzboński, urodzony w roku 1818, i ks. biskup hildesheimski Sommerwerck, urodzony w roku 1821.

Dalszych czterech biskupów przekroczyło siódmy dziesiątek lat: biskup warmiński ks. Thiel, urodzony w roku 1826, biskup Eichstättu ks. Leonrod, ur. w roku 1827, arcybiskup monachijski ks. Stein, ur. w roku 1832 i biskup monasterski ks. Dingelstad, ur. w roku 1835.

Dziesięciu biskupów jest między 60 a 70 rokiem życia i to: ks. kardynał Kopp, biskup wrocławski, ur. w roku 1837, ks. kardynał Fischer, arcybiskup koloński, urodzony w roku 1840, ks. Adolf Fritzen, biskup strasburski, ur. w roku 1838, ksiądz Ferdynand Schlör, biskup wyrcburski, ur. w roku 1839, ks. Michał Korum, biskup trewirski; urodzony w roku 1840, ks. Floryan Stablewski, arcybiskup gnieźnieński, ur. w roku 1841, ks. Hubert Voss, biskup osnabrücki, ur. w roku 1841, ks. Maksymilian Lingg, biskup augsburski, urodzony w roku 1842, ks. Augustyn Rosentreter, biskup chełmiński, ur. w roku 1844 i ks. Dominik Willi, biskup limburski, urodzony w roku 1844.

Ośmiu biskupów jest między 50 a 60 rokiem życia i to: Nörber z Fryburga, Schneider z Paderbornu, Busch z Speyer, Endert z Fuldy, Hänle z Pasawy, Abert z Bambergu, Keppler z Rottenburga, Bensler z Metzu.

Najmłodszym jest biskup moguncki, Henryk Kirstein, ur. w r. 1858.

* * *

— *Wyścigi tłuściochów.* W Brukseli ma się odbyć oryginalny wyścig, bo każdy z jego uczestników powinien ważyć więcej, niż 100 kilogramów. Z Niemiec nadeszło najwięcej zgłoszeń. Brukselskie Pogotowie ratunkowe będzie czuwało nad cennem zdrowiem ścigających się, dla których przygotowują wspaniałą ucztę i nagrody pieniężne za poniesione trudy. Dziesięciokilometrowy tor wyścigowy będzie przedstawiał w każdym razie widok zajmujący.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

FROZO.

Powieść romantyczna przez *Antoniego Hope.*

14) (Ciąg dalszy.)

— A któż mógłby lepiej czuwać nad Wlachem, niżeli własny jego siostrzeniec Dymitry? zapytał Kortez z uśmiechem. (To pokrewieństwo dawało mi nowy pogląd i wyjaśnienie). — Pójdę tam, gdzie każe mi powinność, a tobie przystoi zostać tutaj i nie zarzucać mnie pytaniami. Teraz, gdy Wlacho jest ranny, ja mam prawo wydawać rozkazy.

— A co się zrobi z tą panią tutaj? — zapytał Dymitry.

— Nie odebrałem żadnego rozkazu co do tej pani, odparł Kortez. — Nie wiem nawet kto ona jest?

Na to Franceska odezwała się z wielką godnością:

— Pójdę także z wami, rzekła. — Mam do opowiedzenia moją historyą gdy będą sądzić tego dżentelmana. Dowiesz się wkrótce kto jestem.

Dymitry wszedł oknem do pokoju przesuwając się obok mnie rozwścieklony, przy czem spostrzegłem, że z jednej strony głowę miał owiniętą zakrwawionym bandażem.

— Ej, pomruknął — pozbawiłeś mnie pan połowy ucha.

— W tajnem przejściu? zapytałem zadowolony.

— Odpłacę ja ci to, odparł — a jeżeli nie ja, to mój lord ci odpłaci z procentem.

— Chodźmy teraz, odezwał się Kortez.

Przeświadczony, iż jedynie temu zawdzięczam życie, że Kortez, a nie Dymitry został odkomenderowany do szaletu, nie mogłem opierać się jego rozkazom. Opuściłem dom i zająłem wskazane mi miejsce pośród w linii ustawionych dziesięciu lub dwunastu wyspiarzy. Kortez sam szedł obok mnie, a po drugiej stronie obok niego pani Stefanopoulos. Wyspiarze postępowali w milczeniu, a ja szedłem za ich przykładem, chociaż wyznać muszę, że serce mi biło, bo nie wiedziałem w którą stronę pomaszeruje nasza kolumna. Jeżeli w stronę dworu, to nie pozostawało mi więcej nad dwadzieścia minut do życia i tak samo mej towarzyszce. Napróżno starałem się wyczytać coś pewnego z pięknej i poważnej twarzy Korteza. Maszerował on jednak z zimną ścisłością grenadyera i twarz jego tak samo wyrażała obojętność. Coraz więcej zbliżaliśmy się w stronę dworu, ale wtem w sercu mojem zabłysła nadzieja, gdy Kortez zakomenderował: na prawo. Zwróciliśmy się na ścieżkę do miasta, pozostawiając dwór na lewo. Nie szliśmy więc na śmierć jeszcze, a każda chwila opóźnienia mogła była sprowadzić nam niespodziany ratunek. Dotknąłem ramienia Korteza.

— Dokąd idziemy? — zapytałem.

— Do miasta — odparł.

I znowu dalej postępowaliśmy w milczeniu. Ścieżka rozszerzała się i była mniej spadzistą, światełka migotały na powierzchni morza, które teraz ukazało się nam w całej pełni. Ciągle szliśmy dalej. Wtem dzwon na kościele wybił dwunastą. Gdy ucichł, inny dzwon się odezwał. Nasza eskorta stanęła od razu, jednocześnie. Zdjęli czapki z głowy i zrobili znak krzyża na piersiach. Kortez uczynił tak samo i reszta. Spojrzałem na niego pytająco, ale on nic nie mówił dopóty, dopóki nie włożyli znowu czapek na głowę, poczem rzekł:

— Dzisiaj jest świętego Tryfona, którego święto obchodzimy na wyspie. Czy nie wiedziałeś pan o tem?

— Nie, odparłem. Wiedziałem o tem święcie, ale ono nie zawsze jest obchodzone dzisiaj.

— Zawsze dzisiaj w Neopalii — odparł i patrzał na mnie tak, jakoby miał coś więcej mi do powiedzenia.

Uroczystość św. Tryfona mogła była interesować mnie wielce w innych okolicznościach życia, ale obecnie myśl moja zwrócona była w inną stronę i nie miałem czasu studyować obyczai i zwyczai wyspiarzy. Kortez szedł w milczeniu trochę w oddaleniu. Doszliśmy do głównej drogi i schodziliśmy ścieżką szybko do miasta. Znowu ujrzałem tę wązką ulicę, bezludną i cichą w świetle księżyca. Wreszcie stanęliśmy przed wielkim budynkiem, który miał pozór baraków, lub więzienia, a którego nie zauważyłem w pierwszą noc mego przybycia na wyspę. Tu Kortez stanął i rzekł: Musisz pan pozostać tu ze mną. Co zaś do tej pani, to nie mam żadnych rozkazów pod tym względem.

Pani Stefanipoulos ujęła me ramię.

— Ja także muszę tu pozostać, rzekła. — Nie mogę wracać do domu.

— Dobrze, odparł Kortez spokojnie. — Są tu dwa pokoje. Eskortujący nas wyspiarze ustawili się przed budynkiem. My troje weszliśmy do domu. Kortez wskazał pani Stefanopoulos duży pokój na prawo, mnie zaś inny, mały, o paru nędznych meblach. Zmęczony rzuciłem się na drewnianą ławę przy ścianie, a Kortez stanął na chwilę i patrzał na mnie, ale w spojrzeniu jego nie było niechęci. Dzwony kościoła, które dotąd ciągle biły, teraz ucichły, a Kortez odezwał się:

— Nie trać odwagi, mój lordzie. Dzisiaj nic złego ci się nie stanie, bo nawet sam Konstanty nie odważyłby się zabijać człowieka w uroczystość świętego Tryfona.

Zanim zdążyłem odpowiedzieć, on poszedł. Słyszałem jak zaryglował drzwi. Byłem więźniem.

Jednakże pomimo tego nie traciłem odwagi. Jedna doba życia to było więcej jak mógłem liczyć na to w ostatnich czasach. Więc i ja także oddałem pokłon świętemu Tryfonowi poczem wyciągnąłem się na ławie, zdjąłem surdut, podłożyłem go pod głowę i usnąłem.

ROZDZIAŁ X.

Sąd na wyspie.

Bezradność daje dziwny rodzaj pociechy. Po całotygodniowem przemyśliwaniu co zrobić nieprzyjacielowi, jest to niejako wytchnieniem siedzieć z rękoma w kieszeni i czekać co nieprzyjacielowi spodoba się zrobić z tobą. Tej pociechy doznałem zbudziwszy się rano w jasnym promieniu słońca, który wpadając przez okno oświecał białe lepione ściany mej więziennej celi. Był to dzień uroczysty świętego Tryfona, niechaj mu będzie cześć i chwała. Kortez powiedział, że tego dnia nie odbędzie się moja egzekucya. Wątpiłem o skrupułach Konstantego pod tym względem, ale zapewne nie odważyłby się obrazić religijnego uczucia Neopalijczyków. Lecz jutro nic nie przeszkadzało mej egzekucyi. No, ale jutro jest jutrem, a dzisiaj jest dzisiaj, a pomiędzy dzisiaj a jutrem była i będzie zawsze różnica póki świat światem.

Wyciągnąłem się na ławie i ziewnąłem swobodny, bo dziwnie to, ale byłem pełen nadziei. Zdawało mi się na pewno, że Denis znalazł drogę wyjścia z niebezpieczeństwa i sprzymierzeńców w rybakach z Cyprusu. Przedstawiałem sobie, że gdy wyjdą na wierzch sprawki Konstantego, jego wpływ się skończy. Chełpiłem się w duszy, że usunąłem Wlacha „horst de combat,“ a nawet wmawiałem w siebie, że zło nie może tryumfować, że uczciwi ludzie będą po stronie uczciwego i opuszczona królewna odbierze pomoc z nieba. Przekonania te zachowałem z lat dziecęcych i one to zapewne dały mi ową swobodę umysłu po dobrze przespanej nocy. Niestety słodkie te marzenia wkrótce rozwiały się jak bańki mydlane surowym głosem z ulicy, zamieniając otuchę na poddanie się losowi, a bujanie myślami po powietrzu na smutną rzeczywistość i silne postanowienie, aby stanąć mężnie wobec tego co mnie spotkać miało.

— Wyprowadźcie go — zawołał ktoś z ulicy.

— To ten łotr Dymitry — pomyślałem sobie i dziwiłem się co się stało z moim przyjacielskim stróżem więziennym, Kortezem.

Za chwilę z pół tuzina ludzi wpadło do pokoju, Dymitry na ich czele. Zapytałem go czego żąda. Odpowiedział mi rozkazem, abym wstał.

— Wyprowadźcie go na ulicę — dodał i wyszliśmy wszyscy razem.

Neopalia była en fete. Na domach powiewały chorągwie, w niektórych oknach wystawiono obraz świętego Tryfona. Kobiety w świeżych, odświętnych ubraniach przechadzały się na ulicy, wiodąc swe dzieci za ręce, a wszyscy przyłączyli się do naszej procesyi, szepcąc i wskazując pal

cami na mnie, co okazywało jak wielką ciekawość wzbudzała w nich moja osobistość. Kiedy uszliśmy ćwierć mili, skręciliśmy na lewo i zmierzaliśmy ku morzu, a niebawem stanęliśmy przed małym kościołem, którego dzwony słyszałem.

Z kościoła wychodziła druga procesya na której czele szedł stary siwobrody człowiek, niosąc obraz św. Tryfona. Przybrany był w strój duchownego, długą komżę i kapę na głowie. Za nim postępowali słudzy kościelni, kobiety i dzieci, parę kalek w tyle, którzy modlili się i wyciągali ręce do świętego obrazu. Na znak dany przez Dymitra my także przyłączyliśmy się do tego pochodu i wszyscy razem szliśmy nad brzeg morza. O jakie trzysta kroków od wody ujrzałem szeroki, wywyższony kawał gruntu, porosły krótką z zielskiem pomieszaną trawą, na którym stała w półkole zaokrąglona ława, trzy stopy wysoka. Na niej zasiadło około dwudziestu osób, a przed niemi zebrała się cała kompania uzbrojonych chłopów w malowniczych łachmanach, a byli to ci sami, których zauważyłem w dzień mego przybycia na ulicy. Stary człowiek z obrazem wszedł do środka tego miejsca. Trzy razy uniósł święty obraz w górę, a wszyscy odkryli głowy i przyklękli trzy razy. Zaczął on odmawiać modlitwy, ale ja nie słuchałem tego co mówił, bo uwaga moja zwrócona była na małą grupę, która zajmowała środek ławy. Tam bowiem siedzieli obok siebie Konstanty i Frozo. U stóp Konstantego, na twardej ziemi, przykryte derą, spoczywały martwe zwłoki Wlacha, z bladą twarzą i zamkniętemi oczyma. Po za Frozo stał mój nowy przyjaciel, Kortez, jedną rękę mając opartą na nożu zwieszonym u pasa, a w drugiej trzymając długą fuzyę, która spuszczała się na ziemię. Brakowało jednej osoby, to jest żony Konstantego, za którą naprożno się oglądałem w tłumie. Znowu spojrzałem na Frozo. Ubrana w białą, bogatym haftem ozdobną suknią, twarz jej uderzała niezmierną bladością, więcej nawet od zmarłego Wlacha, a gdy szukałem jej spojrzenia, unikała go i ciągle miała oczy spuszczone. Konstatny siedział nieruchomy z zamroczonem spojrzeniem, lecz z lekkim uśmiechem na ustach, jakoby siląc się, aby cierpliwie wysłuchać długich modlitw księdza. Widocznie ważna sprawa miała być załatwioną, jednak zdawało się, że nikt nie spieszył się z zaczęciem tejże. Gdy ksiądz skończył swe modlitwy, przyszły kaleki i padły na twarz przed obrazem świętego. Cudu mimo to nie było żadnego, a ksiądz znowu począł mówił długo i szeroko i po kilka razy uderzył mnie wyraz „barbarzyńcy" którym oznaczał mych towarzyszy i mnie i zapewne cały świat wyjąwszy mieszkańców Neopalii. Wreszcie skończył i zajął miejsce pomiędzy Frozo, a Konstantym. Byłem zdziwiony, że go traktowali z taką czcią i szacunkiem, ale mogło to być wyjątkowem jako w uroczystość św. Tryfona. Skoro zajął miejsce około dwudziestu ludzi weszło w środek i zaczęli tańczyć ustawiając się w półkole — najpierw poruszali się powoli rytmicznym krokiem stopniowo przyspieszając ruchy aż zakończyli w nadzwyczaj szybkiem tempo. W czasie tego przedstawienia Frozo i Konstanty nie okazali najmniejszego zainteresowania, a martwa twarz Wlacha piekła się w wzmagającem się upale słońca. Ludzie wykomenderowani do pilnowania mnie oparli się na swych długich fuzyach, a ja zmęczony długiem wyczekiwaniem, pytałem sam siebie, kiedy nareszcie przyjdzie kolej na mnie wziąść udział w tej dziwacznej ceremonii. Wreszcie nadeszła. Po skończonym tańcu, zmęczeni szybkiemi ruchy tancerze, porzucili się na murawę, wszyscy zdawali się oczekiwać coś ważnego, kobiety i dzieci zbliżyli się do mężczyzn zebranych po obu stronach środkowej ławy.

— Wyjdź na środek — ozwał się jeden z moich strażników, więc wyszedłem, uchyliłem kapelusza i skłoniłem się Frozo. Poczem nakryłem głowę i czekałem co pocznie dalej szanowne zgromadzenie. Wszystkich oczy zwrócone były na Konstantego, który jednakże siedział cicho dłuższą chwilę. Wreszcie powoli powstał z ławy, skłonił się Frozo i dramatycznym ruchem wskazał na zwłoki Wlacha. Ale ja nie miałem ochoty słuchać jego oracyi niby Marka Antoniusza nad zwłokami Cezara i zanim Konstanty otworzył usta, odezwałem się na cały głos:

— Tak, to ja go zabiłem, a Konstanty Stefanopoulos wie najlepiej z jakiego powodu.

Konstanty spojrzał na mnie, udając, że nie rozumie sensu mej uwagi i zaczął pochwalną mowę na cześć zmarłego oberzysty. Była ona zimno przyjęta. Cnoty Wlacha nie zostały uznane żadnym okrzykiem żalu lub oburzenia, a nawet dały się słyszeć przytłumione śmiechy, gdy Konstanty nazwał go „walecznym i prawym człowiekiem."

Mówca spostrzegł swój błąd i starał się szybko go naprawić przechodząc do kwestyi dla czego zginął Wlacho. Tem pochwycił słuchaczy. Zwarli się w kupę, przycisnęli i obrzucali mnie pełnym groźby wzrokiem. Konstanty zapędzony w swej mowie zakrzyknął dochodząc do pasyi „On umarł za naszą wyspę, którą ów barbarzyńca uważa za swoją!"

— On umarł — zacząłem, ale ciężka ręka na mem ramieniu i pogróżka nożem zamknęła mi usta. Dymitry stanął przy mnie i wiedziałem, że za pierwszą sposobnością skazał by mnie na wieczne milczenie. A zatem nic nie rzekłem a ludność chwyciła się ostatnich słów Konstantego, wołając oburzona: „Aj, on zabiera nam wyspę."

— Tak jest — mówił Konstanty — on zabrał nam wyspę i uważa ją za swoją. Zabił naszych braci i pozbawił dziedzictwa Lady Eufrozynę. Na jakąż on karę zasługuje? Bo jakkolwiek nie możemy nikomu odbierać życia w dzień św. Tryfona, możemy go osądzić, a karę wykonać jutro o świcie. Na jakąż on zasługuje karę? Czyż nie powinien umrzeć?

Było to co nazywają adwokaci najważniejsza kwestya i znalazła odpowiedź w dzikim okrzyku „na śmierć, na śmierć!" Głównie chodziło mi o wyspę, śmierć Wlacha była mniejszej wagi. Sądzę, że Frozo zrozumiała to tak samo jak ja, bo nagle powstała. Konstanty niechętnie znosił tę przerwę, ale ona stanęła mężnie przy swojem, choć twarz jej zbladła i ręce drżały. W końcu on znowu osunął się na ławę.

— Po co robić tyle hałasu? — zapytała. Ów cudzoziemiec nie zna naszych zwyczai.

Myślał, że wyspa należy do niego, a skoro został napadnięty, bronił się. Byłoby dobrze, abyście wszyscy walczyli tak mężnie jak on walczył.

— Ale nam chodzi o wyspę, o naszą wyspę; wołali.

— To dobrze, rzekła i ja kocham naszą wyspę. Ależ on oddał mi ją napowrót, spojrzyjcie na to pismo! — Wzięła papier w rękę, który jej dałem i przeczytała głośno co w nim zawarte. — Cóż możecie mieć przeciwko niemu? zapytała. — Jego ziomkowie lubią Greków. On oddał wyspę, dla czegoż więc nie ma odjechać w spokoju?

To wywarło wielkie wrażenie. Stary ksiądz schwycił za papier i czytał go uważnie, inni wydarli mu go z ręki i tak przechodził szybko od jednego do drugiego, wzbudzając podziw i zadowolenie. Frozo patrzała na to w milczeniu. Konstanty siedział zasępiony, a swobodny uśmiech z jakim na niego spojrzałem, więcej jeszcze go zasępił.

— To prawda — odezwał się ksiądz odetchnąwszy lekko. — Oddał wyspę, nie powinien umierać.

Frozo usiadła, widziałem, że robiło jej się słabo po tem mężnem wystąpieniu, i Kortez podpierał ją swem ramieniem. Ale Konstanty nie dał się pobić jeszcze. Zerwał się i zawołał z goryczą:

A zatem niechajże odjedzie — niech jedzie do Rodusa i powie gubernatorowi, że chcieliście go zamordować i jego towarzyszy, że wymogliście na nim ów skrypt pod groźbą śmierci i on dał go wam w obawie o swe życie, nic sobie przy tem nie myśląc, niech powie, że jesteście zbóje i mordercy i zasługujecie na ciężką karę. Jakżeż naiwni jesteście, Neopalijczycy! Ale ów człowiek nie jest naiwnym. On potrafi obałamucić dziewczynę i was także, jak się zdaje. Niechżeż jedzie do Rodusu do gubernatora, a potem skryjcie się u góry jak gubernator przyjedzie z swem wojskiem. Tak, ukryjcie się i wasze żony, gdy wojsko przybędzie osadzić na waszej wyspie owego cudzoziemca i ukarać was. Czyż zapomnieliście już poprzednie przybycie gubernatora i jego niełaskawe obchodzenie się z wami?

Na te słowa obawa i wahanie znowu powstało w tłumie. Frozo oniemiała spoglądała na Konstantego. Znowu byłem wystawiony na pociski grożących mi spojrzeń. W tem ksiądz powstał i ręką nakazał milczenie.

— Niechżeż ów cudziemiec mówi sam za siebie — rzekł. — Niech nam powie co zrobi, gdy mu pozwolimy odjechać. Może złoży przysięgę, że nam nie wyrządzi żadnej krzywdy, lecz powróci w spokoju do ojczyzny i zostawi nam naszą wyspę. Mów panie, słuchamy cię.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nieznajoma.

Powieść z angielskiego — tłomaczył *P. A.*

20) (Ciąg dalszy.)

Wdowa przyjęła ją bardzo uprzejmie. Postanowiła ona zmienić teraz postępowanie. Wiedziała, że otaczając się tajemnicą, nie dowie się nigdy o tem, o czem wiedzieć chciała tj. o zagadkowej śmierci pani Carell. Umyśliła więc występować teraz zupełnie otwarcie. Nie chcąc budzić dziecka, nakryła do herbaty w kuchni, i zaledwie obie zasiadły do podwieczorku, gdy zjawił się drugi jeszcze gość — Ida.

Mira nie zapomniała ani na chwilę o chorem dziecku i posłała dziś Idę, aby się dowiedziała, jak z jego zdrowiem czy lepiej, czy też nie ma nadziei wyleczenia go.

— Ach, jak to ładnie, że się tu obie spotykacie — zawołała pani Brown.

Rozmowa, jak się tego można było spodziewać, toczyła się o dawno minionych dniach i wdowa Gold wspomniała, że Canington widział wówczas w sieni twarz jakiegoś obcego mężczyzny.

— Boże Wielki! — krzyknęła pani Brown — i nie szukano tego człowieka?

— Kogo? Przecież to było tylko złudzenie.

— Nie, nie, doktor Canington miał słuszność, to jest właśnie ślad, którego szukam! Dziwiłam się tak bardzo, że on tu nie miał być! To właśnie było mi o wiele mniej jasnem, jak wszystko inne! Owym człowiekiem w sieni był jej mąż!

— Pan Carell?

— Naturalnie! On ją zamordował, wiem to z taką pewnością, jak gdybym była na to patrzała! Czemu mi Poterowa nic o tem nie wspomniała? To rzuca więcej światła na tę sprawę, niż wszystko inne razem wziąwszy. Nie rozumiem, że policja nie szukała tego człowieka!

— Policja szukała dosyć długo, ale nie mogła go znaleść — odrzekła Ida.

— To też było tylko złudzenie — dodała Goldowa.

— A ja wam dowiodę, że nie — zawołała pani Brown. — Ów obcy mężczyzna był i na to przysiądz mogę, mąż pani Carell. Że on wówczas był w New-Wyndham, o tem wiem napewno.

— Pani wiesz o tem!

— Tak, wiem, że mąż jej był tu wtenczas.

— A gdzie on się teraz znajduje?

— Tak, gdzie? Przez te wszystkie lata nic o nim nie słyszałam i przybyłam tutaj aby się dowiedzieć, co się stało z nią i z nim!

— Ja — odezwała się wdowa Gold — poszłabym zaraz na policją i żądała bym, aby się znów zajęto tą sprawą. Dotychczas nie było tu nikogo, ktoby się był spytał o panią Carell i dla tego poszło wszystko w zapomnienie!

— Do udania się na policją mam zawsze jeszcze dosyć czasu, najpierw chciałam sama tę rzecz wyśledzić. Ale ludzie poznali mnie Ida naprzykład wiedziała odrazu, kto jestem!

— I Poterowa także — zauważyła pani Gold.

— Przy pierwszem naszem spotkaniu się nie poznała mnie — odpowiedziała pani Brown — później dopiero. Ale zdaje mi się, że i doktor Canington przeczuwa, kto jestem.

— Zkąd to pani wnosisz?

— Bo nie przestawał mnie wypytywać o rzeczy, które powinny być jemu zupełnie obojętne, a raz spotkałam go nawet przytem, jak przeszukiwał moje szafy. Mówił wprawdzie, że szuka starego płótna dla obandażowania rany dziecka, ale ja w to nie wierzę.

— Doktor Canington spotkał się z panią wówczas na dworcu w New-Wyndham — zawołała Goldowa. — Na posiedzeniu sądowem była o tem mowa.

— Ah, to on był! Nie poznałam go, ale nic dziwnego, było już dosyć ciemno! Widać, że oczy jego bystrzejsze niż moje. W każdym razie wiem, że mnie zna, inaczej nie byłby mnie tak wypytywał.

— Uważam to za zupełnie naturalne — zauważyła Goldowa. — On tak samo jak i my chciałby się prawdy dowiedzieć i wyjaśnić tę dziwną tajemnicę.

— Tak i myślałam już o tem, aby otwarcie z nim o wszystkiem pomówić — szepnęła pani Brown.

Ida wstała.

— Muszę już iść — rzekła. — Zostałam dłużej, niż powinnam była zostać. Czy prawda — dodała zwracając się do pani Brown — że dziecko pani Carell żyło tylko kilka tygodni? Poterowa mówiła mi o tem.

— Tak jest, inaczej być nie mogło.

— Ach, któż tu idzie? Doprawdy, to Poterowa — roześmiała się Ida. — Teraz nie brak już żadnej z nas.

W tejże chwili zaczęło dziecko płakać, a Ida, korzystając z ogólnego zamieszania, wybiegła z domu. Ale zaledwie uszła pół drogi, ujrzała Caningtona, jadącego w otwartym powozie na ulicę Browna, do mieszkania pani Brown.

ROZDZIAŁ XVIII.

Po odebraniu depeszy syna wybrał się baron Grell natychmiast do Wyndham. Wiadomość o ciężkiej chorobie Anety przeraziła go niezmiernie.

Na dworcu czekał już Edward na niego — ojciec i syn przywitali się w milczeniu i pojechali wprost do domu Caningtona.

— Żadnej zmiany? — zapytał ojciec krótko.

— Żadnej.

Mieszkańcy miasteczka wiedzieli o chorobie młodej dziewczyny i widząc szybko pędzący powóz z sławnym doktorem Grellem poznali, że niebezpieczeństwo bardzo musi być groźne.

Canington wrócił właśnie od chorego dziecka pani Brown, gdy doktor Grell zajechał.

— To pan! — zawołał zdumiony.

Obydwaj koledzy przywitali się grzecznie ale zimno, Canington nie posiadał się z gniewu, że wezwano Grella do chorej bez jego wiedzy.

Edward nie wszedł wcale do domu tylko pojechał dalej, a Canington patrzał za nim z straszną w sercu nienawiścią.

Baron Grell tymczasem był już przy łóżku Anety, oprócz niego znajdowała się tylko Mira w pokoju. Canington wprowadził go tam, opowiedział cały przebieg choroby i wyszedł.

Trzy godziny przepędził Grell przy Anecie, nie oddalając się ani na chwilę, trzy długie godziny, w których każda sekunda mogła śmierć przynieść — potem wyszedł przed dom i ujrzał Edwarda, przechadzającego się po ulicy.

— Przesilenie nastąpiło — rzekł idąc ku niemu — i Aneta — ocalona!

Edward rzucił się w objęcia ojca i milczał. Nadmiar szczęścia nie pozwolił mu jednego wyrzec słowa.

Gdy przechodzili koło latarni spojrzał Grell na twarz syna i przeraził się jego bladością.

— Co ci jest Edy? — zapytał zaniepokojony. — Nie czujesz się zdrowym?

— O nie, nie mogę jeszcze uwierzyć, że Aneta żyć będzie! Jesteś o tem zupełnie przekonanym, ojcze?

— Naturalnie!

— Ale nie odjedziesz dziś przecież?

— Nie, chociaż niebezpieczeństwo minęło.

Obydwaj poszli teraz do mieszkania aptekarza Grella i tam dopiero odpoczął sobie doktor trochę po trudach podróży.

Ale odpoczynek ten nie trwał długo.

Wiadomość, że doktor Grell, sławny obecnie lekarz w Londynie, przyjechał do Wyndham, rozeszła się lotem błyskawicy po mieście i zewsząd zaczęli się schodzić chorzy do domu aptekarza tak, że wkrótce zebrały się tłumy całe tych, którzy przed kilku laty podejrzywali go o popełnienie owej strasznej omyłki.

Ale on nie pamiętał im tego. Przyjmował jednego chorego po drugim, pieniędzy nie brał i obiecywał nawet iść tam, gdzie go proszono.

Dwa razy w ciągu wieczora był jeszcze u Anety i dopiero o pierwszej w nocy wrócił do domu brata. Ale jakże zdumiał, gdy i o tej porze zastał jeszcze jedną kobietę czekającą na niego!

— Nie poznał mnie pan? — zapytała kobieta.

— Ach, Poterowa! No i czego to chcecie odemnie?

Poterowa opowiadała pani Brown tyle o sławie Grella, że wdowa postanowiła prosić go, aby obejrzał kolano chłopca i w tym celu posłała Poterową do niego. Kazała mu też powiedzieć, że o koszta wcale jej nie chodzi, byleby

uratował dziecko. Poterowa powtórzyła mu wszystko, prosząc go na wszystko w świecie, aby zaraz jutro rano poszedł na ulicę Broona.

Grell przyrzekł, że pójdzie.

Nazajutrz odwiedził przedewszystkiem Anetę i oświadczył, że niebezpieczeństwa nie ma już żadnego.

— A teraz do pani Brown — rzekł do syna, który przed domem czekał na niego.

Pani Brown była jeszcze zajęta uprzątaniem mieszkania, chłopiec leżał w łóżku, a że kolano bardzo go bolało, rzucał się niespokojnie i zerwał guzik przy lewym rękawie koszulki. Gdy się doktor do niego zbliżył, odwinął się rękaw aż za łokieć, tak, że można było widzieć całe ramię.

Ponad łokciem znajdowała się na białem ciele dziecka, mała, czarna plama, wielkości grochu i kształtu gwiazdki.

— Jest jaka nadzieja? — spytała pani Brown, gdy wyszła z Grellem po zbadaniu chłopca do drugiego pokoju.

— Nie, nie może żyć dłużej, jak kilka dni! Mówię to pani zupełnie otwarcie, bo nie jesteś matką tego dziecka.

— Co, ja nie mam być jego matką?

— Nie, poznałem dziecko po tej plamie i byłbym je poznał pomiędzy tysiącem innych dzieci. Matką jego była ta nieszczęśliwa kobieta, która przed ośmiu prawie laty umarła w domu pani Gold. Mam wszelkie powody, niestety, do pamiętania tej smutnej historji.

— Ależ...

— Mów pani co chcesz, ten chłopiec jest synem owej pani Carell.

Pani Brown nie zaprzeczała już więcej.

— Więc to pan jesteś owym doktorem Grellem, który ją leczył!

— Tak i którego posądzono, że przez omyłkę wziął trucizny do lekarstwa.

— A pan nie uczyniłeś tego?

— Ja! Nie wiem, w jakim stosunku stałaś pani z zmarłą, ale możesz mi uwierzyć bezwarunkowo. Przy zwłokach tej nieszczęśliwej przysiągłem, że w kroplach trucizny nie było, to jest, że nie ja wlałem je tam i przysięgę tę powtarzam wobec jej umierającego dziecka.

— Więc któż to uczynił?

— Ah, gdyby to kto wiedział! A zresztą, pani jesteś pewnie tą samą panią Brown, która tu przybyła wówczas po dziecko?

— Tak!

— Całą Anglją przeszukano, aby panią znaleźć, bo nikt nie był tak potrzebnym do wyjaśnienia tej zagadki, jak pani. Bylibyśmy się przynajmniej dowiedzieli, kim jest właściwie pani Carell!

— Mylisz pan się. Przysięgam na Boga, że i ja nie wiem, kto ona była i jak się z domu nazywała. Przed kilku tygodniami przybyłam tu do Wyndham, aby ją odszukać i dowiedziałam się, że nie żyje.

— Gdzie jest jej mąż?

— Nic o nim nie słyszałam od chwili, w której przyjechałam tu po dziecko.

— Ale przecież pani znałaś ją! Nie byłabyś zabierała dziecka osoby zupełnie sobie nieznanej!

— Znałam ją, bo mieszkała u mnie!

— I mąż jej także?

— Nie, tylko ona sama, ale przysięgam raz jeszcze, że nie wiem, kto ona była i czem był mąż jej, pan Carell.

— Nie wiedziałaś pani nic o jej śmierci?

— Nie. Mój mąż i ja żyliśmy z tem dzieckiem w Szkocyi i dziwiliśmy się nieraz że pani Carell wcale się do nas nie zgłasza. Myśleliśmy, że wyniosła się z swym mężem do Ameryki, bo mówiła raz o tem!

— A o śmierci jej nic pani nie wiesz? O wszystkich szczegółach...

— Wiem tylko to, co mi tutaj o tem opowiadano. Pani Carell mieszkała u mnie w Londynie i wyjechała nagle do Wyndham. Dwa dni później pisała mi, abym tu przybyła i zabrała jej dziecko z sobą. Ułożyłyśmy to już dawno...

— Wiesz pani, dla czego ona tu przyjechała?

— Aby się tu spotkać z swoim mężem. Zdawało mi się zawsze, że otaczała go jakaś tajemnica i ona też mało o nim mówiła.

Było to wszystko, co pani Brown wiedziała, lub o czem wiedzieć chciała, i doktor Grell nie usłyszał nic nowego. Radził jej przecież iść na policją.

— Ja też pójdę — odrzekła — czekam tylko na stosowną porę, mam powody do tego. Z mojej winy nic się nie zatai, o tem możesz pan być przekonany!

Zaledwie Grell i Edward wyszli na ulicę, ukazał się z przeciwnej strony Canington.

— Czy pan odwiedziłeś mego pacjenta? — zapytał szorstko.

— To ten chłopiec jest pacjentem pana? Myślałem, że doktor Liskow go leczy. Nie ma ratunku dla małego biedaka.

— Po co pan tu właściwie przyszedłeś? — pytał Canington dalej, chcąc się koniecznie dowiedzieć, co Grella przywiodło do domu pani Brown.

— Pani Brown kazała mnie prosić... Przypuszczam, że pan wiesz, czyje to jest dziecko?

— Czyje ma być? Nie, nie wiem, to jedno wiem tylko, że dłużej żyć nie może.

— Jest to dziecko owej pani Carell z Pałacowej ulicy. Leczyłem ją w zastępstwie pana. Umarła ona otruta kwasem pruskim.

— Nie może być! — zawołał Canington niechętnie.

— A jednak tak jest! Pani Brown chciała wmówić we mnie, że się mylę, ale ja przekonałem ją wnet, że mam słuszność. I teraz nie zaprzecza tego.

Twarz Caningtona zsiniała. Gdy podniósł oczy, ujrzał wlepiony w siebie wzrok Edwarda i zadrżał.

— Jak pan możesz poznać dziecko po tylu latach! — szepnął z przymuszonym uśmiechem.

— Ma ono znak na ramieniu, po którem poznałbym je zawsze i wszędzie. Chociażbym je był zobaczył jako dorosłego mężczyznę pomiędzy dzikimi w Afryce.

— Jakiż to znak?

— Na lewem ramieniu, nad łokciem — jest to czarna plama — kto ją raz widział, nie zapomni jej. Idź pan i zobacz ją, wtedy przyznasz mi słuszność.

Panowie podali sobie ręce i rozeszli się. Gdy Canington wchodził do ogrodu, zawołał Grell jeszcze za nim:

— Radzę panu, opowiedz wszystkim, kto jest matką tego dziecka. Może to nareszcie doprowadzi do wykrycia zbrodni, a może też pani Brown panu więcej opowie, niż mnie. Mówiła mi, że pani Carell przyjechała do Wyndham dla tego, aby się tu spotkać z mężem, i to też jest bardzo prawdopodobne. Przypominasz pan sobie, że w sieni widziałeś jakiegoś nieznajomego mężczyznę?

Canington skinął głową. Grell nie potrzebował mu przypominać tego nieznajomego, on sam już myślał o nim więcej, niż chciał.

ROZDZIAŁ XIX.

Aneta bardzo prędko wracała do zdrowia, i w mieście także już tyfus ustawał. Tydzień po bytności barona Grella wolno już jej było wstawać i przyjmować narzeczonego.

— Całe życie będę Bogu dziękował za ocalenie twoje — mówił, całując jej ręce.

— Obawiałeś się, że umrę?

— Tak, najdroższa, obawiałem się, teraz gdy niebezpieczeństwo minęło, mogę ci to powiedzieć. Musisz jak najprędzej zostać moją żoną, Aneto, nie mogę, nawet myśleć o tem, abym raz jeszcze miał przeżyć takie okropne dni zdala od ciebie!

— Myślisz, że byłbyś mnie ochronił od tyfusu, gdybyś był moim mężem? — uśmiechnęła się Aneta.

— Nie, tej potęgi nie posiadam, ale wiedzieć, że jesteś chora, że niebezpieczeństwo ci grozi i nie módz być przy tobie, ach, to mnie do rozpaczy doprowadzało! Godzinami chodziłem tu przed domem, czekając na wiadomości Miry. Będąc moją żoną możesz też zachorować, ale wtedy ja cię będę pielęgnował i nie odstąpię cię ani na chwilę.

Aneta czuła się niezmiernie szczęśliwą. W przeświadczeniu wracających sił i zdrowia obok ukochanego Edwarda, przepędzała rozkoszne chwile, marząc o przyszłości i układając z nim najrozmaitsze plany.

— A jednak ty sam uratowałeś mi życie — rzekła nagle, podnosząc ku niemu swe śliczne modre oczy.

— Ja? A to jakim sposobem?

— Tym, że telegrafowałeś po twego ojca. Mira powiadała mi, że zaraz potem stałam się spokojniejszą. Zapisał mi jakiś proszek i poprawił okłady z lodu na głowie. To mi pomogło!

(Ciąg dalszy nastąpi).



Bażant królewski. Bażant wielobarwny. Bażant Formozyjski.
Bażant szlachetny. Bażant srebrzysty. Bażant Lady Amherst.

Drukiem „Pracy".

DZIAŁ ILLUSTROWANY.



W. Łuszczkiewicz.
Przyjęcie „kurka“, ofiarowanego przez Zygmunta II Bractwu strzeleckiemu w Krakowie.

Bractwa strzeleckie.

Do rozmaitych urządzeń, jakie Polska zawdzięczała Kazimierzowi Wielkiemu, należały także bractwa strzeleckie, inaczej — towarzystwami kurkowemi zwane. Ten co „Polskę zastał drewnianą, a zostawił ją murowaną“, czerpał wzory do owych urządzeń w Niemczech. Była to chwila, gdy w całej Europie panujący toczyli walkę z możnowładztwem; i u nas, jakkolwiek nie znaliśmy możnowładztwa takiego, jak na Zachodzie i w Niemczech, opartego na prawie feudalnem, magnaci i właściciele dóbr wielkich wchodzili czasem w zatarg z władzą królewską.

W Niemczech mieszczanie stanowili niejako opokę, o którą panujący opierali się w walkach z możnowładztwem. Dla tego też niemal każde większe miasto było równocześnie warownią, a wszyscy jego mieszkańcy z obowiązku ćwiczyli się w sztuce wojennej, lub co najmniej w sztuce strzelania, początkowo z łuków a później z broni palnej. Każdy cech rzemieślniczy miał podówczas własny magazyn broni, „cekhauzem“ zwany. Szkołą, w której mieszczanie kształcili się w strzelaniu, były „bractwa strzeleckie.“

Istnieją pewne ślady, że Kazimierz Wielki, otaczając miasta murami obronnemi, zaprowadzał także owe bractwa a urządzał je na wzór istniejących na Szlązku, gdzie je Niemcy już w początkach XIII-go wieku tworzyli. Bractwa owe nie miały jednakowego regulaminu, chociaż wszędzie cieszyły się wielkiemi przywilejami. We Lwowie naprzykład obowiązkiem wszystkich mieszczan było należenie do bractwa, a kto się od tego obowiązku usuwał, karany był grzywną. Gdzieindziej zachęcano rozmaitemi przywilejami do ćwiczenia się w strzelaniu w „celsztatach“ czyli strzelnicach brackich.

Godłem bractwa był kurek (kogut) drewniany, będący celem dla strzałów. Co roku, a gdzie niegdzie dwa razy do roku, odbywało się strzelanie konkursowe, w którem często król z całym dworem uczestniczył. Kto trafił kurka w piersi, tak, że go strącił z celu, ten „królem kurkowym“ był ogłaszany, z tryumfem po mieście oprowadzany, i przez czas swego „królowania“ otrzymywał wielkie przywileje; między innemi wolno mu było wszelakie towary bez cła sprowadzać z zagranicy. Musieli snać królowie kurkowi przywileju tego nadużywać, ciągnąc zeń znaczne korzyści, skoro Stanisław August, widząc w tym przywileju wielką dla skarbu szkodę, zniósł go w roku 1765, ustanawiając dla zwycięscy nagrodę pieniężną, dosyć nawet wysoką, bo np. w Krakowie 3,000 złp. wynoszącą.

Innym przywilejem, zdaje się we Lwowie tylko istniejącym, było tak zwane „spaśne“, to jest pobieranie po groszu od każdego wołu, czy to przepędzonego do miasta na zabicie, czy też przepędzonego tamtędy na sprzedaż. Ponieważ kupcy, chcąc się od opłaty tej uchylić, omijali Lwów, przepędzając woły, więc Zygmunt III pozwolił wybierać „spaśne“ na ośm mil w około miasta, a Jan Kazimierz prawo to aż do 12 mil rozszerzył. Za Jana III-go całe województwo ruskie obowiązane było do płacenia „śpaśnego“ na rzecz strzelców lwowskich.

Niektóre bractwa otrzymywały od króla jako dowód łaski monarszej, srebrnego kurka, którego przed królem kurkowym niesiono w czasie większych uroczystości. Bractwu krakowskiemu kurka takiego podarował Zygmunt II, co w mieście całem ogromną uciechę sprawiło. Kurek ów do dzisiejszego dnia istnieje, a ma go w spadku po dawnem bractwie dotychczas istniejące towarzystwo strzeleckie, które pieczołowicie przechowuje dawną tradycyę, odbywa corocznie strzelania do kurka i corocznie też święci tryumf króla kurkowego.

W Warszawie bractwo strzeleckie istniało od dawna aż do czasu zamie-

szek saskich za Augusta III-go. Miało ono swoją strzelnicę na gruntach podówczas pustych na Lesznie, dziś zaś zaludnionych pomiędzy ulicami Karmelicką, Nowolipie i Przejazd. Kurek srebrny strzelców warszawskich przechowywany był w ratuszu jako zaszczytny dar królewski, a następnie jako cenna pamiątka.

Kalisz miał również bractwo kurkowe, bodaj czy nie pierwsze w Polsce, co zresztą jest łatwo zrozumiałem, w Kaliszu bowiem mieszczanie już w XIII-ym wieku rządzili się prawami niemieckiemi i od swych sąsiadów zachodnich brali wzory do swych urządzeń. Upadło to bractwo około roku 1772-go. W Lublinie bractwo kurkowe cieszyło się przez długi czas przywilejami, jakie uzyskało od Zygmunta Augusta.

Obecnie istnieją towarzystwa kurkowe w Krakowie, Lwowie i w Poznaniu *) ale mają przeważnie rozrywkę tylko na celu. Z pomiędzy członków zaledwie kilkunastu staje corocznie do strzelania konkursowego, przepisy bowiem nie wkładają na nich obowiązku wprawiania się w strzelaniu. Z dawnych przywilejów pozostały też jedynie pargaminy, wieńce królewskie i złote łańcuchy pamiątkowe.

K. Ziembiński.

Życiorysy
najwybitniejszych twórców
Konstytucyi 3-go maja 1791 roku.

(Ciąg dalszy.)

Ks. biskup Adam Krasiński.
(ur. 1714 um. 1800.)

Ksiądz biskup kamieniecki Adam Krasiński był jedynym konfederatem barskim, należącym do stronnictwa patryotycznego, a powagą swą i wybitnem stanowiskiem przyczynił się niepomiernie do przeprowadzenia dzieła poprawy rządu, a tem samem do ustanowienia konstytucyi z dnia 3-go maja 1791.

Potomek rodziny zamożnej i powszechnie poważanej odebrał wychowanie jaknajstaranniejsze i należał do najwykształceńszych ludzi swej epoki. Poświęciwszy się stanowi duchownemu, był przez pewien czas kanonikiem przy katedrze płockiej, a następnie dziekanem łęczyckim. Mając lat 37, mianowany został deputatem na trybunał, a r. 1759 biskupem kamienieckim. Równocześnie z objęciem posady biskupiej, rozpoczął karyerę swą polityczną, występując jako stronnik domu saskiego, z którego pomocą chciał przeprowadzić reformę rządu. W sprawie księcia kurlandzkiego, królewicza sasko-polskiego Karola, z którym był blizko pokrewnionym, stanął przeciwko Czartoryskim, a i podczas bezkrólewia po śmierci Augusta III. należał do stronnictwa hetmańskiego. Ceniąc wszelako więcej dobro kraju nad interes dworu saskiego pogodził się po wyborze Stanisława Augusta z stanem rzeczy i utrzymywał odtąd stały stósunek z królem.

W pierwszym okresie panowania Stanisława Augusta (1764—72) przewodniczyła mu tylko jedna myśl, oswobodzenia kraju z pod wpływu Rosyi i wywalczenia Ojczyźnie niepodległości. Ku temu celowi skierowaną była rozległa działalność jego na sejmach 1766 i 1767 r., kiedy z całą stanowczością wystąpił przeciwko upokarzającej gospodarce posła rosyjskiego Repnina. Razem z biskupami Kajetanem Sołtykiem i Załuskim przedsięwziął plan pozbycia się nieproszonej opieki Moskwy, chociaż różnił się z wspólnikami swymi co do wyboru potrzebnych ku temu środków. Podczas kiedy biskup Sołtyk obstawał za bezzwłocznym oporem rozpaczliwym, chciał biskup kamieniecki nasamprzód kraj do stanowczego kroku przysposobić, a do tego upatrywał tylko dwa środki, a zwłaszcza zespolenie całego narodu w celu wytworzenia dostatecznej siły odpornej i pomoc rządów Rosyi nieprzyjaznych. Obeznany dokładnie z położeniem rzeczypospolitej i Europy, dążył przedewszystkiem do zdobycia pomocy czy to Turcyi czy też Austryi i jej sprzymierzeńców. Ostrożność i przezorność były główną cechą działalności jego politycznej i im też głównie zawdzięcza, że nie podzielił losu wywiezionych na Sybir posłów, biskupów Sołtyka i Załuskiego, hetmana Wacława Rzewuskiego i syna jego Seweryna.

Zniewolony przez dłuższy czas ukrywać się w Cieszynie na pograniczu austryackiem, starał się wszelkiemi siłami uzyskać przeciwko Rosyi pomoc mocarstw zagranicznych i odbył w tym celu podróż do Wiednia i Drezna. Przezorny w wyborze środków i głęboki w kombinacyach politycznych przeciwnym był zawiązaniu konfederacyi zbrojnej i uważał wybuch konfederacyi barskiej za przedwczesny. Mimo to poparł ją po dokonanym wybuchu całym swym wpływem, jakkolwiek podczas jej przebiegu okazał porówno z innymi mężami stanu pewien brak stanowczości, a może i za wiele ambicyi. Przyszło z powodu tego do nieporozumienia z Józefem Puławskim, którego słusznie nazwać można mężem czynu. Po ogłoszeniu bezkrólewia przez konfederatów barskich, oświadczył się stanowczo przeciwko nierozważnemu temu krokowi: „W najspokojniejszych konjunkturach — tak pisał do kasztelana Zboińskiego — zawsze tron polski był przyczyną skłócenia monarchów; dopieroż teraz, kiedy Moskwa przychodzi do wielkiej w Europie konsyderacyi korona nasza musi więcej wszystkie mocarstwa zajmować, ażeby z Polski zrobić baryerę mocną między Niemcami a państwem północnem, albo ją pokrajać dla wzmocnienia państw zachodnich.... Prosiłem i zaklinałem na miłość wiary i Ojczyzny, ażebyście bezkrólewia nie ogłaszali, a dziwno mi jest, że kabały, intrygi, plotki, potwarze ludzi złośliwych tyle względów u panów znalazły!“

Jak słuszne‌mi były przestrogi biskupa kamienieckiego, okazał „płacz i lamentacya,“ jakie po upadku konfederacyi barskiej nastały. Po pierwszym rozbiorze wystąpił on publicznie tylko jeszcze r. 1773, kiedy sejm miał przypieczętować zgubę Ojczyzny. Razem z biskupem Sołtykiem przemawiał za nieobesłaniem sejmu i oświadczył stanowczo, że nie weźmie udziału w sejmie, złożonym z samych „wybiórków.“

Odtąd znika z widowni politycznej, a z długoletniej samotności występuje dopiero podczas sejmu czteroletniego. Na wezwanie patryotów przybywa sędziwy biskup do Warszawy i bierze czynny udział w wszystkich pracach sejmowych, skierowanych do naprawy rządu. Już w sierpniu 1789 r. przemawia za ograniczeniem władzy staroszlacheckiej i za odpowiedniemi reformami: „Któreż mocarstwo — tak powiedział na posiedzeniu dnia 28-go sierpnia — zechce z nami mówić o ważnych artykułach pokoju, widząc w narodzie nierząd, dla którego ani z nim w żadne alianse wchodzić, ani nic dla wspólnego dobra ułożyć nie podobna. Nie mówię jako prorok, ale radzę i proszę: Porzućmy drobiazgi, a weźmy się do spraw, które należą do bytu naszego.“ W wrześniu t. r. wybrany został na przewodniczącego deputacyi do poprawy formy rządy, a już w grudniu przedłożył sejmowi ułożone przez deputacyą „zasady,“ które po dzielnej z jego strony obronie przeszły przeważną większością. W sierpniu

*) Niestety, prastare nasze polskie Bractwo kurkowe poznańskie zamieniło się w ostatnim czasie, skutkiem niedołęztwa i prusofilskiej lojalności większej części polskich członków, na „Towarzystwo na wskroś hakatystyczne. „Nasi najserdeczniejsi“, mając dzisiaj w Bractwie przeważną większość, są w niem wodzirejami. — Przyp. Redakcyi.

r. 1790 przedłożył już gotowy projekt „praw konstytucyjnych, a w nich kardynalnych,“ który prawdziwy zaszczyt przynosi swym twórcom. „Szliśmy za dawnemi konstytucyami — mówił Krasiński oddając projekt — ale nie wystarczyły. Wzgarda, duma, złe przepisy, ambicya postawiły rzeczpospolitą nad brzegiem przepaści. Upodleni nierządem, jesteśmy przedmiotem wzgardy powszechnej. Wątpić nie mogę, aby po tylu doświadczonych gwałtach nie chciano przyjąć naszych środków ostrożności.“ Życzenie ostatnie zostało urzeczywistnione, gdyż zasady reformy proponowane w projekcie znalazły ostateczne sformułowanie w konstytucyi 3-go maja.

Po drugim podziale Polski schronił się sędziwy biskup do austryackiej części swej dyecezyi, a straciwszy dobra biskupie, osiadł w kordonie pruskim, w Krasnie, gdzie dokończył żywota r. 1800.

Podczas sejmu czteroletniego ogłosił biskup Krasiński kilka mów sejmowych, oraz razem z „Uwagami“ Kołłątaja „List w materyi sukcesyi tronu do przyjaciela, pisany 9-go stycznia 1790 r.“

Ign. Kl.

* * *

Małachowski Stanisław.

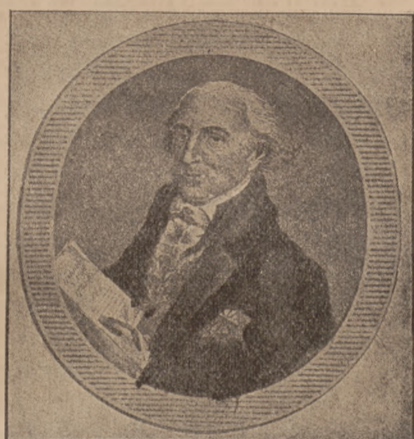
(ur. 1736 um. 1809 r.)

Polska także się szczycić może, że miała swego Arystydesa, którego całe życie było jednem pasmem poświęceń najszczytniejszych dla dobra Ojczyzny. Mężem tym pełnym wielkich cnót obywatelskich był Stanisław Małachowski, który należy do najpiękniejszych postaci owej epoki w Polsce. Od wczesnej młodości aż do śmierci swej niezmordowanie był czynnym na wysokich stanowiskach, na jakie go zaufanie rodaków powołało, a na wszystkich pracował z rzadką bezinteresownością ofiarując wszystkie swe siły na ołtarz Ojczyzny.

Urodził się w r. 1736 w Końskich. W 28-ym roku życia wybrany był posłem na sejm koronacyjny w r. 1764, na którym zaraz zwrócił na siebie uwagę jako nader biegły w prawie. Powołany dla swych niepospolitych wiadomości prawniczych na marszałka trybunału koronnego dbał przedewszystkiem o ścisły wymiar sprawiedliwości i dla tego już na tem stanowisku zjednał sobie zaszczytny dlań przydomek „Arystydesa polskiego“. W roku 1780 mianowany został referendarzem koronnym a jak wielkiego miru i poważania zażywał, poucza nas fakt, że na sejmie jednomyślnie wybrany został marszałkiem.

Na tem stanowisku rozwinął on niezmordowaną czynność w celu przeprowadzenia zamierzonych reform, które miały ład zaprowadzić w Polsce. On był duszą wszystkich odnośnych usiłowań, w jego to domu odbywały się głównie wszystkie owe tajne narady mające na celu ułożenie i przeprowadzenie konstytucyi, on skupił około siebie wszystkie lepsze i patryotyczniejsze żywioły na sejmie czteroletnim i jego osobistej inicyatywie i staraniom zawdzięczamy przedewszystkiem, że ustawa przyszła do skutku.

A obok tylu przeciwników wszelkiej zdrowej reformy w Polsce, nawet własnego brata Jacka (przedostatniego kanclerza koronnego) znalazł



Stanisław Małachowski.

w przeciwnym obozie; ostatni bowiem, mimo że był członkiem rządu, gdy od króla powiadomiony zosał o zamiarze ogłoszenia nowej ustawy, zdradził tajemnicę przed Bułhakowem.

A jak nietylko słowem ale i czynem także pragnął stwierdzić, że ustawa nie ma pozostać czczym frazesem na papierze, na to mamy dowód, że pierwszy wpisał się w księgę mieszczańską na ratuszu warszawskim, a włościanom swym pierwszy nadał osobistą wolność. Gdy w r. 1792 twarda konieczność w obronie wolności i nowo przeprowadzonego porządku zmuszała Polskę do krwawej rozprawy z Rosyą a małoduszny król wymawiał się od rozpoczęcia wojny dla braku funduszy w skarbie, Małachowski pierwszy złożył na ołtarzu Ojczyzny na ten cel milion złp.

Zakrwawiło się serce tego wielkiego miłośnika kraju, gdy król uczynił ów nieszczęsny akces do Targowicy i jednym zamachem obalał własne dzieło, i nie mogąc tego przeboleć, złożył urząd referendarza w r. 1792, opuścił kraj i udał się do Włoch. Ztąd przeniósł się pragnąc zamieszkać pod ojczystem niebem do dóbr swych w Galicyi, której zaborca śmiał targnąć się na osobistą wolność wielkiego naszego patryoty, więżąc go przez pewien czas za udział w „spiskach“.

Kiedy po krwawym pogromie Prus i Austryi uśmiechnęła się Polsce po roku 1806 gwiazda lepszej przyszłości, był Małachowski jednym z pierwszych, którzy swe siły i zdolności ofiarowali na usługi Ojczyźnie. W r. 1807 widzimy go na czele komisyi rządowej, a gdy utworzonem zostało W. Księstwo Warszawskie król saski Fryderyk August jemu powierzył prezesostwo senatu i lepszego wyboru nie mógł zrobić. I teraz znowu złożył piękny dowód swej wielkiej dla kraju miłości i cnoty poświęcenia. Rząd austryacki nie chciał udzielić Księstwu Warszawskiemu soli z Wieliczki na kredyt. Wtedy Małachowski nie wahał się ręczyć całym swym majątkiem za spłatę sum odnośnych i wtedy dopiero Księstwo sól otrzymało. Niestety los nie pozwolił mu już długo żyć i pracować dla dobra kraju, gdyż już po dwóch latach w r. 1809 chlubnego dokonał żywota w Warszawie.

Umiał naród jego ocenić wielkie jego zasługi i poświęcenie dla kraju, gdyż na pogrzeb jego pospieszyła cała Warszawa i dzień ten był dniem powszechnej żałoby. Za Warszawą poszedł też cały kraj, we wszystkich miastach bowiem odbyły się uroczystości żałobne za duszę zgasłego przedwcześnie patryoty. Pochowany jest w Warszawie w kościele św. Krzyża.

Fr. Kr.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Majowe nabożeństwo.

Świec jarzęcych tyle,
I rozwiniętych kwiatów snopy zżęte,
I ziół pachnących wilgotne badyle,
W blask, przed Jej stopy położono
święte...

Maj!
Najranniejsze, co na wiosnę
Lśnią po łąkach kwiaty białe,
Najpiękniejsze a nietrwałe,
Pod Twą pieczę
Przyniesione,

Nienazwane, niewyśnione,
Jako puchy z traw strząśnione,
Te najcichsze a żałosne
Sny człowiecze, . .
Wszystko mówi dziś do Ciebie:
Głosy ludzkie, kwietne, wietrzne,
Te doczesne i przedwieczne,
Wszystko się u stóp Twych kaja:
Pąki w sadach, ziarna w glebie,
Wszystko garnie się do Ciebie,
Ty gwiaździsta Pani Maja!

Ciemno w kaplicy, jeno ołtarz płonie.

Falą runi zielonej,
Od pól tu płyną wpław
Najpierwsze, rzeźwe wonie
Ozimych zbóż i traw,
Od łąk, gdzie u przypłoci
Drżą w kwiatach białe tarnie
I jaskrów smuk się złoci...
A z wonią ziół się garnie
Wiosenny czar i dziw,
Sunący przez zagony
Zoranych grud i niw,
Zaklęcia swe powtarza
I dąży kornie ledz
W czeremchach u ołtarza,
W migocie złotych świec.

Mrok wieczorny nad ziemią zapada.

O takim zmierzchu koniuchowie zwykli,
Gdy dzień powiekę stulił jasnorzęsą,
Kręcić fujarki zielone, wierzbowe,
I w świat, za oczy, gdzieś z nadrzecz-
nych wikli
Pieśń słać odwieczną wiosny i tęsknicy.
Jako ci szarzy po gajach słowicy,
Gdy z wątłej piersi śpiew na rosę trzęsą.
Taką godziną pełni srebrnik płaski,
Tarcza miesięczna, jako duch wybladła.
W mgle nad wilgotne podnosi się
piaski,
Nad łącznych smugów wypływa mo-
kradła
I cichem światłem swej źrenicy bladej
Wysrebrza pola i łąki i sady...
O takim zmierzchu coś się budzi w duszy
I coś się zrywa... Wołanie ogromne,
Błagalne, jęczy i skarży się w duszy..
I jakieś łkania ściszone ptaszęce,
I jakieś mary z żalu nieprzytomne
Wstają i każda w mrok wyciąga ręce
Mówiąc: „O szczęście dzisiaj się
upomnę,
O szczęście moje okupione łzami!
Niech oto nie mrę jako zagon w suszy,
O Pani można, módl się Ty za nami.“

O takim zmierzchu, gdy o co prosimy
To w opar kwietny zamienione słowa,
Jak przedwieczorne podnoszą się dymy
I dążą w górę prosto, jak Ablowa
Ofiara czysta...

Na świecie Maj...

Pośród ciemnej trawy
Bieleją ścieżki, jak płótno na blichu,
A gwiazdy nocne jarzą się po cichu,
Srebrne, ogromne i na pełni bledsze,
Czeremszyn zapach płynie skądś gorz-
kawy
I woni falą powietrze
Nasyca;
Pod wierzb szeregiem jasny krąg księ-
życa
Dwoi się w strudze, a z odległych staj,
Gdzieś z rżysk dalekich fujarki pa-
stusze
Slą tony mokre, słodkie i nabrzmiałe
Westchnień oddechem..... Maj na świe-
cie! Maj!
Na dachach dymów smukłe pióropusze,
Jutru słoneczną wróżące pogodę,
Niby anioły stoją w świetle białe
I, jak anioły, patrzą na zagrodę...

W kaplicy ciemno, jeno ołtarz płonie.

Jako te leśne u Twych stóp konwalie
Z sercem dźwięczącem a srebrną o-
dzieżą,
Tak mi się myśli w Twoim blasku
śnieżą,
A skoro inne we mnie dojrzysz, spal je!
Spal je na popiół i obróć je w pyły,
Jak ogień polny dzikie niszczy zielska!
Pokój mi ześlij i użycz mi siły,
Pani Anielska!

Ja w Ciebie wierzę i wiem, że Ci dano,
W tę chwilę świętą, krótką, w tę wio-
śnianą
Godzinę łaski — na ziół chłodnej woni
Pojmować niemą dusz chorych wy-
mowę
I niewidzialnem położeniem dłoni,
W te zmierzchy ciche, ciepłe, fioletowe,
Uciszać skrzydeł krwawych szum i
burzą
Myśli zawładnąć!
Że o takiej porze
Piersi litosnej masz rozwarte wrota
A nikt Cię pono nie wzywał daremno,
Mistyczna Różo
I Bramo złota!

Daj pieśniom moim moc lotu skrzy-
dlatą,
A duszy mojej czysty, górny ton,
Ciszę mi jasną i pogodę daj,
I czasy zbożne, i słoneczne lato,
Jesień owocną i plon!

Na świecie Maj.
Świec jarzęcych tyle,
I rozwiniętych kwiatów snopy zżęte,
I ziół wilgotnych pachnące badyle,
U Jej ołtarza...
Maj.....

Maryla Wolska.

Z ostatniej doby łez i krwi.

Przyniosła go do domu przy pomocy obcych ludzi...

Przyniosła dogorywającego, nieprzytomnego z utraty krwi, płynącej purpurową wstęgą z niewielkiej okrągłej rany na piersiach, przestrzelonych kulą moskiewskiego zbira...

Wyszedł rano z towarzyszami na zebranie robotnicze. Pracował ciężko nad wyraz ciężko, a praca ta, pożerająca siły ciała i swobodę ducha, dawała zarobek tak marny, tak lichy, że zaledwie go na ubogie starczyło wyżycie i gdyby nie pomoc żony, co szyciem po nocach przysparzała też nieco dochodów, nędza, nieubłagana nędza, która tyle tysięcy biedaków w zimne swe chwyta ramiona, stałaby się także ich udziałem.

Teraz — „świętował“.

Towarzysze postanowili wstrzymać się od pracy; ogłoszono strejk powszechny, a cała Warszawy ludność robotnicza zażądała lepszej doli solidarnie z robotnikami innych miast wielu zebrania zaś i manifestacye ludowe wzruszyły potężnie całe społeczeństwo i wstrząsnęły wszystkie ludy, zostające pod tyranią rosyjskiego knuta.

Manifestacye te zadokumentowały już setkami ofiar pragnienie bytu lepszego, zrosiły krwią bruki miast, gdzie padły mnogie pokoty niewinnie pomordowanych mężów, kobiet i dziatek maluczkich, a wszystkie te ofiary podniosły głos wielki do Boga, głos skargi na despotę, na Kaina plemię potworcze— na cara i jego oprawców!...

W Warszawie lud też demonstrował, a więc i on z towarzyszami poszedł na zebranie, po którem manifestujący robotnicy olbrzymim pochodem szli z pieśnią na ustach ulicami, które już tyle naszych pieśni słyszały żałobnie błagalnych, tyle krwi widziały bohatersko przelanej.

Manifestantom wojsko zagrodziło drogę...

Strzelano do tłumu!...

I oto dziesiątki trupów i rannych padły znów żniwem bladej śmierci i znowu krew o pomstę woła niewinna, brutalny gwałt tryumfuje — złość i krzywda zwycięża...

. . . .

Od samego rana szukała męża straszną przejęta trwogą; — słyszała o zamierzonej manifestacyi — wiedziała, że Moskale strzelają bez pardonu do ludu, chciała więc męża zatrzymać koniecznie, chciała go odszukać, ochronić...

I odnalazła... zdaleka już słyszała salwy karabinowe, potem ujrzała uciekające w popłochu tłumy, tratowane przez konie żandarmów, bite bez litości nahajkami i szablami żołnierzy. Kierowana instynktem przeczucia, przedarła się do leżących na bruku ciał; wśród nich znalazła ojca swej dzieciny, swego żywiciela, opiekuna — swego męża...

Z łkaniem rozpacznem przypadła do ranionego, bezprzytomna z bólu wzywała niebo o pomoc i pomstę i płacząc spazmatycznie tuliła głowę do krwawiącej piersi biedaka, brocząc krwią jego bujne sploty swych włosów; po chwili dopiero zdołała się opamiętać, bo — ratować go — ratować go potrzeba!..

Przeniosła go do ubożuchnej izdebki, gdzie z krzykiem i płaczem powita-

ła ją kilkoletnia córeczka, długo już — od godzin czekająca na matkę. Zaczęto ranionego obmywać i cucić, woda zdołała na chwilę jeszcze wrócić mu przytomność, nie długo to jednak trwało i ledwie zdołał pożegnać z wysiłkiem ukochaną żonę i dziecko, już znowu osłabł, krew z rany bluznęła silniej, twarz umierającego nagle pobladła, prawie pociemniała i zapadły powieki jego oczu, aby nie otworzyć się już nigdy.

czy się w sieni... rewizyę w całym domu odbywają!...

Ze znękaną — ledwie żywą od bólu i męki serdecznej spisują protokół oprawcy: to jej mąż — buntownik! Brał udział w manifestacyach, rozruchach! Jak on śmiał się buntować, porywać na władzę — na cara! Aleć car — batiuszka ma wierne w sołdatach służki i ot buntowszczyki leżą już cicho — spokojnie — ot Rosya znowu uratowana!...

trzeba więcej ofiar, trzeba dowodów buntu dla pozyskania chwały i „chrestu,“ nie cofną się więc ani przed śmierci majestatem! Porywają od trupa męża na pół żywą żonę, aby w lochach cytadeli czekała śledztwa w sprawie „buntowszczyków,“ by może wydała innych, którzy wraz z mężem jej brali udział w rewolucyi!

Pójdzie Laszka śmiała, pójdzie wraz z tylu innymi... zamkną się za nią na długo ciężkie bramy cytadeli war-



Wśród szańców.
Rzeczoznawcy wojenni zaznaczają niezwykłą zręczność Japończyków w szybkiem kopaniu rowów i wałów. Gdy tylko oddział stanie w polu, jakby z pod ziemi wyrasta wał stanowiący osłonę ze strzelnicami i rów, którym napływają posiłki. Na miejsce żołnierza poległego bezzwłocznie staje inny żołnierz.

Niema — zmartwiała stała przy łożu, krwią zbroczonem, patrząc w blade jak chusta męża oblicze.

Została tedy sama.. sama z dzieciną malenką, na świecie całym jedna... Co zrobi?... gdzie pójdzie?... z czego żyć będzie?... Myśli te jak błyskawice latają po jej biednej głowie, a do kolan jej tuli się spłakane, przerażone dziewczątko, pojmujące już cały ogrom katastrofy, która je dotknęła, rozumiejące, że ojca straciło!

Wtem słychać w sieni stąpania — kołatają do drzwi, wchodzi ktoś... słyszy nazwisko męża wymówione, o zmarłego pytają: odwraca pospiesznie głowę i oto widzi w nizkich drzwiach izby bezczelne postaci moskiewskich drabów. Pierwszy wchodzi jakiś „starszy“ z rewolwerem w ręku, a tuż za nim widnieje bagnet sołdata, reszta ich tło-

Przewrotne słowa żandarma obudziły w niej godność człowieczą i narodową: Jej mąż nie był buntownikiem, on tylko bytu, doli lepszej pragnął, jak krocie tysięcy innych; pragnął swobody myśli i pracy nad sobą! Wszakże to nie bunt przecie! A jednak zabili go — zabili ojca jej dzieciny... — czegóż chcą od niej jeszcze ci kaci krwią niewinnych ofiar zbroczeni, czegóż chcą więcej?!.. Precz niech pójdą z tej biednej izby, niechaj pozostawią ją samą w jej smutku, jej rozpaczy! — niech nie kalają obecnością swą miejsca, uświęconego zgonem męczennika!...

I ramieniem drżącem — wyciągniętem wskazuje drzwi żandarmom, a do kolan jej tuli się przerażona dzieweczka i cisza na chwilę krótka nastała — słychać tylko płacz dziecka konwulsyjny...

Lecz zbójcy nie ustępują — im

szawskiej, co już tylu męczenników była domem — tyle szubienic widziała; śledztwo i więzienie w trupiej, grobowej celi pochłoną jej siły i zdrowie, a gdy wyjdzie — jeżeli wyjdzie — będzie na zawsze moralnie i fizycznie złamaną!..

A dziecko!..

O i dziecko dozna czułej carskiego rządu opieki — nie zapomną i o niem! wezmą je do prawosławnych „russkich“ ochron, oduczą wiary i mowy Ojców — zmoskwiczą, znieprawią mu duszę i serce, zamiast dobroci i miłości wszczepią w nie jad fałszu i zawiści — własnych braci nienawidzieć przykażą!...

. . . .

I płynie krew — płynie krew od wieku po tej nieszczęsnej Ziemi naszej! Tyle burz, tyle rozterek, tyle przejść coraz straszniejszych targa, szarpie znękany krzew narodu naszego; tyle poświęceń, złożonych na ołtarzu Wol-

ności!... I wszystko to na darmo? zawsze na darmo?...

O nie, bo — patrz — tam, chociaż mężów mordują, niewinnie przelewają ich krew, choć wloką do więzień i katują kobiety — matki i żony nasze, choć dziatwę usilują wynarodowić, przecie mimo wszystkie te krzyże — patrz! — tam na ścianie izdebki tej, coby mogła być symbolem męki naszej — grobu naszego, widnieje jasny znak niezniszczalności naszej, widać napis, jakby Bożą ręką skreślony:

„Jeszcze ...... nie zginęła!“

Nie zginęła i nie zginie! Mordujcie Moskale — tyrani, — krwawcie dalej dłonie i sumienia wasze! Bóg i kara jego wisi nad wami!...

Leci już po świecie całym głos: początek waszego końca nadchodzi! Leci głos wielki, budzi lud!...

Gdy sprawiedliwości i swobody jasna nastanie doba, gdy pokój Boży zaświta wszystkim ludom, spełnią się tęskne pokoleń pragnienia i ziszczą proroctwa narodowe.

K. H. Wachtel.

Vive l'Empereur!

Z opowiadań pułkownika T. Z.

(Wspomnienie historyczne.)

Noc była ciemna. Czarne chmury toczyły się po niebie, tak nizko, że zdawało się, iż dotykają ziemi. Raz po raz błyskało się od zachodu; błyski krótkie powtarzały się często. To nie burza, to daleki błysk strzałów armatnich.

Wysłany z głównej kwatery, z depeszami do króla Saskiego i marszałka Saint-Cyr pędziłem do Drezna. Ważna to była chwila, bo ostatnie raporty donosiły, że 240 tysięcy Austryaków i Moskali, ciągnęło na Drezno lewym brzegiem Elby, że już przeszli góry i pod Pirną odepchnęli przednie straże marszałka Saint-Cyr.

Raport marszałka był dość spokojny. Widać było, że przygotowany na ten wypadek, nie tracił głowy, ale jako wytrawny żołnierz, zimny i spokojny, patrzył w oczy niebezpieczeństwu. Zresztą Napoleon był niedaleko, w przeciągu trzech dni, mógł mu przyjść na pomoc, a wtenczas biada koronowanym głowom, które łączyły się ze zjednoczoną armią.

Natomiast król Saski z rozpaczą wołał o pomoc, ponieważ widział, że lada chwila kochana jego stolica Drezno, padnie ofiarą tych tytańskich zapasów.

Po świetnych zwycięztwach, pod Lützen i Bauzen, które nową okryły chwałą oręż francuzki i pokazały światu, że orzeł Napoleoński, choć ucierpiał wśród śnieżyc północy, rozpostarł znowu skrzydła, i jest równie niebezpiecznym jak pod Jeną, Austerlitz i Fridlandem!



Cesarz Napoleon I.

Pod Luetzen nie odnieśliśmy wprawdzie z wygranej batalii tych korzyści, które bylibyśmy mogli, a to dlatego, że kawalerya nasza jeszcze nie nadeszła, ponieważ nie była gotową. Łatwiej to stworzyć piechotę, niżli kawaleryą, w kawaleryi bowiem nietylko człowiek, ale i koń musi rozumieć komendę zanim stanie w szeregu. Tymczasem Moskale i Prusacy, po klęsce zakryli swój odwrot liczną kawaleryą i dlatego o zabieraniu jeńców do niewoli nie mogło być mowy. W każdym razie Lützen pokazało dowodnie, że młody żołnierz, który przepełniał kohorty, mógł stawić czoło najlepszym żołnierzom na świecie.

I pod Bautzen nie odnieśliśmy tych korzyści, które bylibyśmy mogli odnieść, gdyby marszałek Ney był wykonał rozkazy Napoleona i dokończył obejście prawego skrzydła nieprzyjacielskiego. Poczciwy Ney doskonały do wykonania choćby najniebezpieczniejszych ataków, pod okiem Napoleona, gdy go nie czuł blizko, głowę tracił, wahał się i dlatego, nie zajął tyłu armii skoalizowanych. Wprawdzie tak zagroził Blücherowi, że tenże musiał opuścić pozycyą, którą w proklamacyi



Napoleon I w Lipsku w 1813 r.

do swego wojska nazywał Termopilami pruskiemi.

Skutkiem wahania się Neya nie wzięliśmy też połowy armii nieprzyjacielskiej w niewolę, co na pewno byłoby się stało, gdyby Ney był wykonał rozkaz, jednakże klęska była znaczna, a armia nieprzyjacielska prawie rozbita; zawieszenie broni uratowało ją od ostatecznego pogromu. Skorzystał Napoleon z zawieszenia broni, znaczne posiłki podwoiły naszą armią, lecz i nieprzyjaciel zebrał ogromne masy ludzi, a szczególniej wzmocnił się przez przystąpienie Austryi do koalicyi, która od razu dostarczyła 200 tysięcy ludzi dobrego wojska. Siły były nierówne, lecz Napoleon tak dobrze rozporządził naszą armią, że w każdym punkcie mogliśmy mieć przewagę.

Przed dwoma dniami zadaliśmy Blücherowi pod Jauer znaczną klęskę. — Marszałkowi Magdonald polecił Napoleon dalsze ściganie wroga, sam zaś z gwardyą i rezerwą kawaleryi nawrócił w stronę Drezna i dążył ku Stolpen, aby się zabezpieczyć przed nową napaścią. Nakazany mi był jaknajwiększy pośpiech, pędziłem więc co sił starczyło rozmokłym i popsutym gościńcem. Nie raz myślałem, że z błota się nie wydostanę. Wreszcie brzask dzienny począł mi rozjaśniać drogę, tak że ze wschodem słońca dojechałem do Drezna.

Dziwnie przedstawiało się Nowemiasto, ulice i place przepełnione były ludnością, która wywoziła swoją chudobę ze Starego-miasta, obawiając się, aby skoalizowana armia w razie zdobycia Starego-miasta nie wznieciła pożaru. Ledwo przedostałem się przez most na Elbie, dotarłem do zamku i zaraz powołano mnie do króla. Król po przeczytaniu depeszy, którą mu wręczyłem, z prawdziwą rozpaczą zawołał: „Mój Boże! każe mi dwa dni czekać, a tu jutro pewnie skoalizowani na miasto uderzą.“ Rozdzierający był widok patrzeć na całe otoczenie królewskie i króla; nieopisana rozpacz malowała się na twarzach wszystkich. Król mnie odprawił, a sam zasiadł do stołu, aby napisać własnoręczną prośbę do Napoleona o natychmiastową pomoc.

Udałem się zaraz do marszałka Saint-Cyr, którego znalazłem pół mili za Gross-Gartenem w kierunku Pirny; nie robił wrażenia wystraszonego, a po przeczytaniu depesz powiedział mi z największym spokojem. — „Powiedz pan cesarzowi, że co mogę, to zrobię, jednakże odpowiedzialności nie biorę na siebie.“

Z tą odpowiedzią wracałem czem prędzej, w Dreźnie zmieniłem konia i popędziłem do Stolpen — gdzie stanąłem przed główną kwaterą; zaraz mnie powołano do cesarza, który spojrzał na mnie z boku i zapytał: „Cóż w Dreźnie? „Panika, rozpacz“ odpowiedziałem. „Cóż król?“ „Błaga o ratunek“ (cesarz machnął tylko ręką). „A marszałek St. Cyr?“ „Powiada, że zrobi co może.“ „Co mówisz Berthier?“ zapytał cesarz marszałka? „Dotrzyma co przyrzekł, nie więcej.“ — Zmarszczył się cesarz: „On mówi, że zrobi co może, jemu ufać można.“ „A nuż się zawaha, gdy przyjdzie miasto spalić i przeprawić się na drugi brzeg Elby.“ — Zmarszczony chodził niespokojnie, a po chwili zawołał. — „Nie, nie! tego ryzykować nie mogę. Cóżby Europa powiedziała! A jednak szkoda, trzymałem ich jak w żelaznych kleszczach, kto wie, czy drugi raz sposobność się nadarzy.“ — Słuchaj Berthier: „Wszystko trzeba przewrócić. Vandome zajmie Pirne i wzgórza naokoło; niech dalszych rozkazów czeka. — Zresztą niech dąży forsownym marszem do Drezna. — Gwardye naprzód, ja tam wnet będę. — Pułkowniku przy mnie zostaniesz“ — rzekł do mnie cesarz.

Kilka godzin potem zbliżaliśmy się do Drezna, stara gwardya przeszła najpierw przez most, a gdy zbliżyliśmy się z cesarzem do miasta, szalona radość zapanowała. Kobiety, mężczyźni rzucali nam się z radości pod konie, koniecznie chcieli choć kraj szaty Napoleona ucałować. Z lazaretu, tuż przy moście, wysypali się ranni żołnierze i ze łzami w oczach wołali: „Vive l'empereur.“ Cesarz zajechał przed zamek królewski, przez chwilę uspakajał króla, nie zsiadając z konia, a potem wyjechał za bramy miasta.

Groźna była pozycya. Całe wzgórza na około Drezna, pokryte były 200,000 armią skoalizowaną. Ośmset armat rozdzierało swe paszcze na mury miasta. Marszałek St. Cyr jak na placu mustry cofał się w porządku na przygotowane reduty. Podziwienia godną była zimna krew tej garstki liczącej zaledwie 20 tysięcy ludzi. Wnet ruszyły od strony Elby, długie kolumny rosyjskie do ataku. Prusacy maszerowali na Grossgarten i choć powoli ciągle się naprzód posuwali. W centrum Austryacy z niezwykłą zapalczywością rzucili się naprzód i po chwili dwie nasze reduty zabrali.

Już tylko mury miasta były dla nas osłoną. Wreszcie Austryacy do bramy miasta zaczęli się dobywać.



Z chwili bieżącej w Mandżuryi.

Nadzwyczaj trudnem jest położenie krajowców Chińczyków w okolicach gdzie toczy się wojna. Gdy wieś zajęta jest przez Rosyan, mieszkańcy obowiązani są dostarczać żywności — za wysoką co prawda, zapłatą — oraz wiadomości o wszystkiem, co obchodzić może dowódców. Gdy zaś do wsi wejdą Japończycy, nakładają na mieszkańców kary bardzo ciężkie za dopomaganie przeciwnikowi. Znajdując się w położeniu między młotem a kowadłem, Chińczycy smutną miną witają zawsze gości wojskowych.

wtedy generał Friant, komendant starej gwardyi, bez wahania kazał bramę otworzyć, wypadły z niej dwa bataliony starej gwardyi tych niezrównanych szermierzy, którzy w jednej chwili skarcili Austryaków za zuchwałość. Straszną rzeź sprawiły te dwa bataliony między Austryakami. I nie dziw, starzy ci weterani, osiwiali w 20-to letnich walkach, potrafili z małą stratą zadać ogromną klęskę wrogom. Na chwilę walka prawie ustała, cisza zapanowała przerywana głuchym turkotem i brzękiem. To artylerya gwardyi do Drezna wjeżdżała.

Walka zawrzała na nowo. Z wściekłością runęły na nas kolumny nieprzyjacielskie. Już dwie reduty wpadły w ręce wroga, już do bram wściekle szturmują....... W tem ziemia zadrżała, całe Drezno zachwiało się w swych posadach, trąba morska, huragan najstraszniejszy niczem w obec ryku nadludzkiego, który się rozległ.... — Vive l'empereur!!! — Niech żyje cesarz!!! — To 40-ci tysięcy młodej gwardyi, przybywa cesarzowi na pomoc, wita go tym okrzykiem, gotowi każdej chwili życie dla niego poświęcić... — Trzy bramy miasta wnet się otworzyły, jak trzy potoki górskie, wypada młoda gwardya z miasta, gniotąc, przewracając wszystko...... — Nieprzyjaciel na wszystkie strony ucieka w rozsypce...... a Napoleon w aureoli gasnącego słońca swej wielkości, jedzie do króla na obiad. Za nim grzmi jeszcze straszliwe dla wroga: „Vive l'empereur!"

Tak zakończył się pierwszy dzień pamiętnej batalii pod Droznem w roku 1813.

Wacław Zakrzewski.

O Napoleonie.

(Wspomnienie historyczne z roku 1798-go.)

A nad światem błysła gwiazda,
Blaskiem sławy ozłocona,
I olśniła Europę —
Gwiazda Napoleona.

Jak grom spadał on na króle,
Z tronów zrzucał, dawał trony,
Ku niemu się oczu ludzkich
Zwracały miljony!

Odświeżyły świat, jak burza,
Bohaterskie jego boje,
Z nim Legjony połączyły
Narodowe orły swoje!

Jego sprawa — nasza sprawa
Jego bitwy — nasze bitwy —
On rzekł: „Wrócę wolność Polski,
Wrócę wolność Litwy!"

Więc gdzie skinął — tam legjony
Walczą, giną, cierpią blizny —
A nadzieja krzepi serca,
Że to czynią dla Ojczyzny!

Jan Sawa.

Stanisław Bełza.

W ojczyźnie bohatera.

4)

(Ciąg dalszy).

IV.

Nie Tyrolem zwał się za dawnych czasów ten kraj. Rzymianie, najbliżsi jego sąsiedzi, znali go pod nazwą Recyi.

Znali i lękali się go, bo w jego niebotycznych górach, mieszkał lud bitny i zamiłowany w swobodzie, jak rzadko który na świecie.

To też długie wieki pozostawiali go w spokoju, nie chcąc kłaść dłoni w rój os, i dopiero, kiedy na sto dwa lata przed Chrystusem, przedostawszy się przez jego doliny z północy Cymbrowie, zbrojnie najechali ich kraj, dla własnego bezpieczeństwa, zniewoleni niedługo potem zostali, przyłączyć go do swoich dzierżaw.

Nie przyszło im to jednak łatwo. Retowie bronili się zawzięcie, legiony cesarza Augusta krok po kroku tylko, brocząc w krwi, posuwały się naprzód, ale w końcu, po nadluzkich wysiłkach, dokonały swego.

Jak nie w tem tylko, niestety! miejscu,brutalna siła zdeptała i tu prawo, lud wolny musiał szyje swych synów okuć w obroże.

I padła swobodna dotąd Recya, i droga, którą przerzyna dziś słynna ze swych piękności kolej Brenerska, stała się dla potomków Romulusa i Remusa, szerokim wojennym traktem, do samego serca Germanii.

Werona i dzisiejszy Augsburg, znalazły się na jednej i bezpiecznej komunikacyjnej linii.

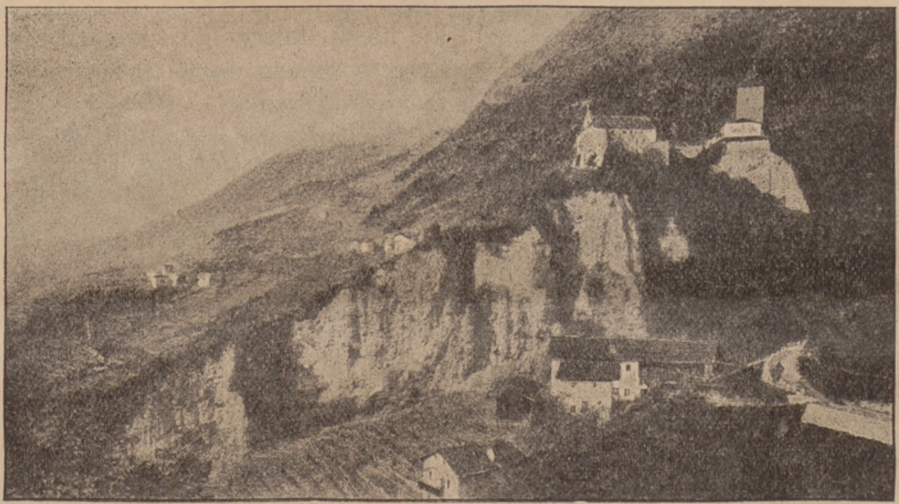
Po Rzymianach, przez widownię dziejową dzisiejszego Tyrolu, przesuwają się Ostrogoci i Longobardzi, wreszcie wiek ósmy, widzi go częścią składową monarchii Karlomana. Ale i wtedy nie zna on dzisiejszej jego nazwy. „Kraj gór" — oto jak się zwała ziemia, która w dziesięć wieków potem wydała Hofera.

Poczynając od połowy XII. stulecia, kroniki zaczynają pisać o tej ziemi jako o Tyrolu.

Narzuca mu to nazwisko hrabia obronnego zamczyska pod Meranem.

Długo słaby i małoznaczny, w tym czasie dochodzi on do takiej potęgi, że garnie pod swą opiekę szerokie przestrzenie, udekorowane Alp łańcuchem.

I przyłączywszy je do swoich dzierżaw, chrzci je mianem własnem, dawną Recyę i „Kraj gór" przeinaczając na Tyrol.



Zamek Tyrol.

To też kiedy w roku 1240, hrabia Albert przyjął tytuł: książęcego hrabiego, jego książęce hrabstwo obejmowało państwo, wobec którego pierwotna siedziba jego przodków pod Meranem, wyglądała jak lepianka, w zabudowanej gęsto zagrodzie.

Odtąd Tyrol i Tyrolczycy znani są światu.

Znani, jako część składowa monarchii habsburskiej.

I jako część składowa tej monarchii, przeżywają z nią dobre i złe losy, ale że przeżywają je dobrowolnie, przeto między jednym krajem a drugim, nawiązuje się stosunek serdeczny, nie mający nic wspólnego z tem urzędowem małżeństwem, w jakiem inne państwa drogą zaboru powstałe, żyją z ludami, które siłą oręża wtłoczyły w swój organizm.

Tu oręż krwi nie przelewał, małżeństwo było oparte na sympatyi i zgo-

dzie, i jako takie, stało się naturalnem i trwałem.

Scementowała je miłość i uszlachetniła miłość.

I świat przywykły do obrazów gwałtu i ucisku, w tych pięknych stronach przynajmniej, miał sposobność nie po raz pierwszy stwierdzić, że nietylko w stosunkach ludzi do siebie, miłość stanowi siłę twórczą.

I błogosławioną.

Bo ożywia i podnosi, bo dobrodziejstwo pokoju wlewa w serca, które bez niej, toczyłby goryczy i nienawiści, rak.

Ten długoletni dobrowolny związek z Austryą, odbił się też na Tyrolu, jak nie można lepiej.

Kraj górzysty, i z natury biedny, zakwitnął, ład i porządek zapanowały w nim niepodzielnie.

Wzrosły miasta; a ziarna oświaty posiane zostały pod najuboższą włościańską strzechą.

Ale przyszły na Austryę dni ciężkie, tak ciężkie, jakich nie przeżywała od czasów, gdy nasze pułki Sobieskiego pociągnęły z nad Wisły Wiedniowi na ratunek. Na zachodzie jej wzrosło nagle do nieznanych rozmiarów państwo francuzkie, i to, wyzwane przez nią niebacznie do walki, zagroziło niemal jej bytowi.

Tyrol zalały wojska obce, z trzech stron, naszli go cudzoziemcy, — i nastąpiło to, co się wszędzie dzieje, gdy furye piekła rozżarzą przeklęte pochodnie wojny: owca pod pretekstem, że mąciła wodę wilkowi, stała się pastwą wilka.

I rozerwany został wiekowy związek Tyrolu z Austryą, która pokonana przez przemożnego nieprzyjaciela, zniewoloną została oddać ten kraj, jego niemieckiemu sojusznikowi.

Bawarya zaprzyjaźniona z Francyą, stała się panią gór Innu i Adygi.

(Dokończenie nastąpi.)

W pogoni za sercem.

(Wiersz do illustracyi „z krwawych scen w Mandżuryi,“ zamieszczonej w Nr. 18-ym „Pracy.“)

W Mandżuryi bracia z głodu padają,
I pomór żniwo zbiera dokoła,
Na polach trupy na pastwę leżą
A słońce martwe przepala czoła.

Tam słowo „litość“ całkiem nieznane,
Skarga na ustach zamiera z wolna,
Nie słychać pieśni — bo ztąd wygnana,
Tylko do jęku pierś chyba zdolna.

Tam, kończą nasi z dala od kraju,
Dla obcej sprawy — smutni rycerze —
I jeżli padną gdzieś na uboczu,
Mongoł im jeszcze serce zabierze.

Wyrwie je z piersi, jak cenną zdobycz,
Nie zadrży ręka przy tej grabieży,
Sztylet zastygłą krwią się nie zbroczy,
Tylko trup-człowiek bez serca leży.

I dalej Mongoł idzie żerować,
Gdzie stado kruków krąży gromadnie,
Nowy talizman ciału wydziera,
I cudzą własność po zgonie kradnie.

I z takim łupem zwycięzcą wraca,
Zasusza serce wśród relikwiarza,
Bo wierzy w przesąd, że ono szczęście
Wniesie do jego domu — cmentarza.

I tak za sercem w wiecznej pogoni,
Bezduszna zgraja szczątki roznosi
Serce za życia—nieszczęściem bywa—
Gdy bić przestanie—szczęście przynosi.

Marya Paruszewska.

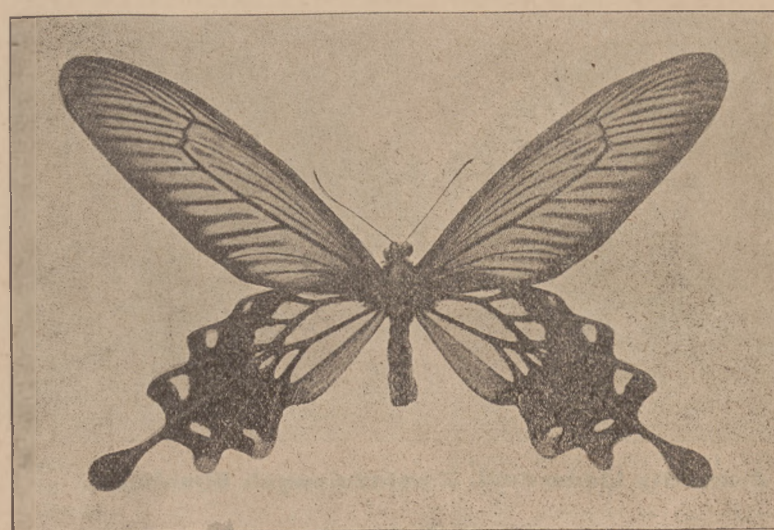
Poznań, dnia 9- maja 1905.

MOTYLE.

„Motylka różeczką gonię,
I już, już chwytam go w dłonie..
Motylek zawsze ucieka“ —
Mickiewicz — Dziady.

Wśród olbrzymiej gromady owadów, żadne, wydaje nam się, nie posiadają takiej sympatyi człowieka, jak motyle czyli łuskoskrzydłe; prawda, że między motylami spotykamy i wielku szkodników, jak np. mól, niszczyciel naszych dywanów, futer, jak ziarnik, psujący nam zboże w spichlerzu, jak wreszcie straszna niszczycielka lasów — osławiona mniszka itd. itd. Ale któż z nas, kiedy zajdzie mowa o motylach, będzie myślał o tych niepozornych członkach motylego rodu, psujących dobrą sławę innych swych współbraci! Któż z nas, gdy mówić mu zaczną o motylach, nie wspomni zaraz swoich lat młodości, nie wspomni tych chwil, które, nie znając jeszcze, co kłopoty i troska, spędził wśród traw pachnących i barwnego kwiecia, uganiając się przy słońca promieniach, czy to za paziem królowej, czy za rusałką, czy choć by za skromnym cytrynkiem.

Cechę charakterystyczną motyli czy-



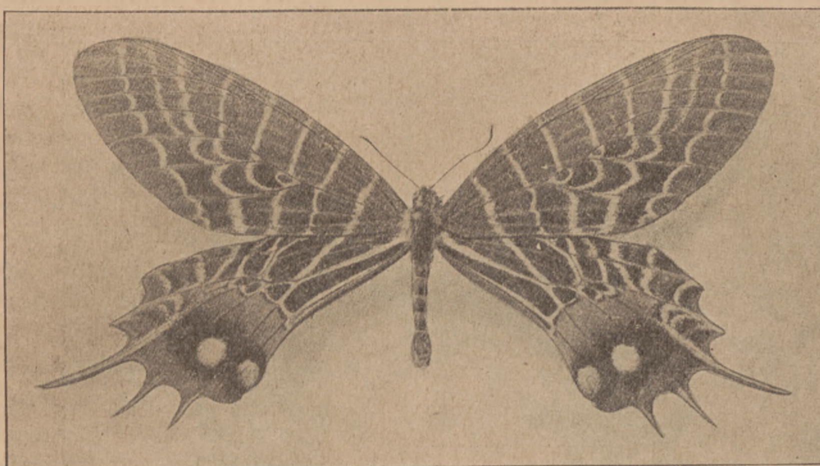
Papilio Coon z Jawy.

li łuskoskrzydłych, jak ta nazwa ostatnia wskazuje, stanowią drobne jak pył włoski, w kształcie łuski, które pokrywają skrzydła tych owadów. Także charakterystycznym dla motyli jest ich aparat gębowy, posiadający kształt cieniutkiej, spiralnie skręconej rureczki, przez którą motyle ssą pokarm.

Nie mamy w tej chwili zamiaru wdawać się w szczegóły anatomicznej budowy motyli, pragniemy jedynie zwrócić uwagę naszych czytelników na powabną postać tych owadów; zawdzięczają one ją li tylko swym skrzydłom, ich barwie a nieraz i formie dziwacznej, i dlatego budowie skrzydeł motyla musimy tu kilka słów poświęcić.

Jak znaczna większość owadów, posiadają motyle dwie pary skrzydeł; są one umieszczone, po bokach, środkowej części owadu, t. j. po bokach jego tułowia, na środkowym i tylnym pierścieniu. Tułow owadów składa się, jak wiadomo z trzech pierścieni, zwanych segmentami. Każde skrzydło przedstawia wielki blaszkowaty fałd skóry, który z początku zawiera też same warstwy co i reszta skóry, t. j. skrzydło pokryte jest z każdej strony warstewką twardej substancyi chityny, na wewnątrz której znajduje się z każdej strony warstwa naskórka; pomiędzy zaś obydwoma naskórkowemi warstwami przebiegają dychawki, nerwy itd. Gdy skrzydła dosięgają zupełnego rozwoju, znikają miękkie części pomiędzy obydwoma blaszkami chityny, tak, że skrzydło składa się wtedy z dwóch

szczelnie przylegających do siebie listków chitynowych, w których przebiega sieć grubszych nieco, silniej zchitynizowanych żyłek. U motyli, jakeśmy rzekli, powierzchnia skrzydeł pokryta jest „łuskowatym“ pyłkiem; przy najlżejszem dotknięciu odchodzi on od skrzydła. Przyjrzyjmy się pyłkowi temu

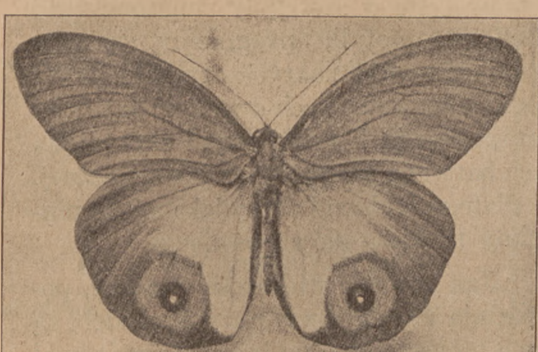


Armandia Lidderdalii. Z południowych Himalajów.

przez mikroskop; okaże się wtedy, że pył ten, to mikroskopijnej wielkości tarczki o kształtach bądź kanciastych, bądź zaokrąglonych; krótkim ostrym kolcem u dolnego brzegu są one obsadzone w skrzydle.

U niektórych gatunków motyli, skrzydła, w zupełności lub częściowo pozbawione „łuski,“ są całkiem przezroczyste.

Chociaż miriady takich tarczowatych włosków pokrywają skrzydło mo-



Tenaris Macrops z wysp Moluckich.

tyla, nie obciążają go jednak zbytnio, ponieważ wszystkie te tarczki są wewnątrz puste, a właściwie wypełnione powietrzem. To samo powiedzieć można o żyłkach w skrzydle; gdy je przez mikroskop badamy, przekonywamy się, że mają one rurkowatą budowę i dzięki temu daleko lepiej podtrzymują skrzydło, daleko trudniej mogą uledz złamaniu, niż takie, któreby miały budowę masywną.

Obszar ziemi, przez motyle zamieszkany, jest bardzo rozległy i dochodzi do kół biegunowych.

Ponurą, szarą barwę posiadają skrzydła motyli, które przystosowane są do życia wśród nocy. Za to szata tych motyli, co igrają wciąż w promieniach słonecznych, odznacza się nieraz świetną grą kolorów. Dotyczy to szczególniej motyli — mieszkańców krain zwrotnikowych; rozmiarami swymi i świetnością przewyższają one innych swych współbraci,, przytem odznaczają się nieraz kształtem fantastycznym.

Niedawno w jednem z pism niemieckich p. Teodor von Sosnoski posiadający bogatą kollekcyę motyli opisał kilkanaście wybitnych okazów ze swojego zbioru, z którymi pozwolimy sobie tutaj zapoznać czytelników „Pracy“.

Liczna rodzina — Papilionidae, do której należy i przedstawiony na rysunku motyl Papilio Coon z wyspy Jawy, obfituje w motyle posiadające nader piękną barwę. W znacznej większości wypadków Papilionidae mają barwę zieloną o wszelkich odcieniach, które tylko może wystawić sobie wyobraźnia ludzka. Motyle, o których mówimy, trzymają się przeważnie miejscowości Sikkim w Himalajach, ale spotykamy się z nimi i na wyspach oceanu Indyjskiego, i właśnie do najkosztowniejszych motyli z tej rodziny należy przepyszny Papilio Blumei z wyspy Celebes. Barwę niebieską wśród Papilionidae widzimy nadzwyczajnie rzadko; w tym względzie odznacza się gatunek Papilio Ulysses, zamieszkujący Australię i poblizkie wyspy; skrzydła jego są koloru niebieskiego o wszelkich odcieniach, poczynając od jasnego błękitu, a kończąc na pięknym ciemnym szafirze.

Inne znów motyle z rodziny Papilionidae zasługują na naszą uwagę, nie tyle ze względu na barwy, jak na formę osobliwą skrzydeł. Rys. 1 przedstawia właśnie podobnego motyla. Bardziej jeszcze zadziwia nas swymi kształtami pewien gatunek z rodzaju Armandia, mianowicie Armandia Lidderdalii (rys. 2), znany zaledwie od lat 30 i dotąd posiadający dużą cenę w handlu. Niezwykle długie tylnie skrzydła, przezroczyste, a miejscami całkiem czarne, posiada motyl Leptocircus Ennius, wygląd jego jest prawdziwie dziwacznym.

W Ameryce i Afryce rodzina Papilionidae nie posiada szczególnię pięknych przedstawicieli; jakkolwiek taki np. Papilio Sesostris, żyjący w Afryce, a ozdobiony zielonemi i purpurowemi na czarnem tle plamkami, stanowiłby prawdziwą ozdobę każdego zbioru łuskoskrzydłych.

Odwrotnie członkowie rodziny Morphidae, pochodzący z Południowej Ameryki i pod względem wielkości i pod względem barw żywych mają przewagę nad swymi współbraćmi z Australii i Indyj.

Liczne amerykańskie rodzaje, należące do tej rodziny, posiadają błękitne, lśniące niby atlas skrzydła, podróżni, którzy opisują południową Amerykę, nie mogą bez zachwytu o tych motylach wspominać, a szczególniej unoszą się nad pięknością motyla Morpho cypris, nazywając go mieszkańcem świata zaczarowanego, na naszej ziemi przypadkiem tylko zabłąkanym. W mieście Bogota w Kolombii można się często spotkać z Morpho cypris na targu; do Europy przywożony on bywa na handel setkami, dzięki czemu cena jego



Peridramia Amphinome z Panamy.

nie przechodzi 4 marek (2 ruble). Chociaż tępiony gwałtownie, nie zmniejsza się Morpho cypris w swojej ojczyźnie liczebnie, dzięki temu, że samicę nie jest łatwo złowić i głównie samce padają ofiarą połowu.

Z innych Morphidae wymienimy jeszcze Morpho Amathonte, jednego z największych motyli, a także motyla Morpho Antkowskyi, którego skrzydła są jak gdyby masą perłową pokryte.

Indoaustralijskie Morphidae są przez naturę, jakeśmy rzekli, uposażone dość skromnie, wart jest zresztą wzmianki jeden z członków tej rodziny Tenarius Macrops, mieszkaniec wysp Moluskich, opatrzony na tylnych skrzydłach okrągłemi żółtemi plamami,



Protogonius Tithoreides z Kolumbii.
Zaretes Isidora z Brazylii. Cyrestis Thyodamus z Himalajów.
Leptocircus Ennius z Celebes.

które patrzącemu przypominają bardzo oczy puhacza czy sowy.

A. Kudelski.

(Dokończenie nastąpi.)

Złote listki.

Jaka ziemia — taka rola,
Jakie życie — taka dola...
Jakie zboże — taki kłos,
Jaki człowiek taki los...

Gdzie jest szczęście? Za górami,
Gdzie jest smutek? Wszędzie z nami,
A żyjemy? — Marzeniami...

Chcąc przyszłość odgadnąć, człowiek w dal sięga,
Co będzie hen kiedyś? ciekawie pyta,
Przyszłość!... — czarowna i dziwna to księga —
Dla śmiertelników na zawsze zakryta.

Wajdelota.

* * *

Świat odbija moja dusza,
Jak zielony brzeg krynica;
Wszystko piękne, tkliwe, wzrusza,
Wszystko tkliwe ją zachwyca.
Łza na krótko oko ciemi,
Częściej płoną w niem rozkosze
Bo co ziemskie, rzucam ziemi,
Co niebieskie, w niebo wznoszę.

Bohdan Zaleski.

* * *

Pierwej rzadki miał piwo w domu, a teraz winem piwnice wasze wonieją. Pierwej samodziałki boki wasze pokrywały, a teraz aksamity i jedwabie. Pierwej proste rydwany i rzadkie, często siodła miasto poduszek, a teraz złote kulbaki i karety. Pierwej proste potrawy, a teraz ptaki i kapłony. Pierwej jedna misa wszystkim, a teraz półmisków kilkadziesiąt. O najmilsza matko! już zbytkują dzieci twoje.

Piotr Skarga.

* * *

Jedna przestroga. Wciąż zapomnij siebie,
Ucz się z trucizny wydostać słodyczy.
Kielich nektaru i kielich goryczy
Bóg tylko jeden zrównoważy w niebie.

A. Zeligowski.

† Juliusz Verne.

W Amiens, we Francyi, zmarł w ostatnim czasie w 77-ym roku życia jeden z najsłynniejszych, najbardziej popularnych pisarzy ubiegłego wieku, Juliusz Verne. Dzieła jego tak były zajmujące, że niema chyba na świecie człowieka inteligentnego, któryby ich nie znał.

Talent pisarski, olbrzymia fantazya i głęboka wiedza złożyły się na powodzenie utworów Verna. Na lat kilkanaście lub kilkadziesiąt przepowiadał on w nich rozwój wiedzy i techniki. Gdy napisał „Podróż naokoło świata w 80-u dniach'', nikomu nie wydawało się możebnem, ażeby istotnie podróż taką można było odbyć; a jednak, rzeczywiście przewyższała ona fantazyę Verna: dziś na okrążenie świata całego wystarczą dwa miesiące.

Nikt nie marzył o budowie łodzi podwodnych, gdy Verne napisał „20,000 mil pod wodą''; opis mechanizmu na jego fantastycznym statku podwodnym tak był dokładny, iż zachęcił mechaników do urzeczywistnienia tego, co Verne stworzył w swej fantazyi. Opisywał rozmaite kraje, ich klimat, florę, faunę, z taką barwnością a zarazem z taką dokładnością, jak gdyby własnemi oczami zbadał owe okolice. A jednak człowiek ten nigdy w życiu swem po za granice Francyi, się nie wychylał. Śledził on z drobiazgową troskliwością rozwój wiedzy, a na ostatnich, najświeższych jej wynikach budował swe pomysły fantastyczne.

Wielki globus stojący w gabinecie Verna był jedynym terenem jego podróży. Na globusie tym oraz na mapach rozmaitych Verne znaczył wciąż postępy podróżników, wyprzedzał ich fantazyą, odczuwał swym umysłem to, co oni osobiście badali.

Jak zadziwiającą była fantazya Verna, tak niezmordowaną jego wytrwałość w pracy. Przez całe życie zasiadał w lecie o godz. 4-ej, w zimie zaś o 5. do pracy i pisał lub kreślił notatki do godziny 2-ej. Po śniadaniu i po krótkiej przechadzce zasiadał do czytania pism, codziennych i tygodniowych, a każdy ważniejszy objaw życia, każdy krok postępu w dziedzinie wiedzy notował. Z notatek tych powstała owa cała „Biblioteka podróży'' stworzona przez Verna.

W Amiens posiadał dom własny, co najmniej jednak połowę życia spędził w maleńkim gabineciku. Szafy z



† Juliusz Verne.

książkami, stół, parę stołków, mała kanapka, łóżko żelazne i ów wielki globus — oto całe umeblowanie pracowni, z której wyszło około stu tomów rozmaitych „podróży i powieści fantastycznych,'' tłumaczonych niemal na wszystkie języki świata. *Z.*

Bażanty.

Każdy z nieuprzedzonych przyzna, że nasze gospodarstwo w zakresie domowym, na bardzo nizkim stoi stopniu. Na podwórkach naszych dworów wiejskich hoduje się tylko kury, kaczki, gęsi, rzadziej indyki, perliczki, pawie — o bażantach słyszy się tylko, jak o zabawce wielkopańskiej. Nawet gatunki kur mamy pierwotne, dawne. O nowych odmianach, przyswojonych z innych krajów, nie

myślimy wcale; spotkać się też z niemi, rzecz to bardzo rzadka. We Francyi, Niemczech, w Czechach, itp. hodowla bażantów już od lat kilkudziesięciu stała się tak rozpowszechnioną gałęzią gospodarstwa domowego, że się z nią prawie w każdym dworze wiejskim spotkać można.

Bażanty są to ptaki bardzo okazałe, ze względu na ogólną ich postać i upierzenie. Mięso ich jest nadzwyczaj delikatne i smaczne. Ptak ten, pochodzący z Azyi, w klimacie naszym przyswaja się bez wielkich trudności; potrzeba do tego tylko nieco starania i znajomości rzeczy. W rozmaitych okolicach Europy środkowej przyswojono już kilkanaście odmian bażantów. Najpiękniejszy z pośród nich jest tak zwany „bażant królewski“ (Phasianus Reevesii) z bardzo wspaniałym ogonem. Barwnością upierzenia odznaczają się: „bażant pstrokaty“ (Phasianus versicolor) i „bażant szlachetny“ (Euplocomus nobilis) o prześlicznych kolorach i metalicznym połysku. Najbardziej rozpowszechniony jest „bażant lady Amherst“ z długim ogonem i czerwonym kapturem, zwieszającym się z głowy. „Bażant srebrzysty“ (Crossoptilon auritus) odznacza się ślicznemi piórami barwy prawie srebrnej.

Marzenia.

W tęsknej zadumie i ducha skupieniu
Myśli daremnie zespolić się siłą,
Oczami duszy widzę w uniesieniu
Ócz twoich dwoje, co tak patrzą mile.

Ze rozkosz bierze posiąść te klejnoty,
Lecz wtenczas zniknąłby skarb ten mój uroczy,
Bo naga prawda zatrze urok złoty...
Więc patrzę, patrzę.. w twe czarowne oczy.

Ostrów. *Jura Orlic.*

Wiadomości.

— **Wynik wyborów** do sądu procederowego w mieście naszem, dokonanych dnia 11-go b. m., jest dla nas mniej pomyślny niż ostatnim razem. Pracodawców wybrano 14 Polaków i 6 Niemców, pracobiorców 18 (w tem 3 socyalistów) i 2 Niemców. „Gewerkverein“ wypadł zupełnie z obliczenia.

Głosów oddali pracodawcy 720, pracobiorcy 1507. Wybory przeprowadził radzca miejski p. Lemmel.

— **Dom Bankowy Drwęski i Langner** w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej 38 rozpoczął z dniem 20-go b. m. sprzedaż wzgl. parcelacyę obszernych dóbr Jaraczewskich a mianowicie: wsi rycerskiej Chytrów z gorzelnią, cegielnią, gościncem i t. d. wraz z folwarkiem Wincentów z przyległościami jako to: trzy folwarki po 300, 500 i 800 mórg obszaru, z każdą dowolną ilością przepysznych łąk, z pięknemi, kompletnemi budynkami, całkowitem starannem obsiewem itd. wreszcie cztery kompletnie odbudowane gospodarstwa już od 50 mórg począwszy do 150 mórg i więcej i to zaraz przy samem mieście Jaraczewie i tuż przy szosie, kościele, szkole itd.

Sprzedane też będą osobno: oberża z kompletnem zabudowaniem gospodarczem, położona nad szosą, przy głównym trakcie, wreszcie liczne domy pojedyńcze wraz z ogrodami, placami pod budowle itd. itd. i to wszystko tuż przy samem mieście, zaraz przy kościele, korzystnie przy głównym trakcie położone.

Najbliższa stacya kolejowa jest Wojciechowo (teraz Lowenitz); z dwoca Lowenitz idzie się do miasta Jaraczewa około 10 minut.

Jednocześnie z parcelacyą dóbr Jaraczewskich rozpocznie się też z dniem 20-go maja br. dalsza sprzedaż łąk tamże położonych i to w każdej dowolnej ilości, już od jednej morgi począwszy, pod korzystnemi warunkami — nawet bez wpłaty.

Bliższe szczegóły podane są w ogłoszeniu, na które zwracamy baczną uwagę interesantom. Panowie rolnicy-gospodarze nie powinni pominąć nadarzającej się tak korzystnej oferty kupna i udać się bezzwłocznie do Jaraczewa, gdzie w biurze, w hotelu „Victoria“, poinformują się o wszelkich warunkach sprzedaży wzgl. parcelacyi. Parcelacya trwać będzie tylko do 30-go bm., więc pospiech jest pożądany w interesie pp. reflektantów.

— **Dr. Michał Szulc**, specyalista w chorobach płuc, gardła i uszu powrócił z podróży i przyjmuje pacyentów w zwykłych godzinach. Mieszka przy ulicy św. Marcina nr. 5, I piętro.

— **Piękne pocztówki.** Cały szereg pięknych pocztówek na Zielone Świątki wydał zakład chemigraficzny Antoniego Fiedlera w Poznaniu. Pocztówki te polecamy jako wytwór polskiego przemysłu, tem bardziej, że odznaczają się artystycznem wykonaniem, oryginalnym kolorytem i pięknemi motywami polskiemi. Zakład Antoniego Fiedlera dąży, o ile to w mocy jego, do wyparcia produkcyi obcej, dając w zamian rzeczy polskie a gustowne. Wydawnictwa swoje rozszerza p. A. Fiedler również na powinszowania, albumy i inne artykuły papierowe.

— **Z miasta** donoszą „Gońcowi“, że nauczyciele otrzymali od wyższej władzy nakaz, aby nazwiska dziewcząt polskich nowo zapisanych do szkoły, pisali z końcówką „ski“. Tak samo mają pisać końcówki żeńskie na „ski“ w świadectwach odejścia. Rodzice polscy powinni się upomnieć u władzy szkólnej o to i domagać się poprawnej pisowni imion swych dziewcząt na „ska“.

— **„Gazeta Gdańska“.** Rzadki komplet „przestępców“ dostawiła zapracowanym z powodu Polaków sądom gdańskim „Gazeta Gdańska“. Siedzieli w więzieniu równocześnie: wydawca, redaktor główny, ekspedyent, redaktor odpowiedzialny i zecer tej gazety, każdy na mocy osobnego procesu. „Gazeta Gdańska“ uchodziła długo u władz widocznie za pismo umiarkowane, bo żadnych nie miała procesów. Nagle przemówił p. Buelow w sejmie i uskarżył się także na „Gazetę Gdańską“. I prawie równocześnie dostrzegły władze swój błąd i odtąd siedzi stale przynajmniej jeden z pracowników tej gazety w kozie. Ale do takiego kompletu więziennego nie doprowadziła jeszcze żadna gazeta nawet pod pruskiem berłem. Po podobnie ciekawych wypadkach poznaje historyk charakter czasu.

— **Debit „Polaka“ w Rosyi.** Notatka pod tym tytułem, zamieszczona w ostatnim numerze „Pracy“ (nr. 20) dotyczy pisma „Polak“, wychodzącego w Krakowie, nie zaś gazety, wychodzącej w Katowicach p. t. „Polak“.

— **Prymicye Kujawiaka w Ameryce.** Ksiądz Stan. Swierczek z Chicago przesłał „Dzien. Kujawskiemu“ opis prymicyi ks. Juliana Burzyńskiego, pochodzącego z Kujaw, Zmartwychwstańca, wyświęconego zeszłego miesiąca przez arcybiskupa chicagoskiego. Akt uroczysty prymicyi odbył się w poniedziałek po niedzieli przewodniej. Po nadzwyczaj wzniosłym akcie kościelnym, odbył się na plebanii obiad, w którym uczestniczyło także wielu Kujawiaków. Wzniesiono wiele toastów, a wszystkie kończono: „Niech żyją Kujawy“! „Górą Kujawy“!

— **Pomnik księcia Józefa Poniatowskiego**, dłuta Thorwaldsena, był w swoim czasie przeniesiony z Warszawy do Homla i ustawiony w parku, będącym własnością ówczesnego namiestnika Królestwa Polskiego, księcia Paskiewicza. W „Rusi“ wydrukowany jest list otwarty do spadkobierców b. namiestnika z prośbą, by pozwolili na przeniesienie pomnika z powrotem do Warszawy.

— **Gniezno.** W niedzielę, dnia 9-go b. m. miał się na sali „Domu Katolickiego“ odbyć odczyt p. mecenasa Karpińskiego. Publiczność zapełniła salę. Zaledwie pan Karpiński rozpoczął, udał się na estradę komisarz p. Peichmann, pytając, kto jest przewodniczącym i kto ma wygłosić przemówienie. Dowiedziawszy się, że mówcą będzie pan Karpiński, oświadczył: „Zakazuję mowy i wzywam do opuszczenia sali“. Co było powodem zakazania odczytu, komisarz policyjny nie powiedział. — Wrażenie i rozgoryczenie wśród Polaków jest wielkie. Zebranie zostało bowiem prawidłowo zameldowane i poświadczenie urzędnikowi na zebraniu przedłożone.

Pan Wincenty Stawski, reprezentant „Kuryera Polskiego“ w Milwaukee w Stanach Zjednoczonych, przybył na kilkatygodniowy pobyt do naszego miasta.

— **Janowiec**, 11 maja. Dziś odbył się tu zapowiedziany zjazd ministrów, prezesów i posłów sejmowych. Około 40 panów przybyło 16 ponumerowanemi powozami. Zwiedzili wsie „Hohenau“, dawniej Mieleszyn Kalksteinów, „Lasskirch“, dawniej Łaskowo Sokolnickich, „Guntisch“, dawniej GonczChłapowskich, potem w Janówcu, wsi kolonizacyjnej tuż przy mieście położonej, szkołę rolniczą, zbór protestancki, młyn, piekarnią i mleczarnią parową, wreszcie „Kaufhaus“, który leży w mieście przy rynku. Z Kaufhausu udali się do Włoszanowa, zkąd po śniadaniu wyruszono do Dombrowy „Dornbrunn“ i Międzylisia „Ritterscheim“. Po zwiedzeniu powyższych osad kolonizacyjnych nastąpił wyjazd do Gniezna z dworca Dornbrunn. Miejskich instytucyi nie zwiedziano. Obywatele Polacy nie wywiesili chorągwi pomimo nakazu policyjnego z wyjątkiem 4 i to pp. L. rzeźnika., J. maszynisty, którym to panom w ostatnim czasie członkowie tutejszego „Ostmarkenvereinu“ sprowadzili konkuren-

cyą i stelmachów pp. A. G., którzy, jak wiadomo, również w najkrótszym czasie kolegę z łaski hakatystów dostaną. Widocznie za te dobrodziejstwa pruskie podziękować pragnęli.

— **Barcin.** Na wiecu odbytym tutaj w ubiegłą niedzielę przemawiali pp. dr. J. Krzymiński z Inowrocławia, ks. prałat Stryjakowski z Łabiszyna i Karol Danielewicz z Barcina. Dość obszerna sala i przyboczne pokoje były szczelnie zapełnione wiecownikami, którzy wszystkim mówcom podziękowali hucznem „Niech żyją!"

— **Z Gostynia.** Majątek Wieszkowo w pow. kościańskim pod Krzywiniem 277 hektarów obszaru, dawną własność Braunków, potem landrata Behma w Sremie, „dalej Versena, Kiersteina, nabyła kolonizacya, płacąc za morgą 400 mrk. — Daleszyn, majątek w powiecie gostyńskim 793,68 hektarów obszaru, z folwarkiem Malewo nabyła także kolonizacya od p. Tillgnera właściciela Pogorzeli. — W Miąskowie, majątku pod Krzywiniem, który od lat kilku kolonizacya ma w ręku, ma stanąć kościół protestancki.

— **Wielkie Chrzypsko,** pow. międzychodzki 10. 5. 05. Rodak p. Franciszek Piechowiak, kowal z Ostrowa, wykupił gospodarstwo, obejmujące 106 mórg z żywym i martwym inwentarzem od zasiedziałego tutaj Niemca p. Emila Forbrycha za 31500 mk. — „Szczęść Boże!"

— **Koronowo.** Pan Karol Hoppe ztąd, który swego czasu sprzedał swoje piaski w Buszkowie pod Koronowem wrogom, wykupił śliczny folwarczek od Niemca w Rakówku pod Gniewem; a więc plamę zmazał, gdyż znając pana Hoppego jako Polaka, liczymy, że majątku tego na zarobek nie kupował, ale utrzyma go dla dzieci. — „Gaz. Grudz."

— **Z Prus Zachodnich. O nowym sprzedawczyku** donosi „Gazeta Grudziądzka" z Wilkowa, pow. złotowski w Prusach Zachod. Jest nim p. Ignacy Szukalski, który sprzedał swój folwark komisyi kolonizacyjnej. Swego czasu rozparcelował p. Szukalski 400 mórg między Polaków, resztę z budynkami nabyła kolonizacya. Tak więc grono sprzedawczyków o jednego się powiększyło. Pan Szukalski, mając dorosłych synów, mógł był grunt jednemu z nich zapisać lub Polakowi sprzedać. — Smutne.

— **Z Górnego Śląska.** (Wydalenie polskich górników). Jak wiadomo, polecił prezes rejencyi kopalniom górnoślązkim, aby przyjmowały do pracy Rusinów, zamiast Polaków galicyjskich. Teraz donoszą gazety niemieckie, że robotników polskich z Galicyi wydalono już prawie ze wszystkich kopalń i zostaną odstawieni szupasem do granicy. W miejsce wydalonych Polaków przyjęto do pracy Rusinów.

— **Lwów.** W grodzie naszym odbyło się dnia 9-go b. m. w kościele katedralnym solenne nabożeństwo, które rokrocznie w pierwszą niedzielę maja urządza rada miejska, w myśl ślubów króla Jana Kazimierza i Stanów Rzeczypospolitej ku czci Maryi, Królowej Korony polskiej. Nabożeństwo w otoczeniu kanoników i kleru odprawił arcybiskup ks. Weber, śpiewał chór katedralny pod batutą p. Jareckiego. Prócz członków rady miejskiej z prezydyum na czele, wzięły udział w nabożeństwie liczne delegacye stowarzyszeń i cechów ze sztandarami. Kazanie okolicznościowe wygłosił ks. dr. Ciemniewski.

— **Wiedeń.** Dzień 7. maja na pamiątkę rocznicy czynu chwalebnego w działalności politycznej narodu polskiego, tj. uchwalenia w dniu 3 maja konstytucyi, zgromadził sporą ilość Polaków na Kahlenbergu. Tam w historycznym kościołku, gdzie król polski, Jan Sobieski służył przed bitwą do mszy św. Kapucynowi O. Markowi d'Aviano (była to także niedziela), ks. kanonik Łukaszkiewicz na prośby wiedeńskiego Koła Towarzystwa Szkoły ludowej odprawił mszę świętą. — Kościół był pełny.

— **Budapeszt.** W mieście naszem odbywać się będzie od 11-go do 16-go września r. b. X. międzynarodowy Kongres w sprawie zwalczenia alkoholizmu.

Kongres ten będzie obradował w kraju, w którym dotychczas prawie nic nie zrobiono dla zwalczania niebezpieczenstw wypływających z używania napojów alkoholowych. Słaba agitacya towarzystw, jaka się zrodziła z działalności VIII kongresu Wiedeńskiego, wydała małe rezultaty i walczy z trudnościami, jakie zwykle ruch początkujący ma przed sobą, podczas gdy wszędzie już sprawa alkoholowa wyrosła z tych wązkich szrank i rozwinęła się w zadanie społeczne pierwszorzędnej wagi.

Polakom interesującym się Kongresem, udziela wszelkich wyjaśnień pełnomocnik Kongresu dla Ziem polskich dr. Augustyn Wróblewski, Kraków, Sławkowska 24 — (urzęduje od 3 do 6 godziny).

— **Z Sahary w Afryce** odbieramy następujące pismo:

Ain-Sefra na Saharze w Afryce, dnia 30 kwietnia.

Wielmożny Panie Redaktorze!

Prosimy Wielm. Pana Redaktora o zamieszczenie w swem cennem i tak chętnie przez nas tutaj czytywanem piśmie prośby od legionistów Polaków w wojsku francuskiem, z Afryki do Rodaków w prowincyi Poznańskiej.

My legioniści Polacy zwracamy się z prośbą do Was, Rodacy, o przysłanie nam pism i książek, których nam brak tu w Afryce. Z powodu wojny rosyjsko-japońskiej z każdym dniem nowi ochotnicy Polacy przybywają do legionu. Sądzimy i mamy nadzieję, że kochani Rodacy w kraju nie zapomną o nas biednych tułaczach. Zasyłamy serdeczne pozdrowienie i polecamy się Waszej pamięci, Rodacy.

W imieniu wszystkich

Eugeniusz I. Dombrowski.

Adres: I. Eugeniusz Dombrowski, I. Regiment Etranger, 10 Comp. N. M. 14/16 *Ain-Sefra Sud, Oranais-Sahara-Afrique*".*)

— **Z Ameryki.** W Milwaukee odbędzie się uroczyste *odsłonięcie pomnika Tadeusza Kościuszki* w parku Kościuszki w niedzielę, dnia 18-go czerwca r. b. (Na uroczystość tę otrzymaliśmy zaproszenie. — Przyp. Redakcyi.)—W dniach 2, 3 i 4-go lipca odbędą się dwa *Zloty sokole*, jeden Związku Sokołów polskich w Chicago, drugi Okręgu wschodniego w Perth Amboy. Zloty zapowiadają się świetnie. — *Pani Helena Modrzejewska* sławna artystka, przybyła dnia 21 z. m. po południu do *Chicago* w towarzystwie swego męża, pana Bodzenty Chłapowskiego i wprost ze stacyi udała się do rezydencyi swego syna Ralfa Modrzejewskiego. Sławna artystka w towarzystwie syna, synowicy i męża rozmawiała na stacyi po polsku. Pani Modrzejewska zabawiła przez święta w domu syna a następnie udała się do Nowego Yorku, gdzie 2-go maja po raz ostatni wystąpiła na scenie amerykańskiej. Program ostatniego występu ułożył mistrz tonów Ignacy Paderewski, który w scenach dramatycznych przygrywał na fortepianie. Pani Modrzejewska była między innymi na obiedzie u p. Piotra Kiełbasy. Artystka liczy obecnie 60 lat, urodziła się w Krakowie 12 października roku 1844. Po raz pierwszy wystąpiła na scenę, licząc lat 16. Do Ameryki przybyła wraz z Sienkiewiczem w roku 1877.

Na ostatniem posiedzeniu Zarządu *Centralnego Związku Narodowego Polskiego* w Chicago postanowiono wydać popularną historyą literatury polskiej, treściwą historyą Stanów Zjednoczonych, oraz broszurkę zawierającą kilkanaście odpowiednich mów i deklamacyi na obchody rocznic narodowych. W broszurce tej będą także wskazówki dla komitetów, w jaki sposób mają urządzać obchody, aby te udawały się i nosiły cechę obchodów ściśle narodowych.

Z powodu niedostatecznych praw ochraniających robotnika *Pittsburg jest po prostu rzezalnią dla robotników, przybyłych przeważnie ze starego kraju*, którzy setkami bywają zabijani w fabrykach i hutach żelaznych. Te słowa powiedział koroner G. Armstrong, podczas śledztwa w sprawie śmierci Słowaka, który został przypadkowo zabity w fabryce American Steel and Wire Co. Armstrong orzekł, że w ciągu miesiąca dwunastu robotników zostało zabitych w powyższej fabryce. Właściciele fabryki orzekli, że oni nie odpowiadają za wypadki i nie mogą polepszyć stosunków dla robotników. Konsul węgierski wniósł zażalenie do federalnej władzy.

Niedawno założone Towarzystwo *„Sokół Polski", Gniazdo nr. 39 w New-Betford*, urządziło Obchód 3-go maja. Po obchodzie odegrano sztukę teatralną „Heród Baba", poczem odbyła się zabawa wspólna.

Dochód ze wstępnego na teatr z zabawą będzie obrócony na zakupienie przyrządów do ćwiczeń dla Sokołów.

— **Kurytyba w Brazylii.** (*Wielki festyn polski.*) W niedzielę, dnia 2 kwietnia „Towarzystwo Szkoły Ludowej w Brazylii" urządziło od dawna zapowiedzianą i oczekiwaną przez wszystkich loteryę fantową wraz z koncertem i tańcami. Zabawa ta odbyła się w sali Hauera wspaniale przybranej zielenią, kwiatami, wieńcami i czerwoną materyą i udała się też znakomicie.

O godz. 6-tej i pół otworzono podwoje sali a w pół godziny potem była już szczelnie zapełnioną. Obie loże, w których siedziały piękne panie sprzedające bilety loteryjne, w jednej Polki a w drugiej Brazylijki, były poprostu oblężone. A panowie wydający fanty

*) Legia zagraniczna składa się z ochotników przedniejszych narodowości, którzy są wysyłani na stanowiska zwykle najniebezpieczniejsze. Rodacy nasi, odcięci od świata, zanoszą powyższą prośbę do Szanownych Czytelników. Pisma i książki prosimy przysłać na nasze ręce, a my uskutecznimy wysyłkę. Przyp. Redakcyi.

nie mogli nadążyć, mimo to, że ich było pięciu. Fanty te, przeszło 600 przedmiotów wartościowych, były gustownie rozłożone na ślicznej estradzie w formie półkolistych schodów, wznoszących się aż do wysokości galeryi, obitych czerwoną materyą i udekorowanych zielenią. Na tle tej zieleni wspaniale wyglądała wznosząca się ponad estradą czerwona tarcza z polskim orłem, przybrana polskiemi chorągwiami. W głębi sali, na galeryi wznosiła się ogromna loża również wspaniale przybrana, z której zwieszała się brazylijska chorągiew. Lożę tę zajął p. prezydent Stanu wraz z wyższemi władzami miejscowemi i deputowanymi kongresu.

Zabawa była cały czas przeplatana koncertem i tańcami. Grały dwie orkiestry — jedna oddziału policyjnego a druga 6 pułku artyleryi, oprócz tego koncertowali na cytrze p. W. Gałecki i na mandolinie p. Maryan Lipkowski. Chór amatorów pod przewodnictwem p. Czarneckiego pięknie odśpiewał kilka polskich pieśni, za co otrzymał rzęsiste brawo i był zmuszony kilka razy bisować. Pomiędzy oddzielnemi numerami koncertu odbywały się tańce rozpoczęte polonezem. Piękny ten i poważny polski taniec ogromnie się podobał zebranej publiczności, składającej się z najróżnorodniejszych narodowości. Kulminacyjnym punktem wieczoru był żywy obraz, przedstawiający Polskę i Bryzylię, podające sobie ręce. Polskę przedstawiała panna Apolonia Rostafińska, ubrana w kontusz i konfederatkę, a Brazylię panna Konstancya V dal'ówna w stroju wyobrażającym Republikę. Obie te panny stały na wzniesieniu przybranem emblematami rolniczemi, trzymając w ręku sztandary narodowe i podając sobie ręce, przyczem obie ślicznie wyglądały. Huczne brawo nagrodziło piękną tę alegoryę.

Około godziny dziesiątej bilety loteryjne były wszystkie rozsprzedane, lecz tańce trwały jeszcze z godzinę. — Sala była formalnie przepełniona — liczono, iż było około 1500 osób. Po 11 i pół zaczęto się rozchodzić; wszyscy unosili jaknajprzyjemniejsze wspomnienia. Zysk pieniężny jest też wcale pokaźny, bo wynosi około 750 milrejsów czystego dochodu. Możemy tylko powinszować zarządowi Towarzystwa i życzyć mu dalej takiego powodzenia. Dawno już Kurytyba nie widziała polskiej zabawy tak porządnie i ładnie urządzonej.

Ruch w Towarzystwach.

— **Poznań**, dn. 13. 5. 05. Szanownym Paniom i Panom Pryncypałom donoszę, iż w biurze informacyjnem „Stowarzyszenia personału żeńskiego w handlu i przemyśle“ są do umieszczenia pp. 10 książkowych, 3 kasyerki, 10 ekspedyentek, korespondentka i krawcowa domowa. Panów Pryncypałów jaknajuprzejmiej prosimy o łaskawe zawiadomienie powyższego biura, przy zapotrzebowaniu personału żeńskiego. Prosimy także o zgłoszenie się Pań potrzebujących pracy. „*Mamy miejsca wolne*“ dla: *krawcowych, uczennic i szwaczek do białego szycia*. Staraniem naszem będzie o ile możności obie strony zadowolić.

Marya Marecka, zawiadowczyni biura, ul. Wilhelmowska nr. 18.

— **Ze Wschowskiego.** Na wiecu świeżo odbytym w Śmieszkowie (patrz „Głosy od przyjaciół“ w nr. 20-tym) założono Towarzystwo pod nazwą „Towarzystwo polsko-katolickie „Zgoda“ pod wezwaniem św. Józefa w Śmieszkowie“. Do zarządu wybrano pp. Horowskiego prezesem, Jana Kulę sekretarzem, Andrzeja Wańskiego skarbnikiem. — „Szczęść Boże!“ — Przyp. Red.

Nekrologia.

† Sp. *Aleksander książę Sułkowski*, pierworodny syn Antoniego księcia Sułkowskiego z Rydzyny, dnia 12 bm. w San Remo, na tężec karku w 32 roku życia. (Patrz „Głosy od Przyjaciół.“)

† Sp. *Piotr Kratochwill*, były właściciel młyna parowego, dnia 7-go b. m. w Gnieźnie. Zmarły zajmował za swoich dobrych czasów, gdy posiadał majątek milionowy i wielu „przyjaciół“, poważne stanowisko, nie usuwając się nigdy od prac obywatelskich.

† Sp. *Franciszek Markwitz*, dnia 6-go bm w Śremie w 61-tym r. życia.

† Sp. *Józef Krąkowski*, weteran z 1863-go roku, dnia 11-go bm. we Wrześni, przeżywszy lat 69. Zwłoki pochowano w Gnieźnie dnia 15-go bm. na cmentarzu św. Piotra.

† Sp. *Daniel Janik*, ogrodnik, dnia 10-go bm. w Czechowie pod Gnieznem w 47 roku życia.

† S. p. *Marya z Nehringów Łondowska*, dnia 9-go b. m. w Dortmundzie w 75-ym roku życia.

† S. p. *Walenty Maciejewski*, dnia 12-go b. m. w Bydgoszczy.

† S. p *z Jaraczewskich Henryeta Koczorowska*, dnia 14-go b. m. w Grodzisku.

† S. p. *Helena z Gustowskich Marczyńska*, dnia 13 go b. m. w Krakowie.

† Sp. *Jan Rybiński*, dnia 13 b. m. w Poznaniu w 77-ym roku życia.

Od Redakcyi.

— *Dwunastoletniemu Teodorowi M. w Opalenicy*. — Chłopcze, naucz się dobrze czytać i pisać po polsku, ucz się pilnie historyi i literatury polskiej, a pisanie wierszy i do tego z nutami wybij sobie z głowy przynajmniej tak długo, dopóki ci porządne nie urosną wąsy.

— *Panu Antoniemu D. w Meiderich (Nadrenia)*. — Krakowiak nam nadesłany — z opery Kurpińskiego p. t. „Krakowiacy i Górale“ — jest powszechnie znany i dlatego go nie umieścimy, tem więcej, że ostatni wiersz dorabiony naraziłby nas bez wątpienia na proces względnie więzienie „o podburzanie do gwałtów“.

— *Panu J. M. D. w Gnieźnie*. — Dziękując za łaskawą pamięć, uznajemy jak najlepsze chęci Szan. Pana, ale nadesłany wiersz „Do cierpiącej braci“ jest tak po! względem rymu, rytmu jak też stylistyki zbyt słaby i dlatego zamieścić nie możemy.

— *Panu A. Wacławczykowi w Hucie Bismarcka (Górny Ślązk)*. — Zaabonuj Szan. Pan to pismo w księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu.

— *Rodak, Wielkopolanin* zapytuje się na tej drodze łask. Czytelników, gdzieby się mógł osiedlić w W. Ks. Paznańskiem lub też na Górnym Ślązku jako drogerzysta? Prosimy o łaskawe nadesłanie informacyi do Redakcyi.

— *Panu M. Chmurzyńskiemu w Swieciu*. — Udaj się Szan. Pan w wiadomym własnym interesie po informacye do p. Mieczysława Peszczeńskiego w Gniewie (Mcme W. Pr.)

Przy tej sposobności upraszamy tych wszystkich Czytelników, którzy zasięgają za pośrednictwem naszem osobistych informacyi (i t. d.), aby na odpowiedź dołączyli zawsze znaczki pocztowe.

Dział szaradowy.

Szarada I.

Ułożył Wł. Gasperski.

Pierwsze jest znaną i ogromną rzeką
(Toczy swe wody od nas hen! daleko).
Przy ciężkiej pracy, tak w zimie jak [w lecie,
Wspak *drugi* często zobaczyć możecie.
Wszystek przed wieki zesłał Bóg na [ziemię,
Aby za grzechy skarać ludzkie plemię.

Szarada II.

Ułożyła H. Czyżewska.

Pierwsze i *drugie* naszego kmiotka,
Trzecie i *czwarte* z rozkoszą *całą*
Smutek, czy radość w życiu go spotka,
W niej ma pociechę niemałą.

Rozwiązania nadejść winny do 28-go bm.

Rozwiązanie zadania konikowego z nr. 19-go.

„Tyle szczęścia, co człek prześni,
Tyle życia co jest w pieśni“.

NADESŁANE.

Firmy polskie na prowincyi polecają się względom Sz. Czytelników.

Bnin.

W. Flens, (Hotel) towary kolonialne, cygary, tytunie i t. d.

Buk.

Miecz. Szczodrowski, drogerya.

Gniesno.

Materyały na suknie, płótna białe i kolor., firanki, bieliznę, trykotaże, rękawiczki, pończochy, chustki, miechy, płachty żniwowe etc. poleca **Leon Żychliński,** Farna 18

Gostyń.

Z. Janaszewski. Warsztat wyrobów ślusarskich. — Skład kół i maszyn do szycia

Zakład ślusarski **B. Urbanowicza** wykonuje drzwi żelazne, ogrodzenia parków, kraty grobowe i krzyże. Okuwa drzwi, okna i bramy i t. d.

Jarocin.

„Drogerya pod Kotwicą" **W. Chylewski,** poleca towary drog., apteczne, kolon. spec.: farby, pokosty, lakiery, mydła i perfumy w wielkim wyborze.

Jaraczewo.

Franciszek Flieger, Handel kolonialny, szkła, żelaza, smoły, papy i cementu. Towary bławatne i krótkie.

Kępno.

L. Małuszek w rynku. Skład bławatów, płócien, bielizny, stołowizny, firan, dywanów, konfekcyi damskiej i męzkiej i sukna.

Stara apteka i drogerya poleca wszelkie artykuły kraj. i zagr., mydełka, perfumy i inne kosmetyki. **Edmund Karłowski.**

Kościan.

Hipolit Brzeziński, rynek, towary korzenne, łakocie, specyalny skład win.

Koźmin.

Teofil Pilarczyk (dawniej Lissowski) hotel i restauracya; tow. kolonialne, cygara wina, i destylacya.

Centralna Drogerya **K. Suwaliński** Towary drogeryjne i kolon., farby, lakiery, perfumy i td.

Maryan Kołaski Skład sukna, materyałów na suknie, jedwabii, płócien, stołowizny, bielizny, firan, kobiercy, towasów modnyeh, białych i krótkich.

Kobylin.

J. Gajowczyk. Pracownia garderoby męzkiej podług miary, oraz jedyny polski skład sukna, bielizny, kapeluszy. Wielki wybór ubiorów gotowych dla dzieci i dorosłych. — Ceny najtańsze.

Kostrzyn.

Michał Woźny poleca skład bławatów, płócien, materyi na suknie, bieliznę, chustek, stołowiznę, trykotarzy, kapeluszy i gotowej garderoby męzkiej w wielkim wyborze. Ceny stałe.

Kórnik.

L. Ellmann, Hotel Viktoria skład win, araków, rumów, koniaków i cygar.

Krzywiń.

Drogerya pod Aniołem **J. Dobrowolski,** ul. Kościelna. Oliwy i smarowidła. Artyk. apteczne drog. toalet. i domowe. Skład win i cygar. Farby, lakiery, pędzle i szczotki. Proszek dla świń.

Lessno.

Pomorski & Karczewski właść.: Józef Pomorski, skład bław., płócien, konfekcyi itd.

„Orłow" A. Zakowski. Fabryka papierosów, tytoniu, kartonaży i gilz.

Miejska Górka.

A. Wybieralski. Hotel. — Handel żelaza długiego i krótkiego, artykuł. budowl. i tow. kolonialnych.

Mosina.

Stanisław Michałowski Zakład malarski artystyczno-dekoracyjny. Wykonuje wszelkie restauracye jako też nowe budowy, kościoły, sceny teatralne itp. Specyalność: pejsaże. Kosztorysy i szkice bezpłatnie.

Oborniki.

E. Speichert, obok apteki hurtowny i detaliczny skład towarów **drogeryjnych i farb.**

Ostrów.

J. Kopecki, Ostrów, ul. Koszarowa 20 i Osiek (Netzthal. Własna fabryka wszelkich pomp i specyalny interes kopania i wiercenia studzien na wielką skalę; dostarczania wody na każdem miejscu.

J. Obecny, przy starej aptece. Skład bławatów, bielizny i konfekcyi damskiej.

Drogerya pod złotym jeleniem F. Anczykowski dawn. T. Mazur, rynek 21, telefon 67, poleca farby, lakiery, pędzle, karbolineum, smarowidło na osie, oliwy do machin itd. Hurt. i detalicznie.

W. Woziwodzki, skład bławatów, sukna, płócien, bielizny damskiej i męzkiej. — Konfekcya damska.

Plessew.

Drogerya **F. Kurowski.** Skład chemikaliów, parfumeryi. — Nawozy sztuczne wszelkiego rodzaju.

Rawicz.

„Globus" (I. Mrówczyński) Szklarnia budowlana i artystyczna. Specyalność: okna wystawne. Oprawa i skład obrazów. Skład luster, dewocyonalii i mat. pism.

Poznański Dom towarowy **Adama Ratajewskiego** poleca bławaty, płótna, bieliznę, konfekcyą itd. Ceny tanie, lecz stałe.

J. Mroczkowski. Skład tow. kolonialnych, delikatesów herbaty, araków, wodek i cygar. **Handel win.** Drogerya: farby, lakiery, perfumy smarowidła na osie, oliwy do machin etc.

Śmigiel.

J. Abt jr. Handel żelaza i wszelkich artykułów budowlanych.

M. Stachowiak. Skład towarów drogeryjnych, kolonialnych oraz przyborów fotograficznych.

J. Karpiński. Pracownia gard. mężkiej, skład sukna, bielizny i innych artykułów, gotowej gard. dla dorosłych i dzieci.

Śrem.

Cennik — **B. Rychlewski,** zegarm., — franko! Skład zegarów ściennych i kieszonkowych, optycznych przedmiotów, wszelkiej biżuteryi

A. Zwierzchowski, pierwsza polska fabryka **siatek drutowych na płoty** w Śremie.

Szamotuły.

Tomasz Walczyk handel tow. kol., zboża, mąki i nasion. Wymiana wszelkiego zboża na kasze lub mąkę

Antoni Schwarz. Zakład dentystyczny. Praktykuje od roku 1894. Sztuczne zęby, plomby złote, srebrne itd., leczenie chorych zębów, wszelką operacyą wykonuje bez bólu. Ceny przystępne.

Strzałkowo.

Największy dom towarowy **W. Ziarniaka** poleca materye wełniane i na suknie płótna, towary krótkie, garderobę męzką w najnowszych fasonach gotową i podług miary. Równocześnie polecam darte gęsie pierze po 2,50 i 3,00 marki za funt.

Września.

Centralna Drogerya H. Bąkowska naprz. poczty poleca wszelkie artykuły **gospodarcze i domowe. Farby, lakiery, pokosty. Artykuły fotograficzne.**

Edw. Kubale mistrz blach. pokrywa dachy cynkiem, koprowiną, papą podwójną. Wykonuje dachy holcementowe nowuje dachy ... odzone.

Wolsztyn.

Drogerya pod gwiazdą I. Kowalski. Skład towarów drogeryjnych, smarowideł, farb, lakierów i pędzli.

„Bazar" (Józef Łukomski) Handel żelaza, materyałów budowlanych, oraz maszyn i narzędzi rolniczych. Telefon nr. 20.

Zaniemyśl.

Stanisław Preiss. Pracownia pojazdów i lakiernia, gotowe pojazdy, bryczki itp. Fabryk. cya ogrodzeń, nadgrobków i żelaza kutego.

Telefon 1312.  Telefon 1312.

J. STARK

Poznań, ul. Wilhelmowska 2, poleca

Sztućce stołowe **Christofla i Comp. w Paryżu,** w gładkich i stylowych fasonach, najdoskonalsze galwaniczne posrebrzenie po cenach fabrycznych.

12 łyżek stołowych mk. 26,40	12 łyżeczek do kawy mk. 13,60
12 widelcy „ 26,40	1 łyżka półmiskowa „ 6,40
12 noży „ 28,80	1 widelec „ 9,20

1 łyżka wazowa złocona mk. 11,20.

Pojedyncze sztuki sprzedaje po cenie tuzinowej. Oprócz tego zwraca uwagę na wielki wybór innych pięknych i praktycznych sprzętów jak: **jardiniery, tace, talerze do ciast, serwisy do kawy i herbaty, zestawy do owoców, kandelabry, lichtarze itp.** 212

Odnawia i posrebrza zużyte sztućce i sprzęty. — Przyjmuje stare srebro w zamian.

Noveferrol (p. ces. urząd patent nazw. odnow. D. R. W. Z. 60069). Najlepszy i najpewniejszy elixir na wzmocnienie **nerwów, żołądka** i całego **organizmu,** przysparzający osobom słabowitym krwi i wywołując wyśmienity apetyt i przez to czerstwą i zdrową cerę, **„a mianowicie w przypadkach gościa czyli zwicia włosów."**

Części skład.: Extr. Matricar Ch. 0,4 Extr. Gonolob. Con. 20,0 H. 20 200.0 Liqu. Ferr. pept. 60,0 Tinct. aur. cmp. 20,0 Sir. sacch. 70,0 Spir. vini. 30,0 Tinct. Vanill. gtt. x.

But. 2,50 mk., przy 4 but. franco i pudło gratis. 755

Główny depót posiada: **H. Smyczyński,** aptekarz w Chełmnie (Culm-Ratsapotheke.)

Pismo jak **„PRACA"** powinno znajdować się w każdym domu szczerze polskim. Abonament kwartalny wynosi na poczcie tylko **1,25 mk.**

Papierosy

w 16-tu gatunkach już od 6 M. do 32 M. za mill poleca

Fabryka papierosów i tureckich tytuni „LUCIA" 3

A. Jankiewicz w Dreźnie, Neuegasse 48.

Poszukuję od 1. 10. 05 lub prędzej dzierżawy dobrze prosperującego

handlu kolonialnego

z destylacyą lub wyszynkiem.

Zgłoszenia upraszam do Eksp. „Pracy" pod nr. **W. 101.** 258

Dom narożny

w Rynku, w mieście liczącem przeszło 5000 mieszkańców, w którym od przeszło 20 lat z powodzeniem **interes łokciowy, bławatny i garderoby męzkiej** był prowadzony, jest z powodu stosunków familijnych do sprzedania. 240

Bliższych wiadomości pod **N. 240** w Ekspedycyi „Pracy."

Humorystyka.

Echa wojenne.

Piosnka sołdata w drodze do Kirynu.

Czy to piekło zrobiło,
Lub Nemezys li sama,
Że się każdy Japończyk
Musi kończyć na... „jama“.
Naprzód bił nas Ojama
Teraz bije Akjama —
Z przodu, z tyłu i z boku
Wszędzie czeka nas „jama“.

Co robi Togo?

Którąkolwiek spiesząc drogą,
Skoro spotkam byle kogo,
Każdy pyta niby z trwogą:
— „Gdzie też tkwi admirał Togo?
Z całą bowiem flotą srogą
Nagle zrobił się minogą,
Tak, że Mochy go nie mogą
Na gorących wodach dogo-
Nić i pobić — chociaż błogą
Car nadzieję ma, że srogo
Roździestwieńskij wreszcie dogo-
Dzi admirałowi Togo!“
— „Bracie, — rzekę na to pogo-
Dnie — To sami chyba bogo-
Wie lub djabli wiedzieć mogą
Jaką niespodziankę Togo
Naszykował — i jak ogo-
Li Moskali? — Kiedy mnogo
Gaficery wraz z załogą
Sznapsem sobie dobrze dogo-
Dzą, że ręką ani nogą...
Wtenczas pewno chytry Togo
Da im pieprzu, że i pogo-
Towia żadne nie pomogą!..
Niechże mu więc tam pobłogo-
Sławią sprawiedliwi bogo-
„Wie, by zerznął Mochów srogo
Morski wilk — admirał Togo“.

Majalis.

Czy Państwo wiecie, co to jest Majalis? Majalis — to czarowne słówko, które streszcza w sobie wszystko, co jasne, i wszystko, co wonne i miłe i śpiewne i przerozkoszne i chwytające za serce! — to świeża trawka, to drzewa w pąkowiu, to śnieg czeremchy, to fiołków lazury, to rozhowory strumieni w wiklinach, to żabek długie w księżycu rzegoty, co są najsłodszą bocianom symfonią. Tak się przedstawia poezja Majalisu.

A teraz spojrzyjmy na Majalis ze strony prozy najprzyjemniejszej, t. j. gastronomicznej.

Majalis — to jest szpinaczek, rzodkiewka, to jest sałata pierwsza z kurczętami, to jajeczniczka podana z szczypiórkiem, to świeżutkiego masełka topazy, to z podśmietaniem młode kartofelki, najwybredniejszych podniebień korona.

A oto dalej Majalis ze strony erotycznej.

Majalis to jest ławeczka pod bzami w porze, gdy słowik: Tio-tio-ciachu nuci, Majalis to jest wzdychanie bez końca, to słówko „kocham“ z jej ustek różanych, to są Zefirem rozburzone włoski, to są uściski serdeczne, gorące, to są całuski, całuski...

Jeśli powyższe Majalisy razem złączycie w jeden tercet zgodnie brzmiący, to się dopiero z tego wam„ wyłoni cudna wiośniana symfonia: Majalis! !

Święto młodych kartofli, rzepy, marchewki, ogórków, kalarepy i grochu.

Dowiadujemy się z wiarygodnego źródła, że obywatel ziemski pan Grykosiejski, naśladując *Święto jaśminów*, urządził w dobrach swoich uroczystość praktyczniejszych i użyteczniejszych okazów flory, czyli:

Święto młodych kartofli, rzepy, marchewki, ogórków, szczypiorku, kalarepy i grochu.

Konkurs poetycki rozpisany w tym celu dostarczył mnóstwo płodów muzy wiejskiej, z których kilka najwybitniejszych podajemy:

O mandeburko! ripo barabolo!
Kartoflo, którą zowiemy ziemniakiem,
O ty roślino z tak przedziwnym smakiem,
Ty nasze szczęście! ty dolo!
Ciebie to rodzi i najgorsza gleba,
Ty nam dodajesz — o ripo! — otuchy,
Że gdy zabraknie powszedniego chleba
Ty próżne wypchasz nam brzuchy.

Refren:

Ripa. ripa barabola!
La, la, la, la — hola, hola.
Żyj bogów zesłanko!
O! Amerykanko!

Następny wiersz jest typowym utworem Polihymnii rustykalnej. Przytaczamy go w całości:

Jako rzepa siedzi Kaśka,
Jak ogórek Jasiek przy niej,
Jak pomidor gęba Jaśka,
A jej gęba, jak u dyni.
Jasiek ją po biodrach klepie,
Myśli przytem wciąż o rzepie.
Kaśka se ogórek chwali:
Tra la la li, tra la la li!

Niektórzy z rymodziejów poprzysyłali poemaciki dotykające wprawdzie życia roślin, ale zamało oryginalne jak ten n. p.

Tańcowała marchew z rzepą,
A ogórek z kalarepą,
Szpinak kręcił się z burakiem,
A pietruszka z pasternakiem.
Gdy tak wszyscy tańcowali:
Cybula się dziwowała,
Że pietruszka tańcowała,
Kiedy siedzi wciąż na sali.

Ktoś nawet odważył się nadesłać polski przekład popularnej niemieckiej piosneczki:

Mój kochany Augusty
Najadł się kapusty,
Najadł się i grochu
i t. d,

Najpiękniejszym był jednak sonet pełen głębokiego i podniosłego nastroju, który przysłał hors concours jeden z sielskich modernistów:

Do szczypiórku!

Szypiórku ukochany! czy jesteś w rosole,
Czyli też w jajecznicy twój szmaragd [się mieni,
Wszędzie ciebie prawdziwy smakosz zawsze ceni,
Po nad wszystkie warzywa w świecie — [ciebie wolę!
Gdybym mógł każde zasiałbym szczy- [piórkiem pole,
By cię mieć w bryndzy, w maśle, w so- [sie i pieczeni,
Bo ty tak nęcisz zawsze moje podnie- [bieni,*),
Że bez ustanku pragnę widzieć cię na [stole.
O wizjo moja słodka! o trybulko luba,
Tyś każdego ogrodu ozdoba i chluba,
I niechaj to nie będzie dla was tajem- [nicą,
Że gdybym ja Adamem był, to by mnie [Ewa
Nie wzięła tak. jak ongi, na jabłuszko [z drzewa,
Lecz na szczypiórek, na szczypiórek [z jajecznicą!

*)Autor jest z rodu Lwowianinem. Przyp. Red.

A. PFITZNER

hurtowny handel win

Mád pod Tokajem — Poznań. 79

Zał. w r. 1849.

Specyalność:
Wina górno węgierskie czyste wytrawne i słodkie w rozmaitych gatunkach i odcieniach od Mk. 1,50 za litr. **Konjaki krajowe** w beczkach i sądkach od 1,25—2,50.
NB. Na żądanie cenniki i próby.

Największy interes obstalunkowy na **Ciasta, Torty i Lody.**
Poleca na **sezon wiosenny**
Napój mojowy butelkę ¾ incl. szkła 75 f.
na świerzy marzance.
Spodki z kruchego ciasta do owoców, — tuzin 50 fen.

PłUgi parowe

budujemy w najdoskonalszych konstrukcyach począwszy od **28,000 marek.**

Lokomotywy drożne i parowe walce do żwirówek

budujemy również jako specyalności we wszystkich praktycznych wielkościach i po najprzystępniejszych cenach 655

John Fowler & Co., Magdeburg.

K. Kużaj

Poznań,
Wrocławska ul
13|14. 162

Olbrzymi skład sukna, gotowej garderoby męzkiej i dla chłopców.

Najtańsze i rzetelne źródło zakupu.

Pracownia **podług miary.** Zupełna gwarancya **za dobry krój.**

Drogerya

Zacheusza Rittera

Poznań.

św. Marcin 20, filia Berlińska 14.

poleca

wody mineralne

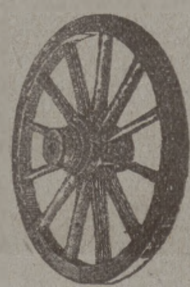
świeżego nalewu,

Sole i Ługi do kąpieli,

oliwy do machin, smarowidło na osie, carbolineum, sól bydlęcą i kuchenną, farby, pokosty, lakiery, i t. d.

po najniższych cenach hurtownych.

Rzetelnie i pod gwarancyą



dostawia wozy i koła wszelkiego rodzaju każdego czasu 150

J. Staszak
kołodziej,
Poznań,
Bukerstr. 17.
(Posen).

Astma, reumatyzm, zaziębienie, giną szybko po użyciu uznanego środka „Flucol" 100 Prozent Eucalyptus-Oel.
Butelka 1 i 2 Mk.
do nabycia w drogeryach gdzie plakaty „Flucol" wywieszone. 201

Makulaturę

ma tanio do oddania

Drukarnia „Pracy."

DARMO

daję recepty do fabrykacyi sztucznych win

A. Szmytkowski,

Pniewy (Pinne Pr. Posen)

Destylacya i fabryka likierów

poleca po nizkich cenach 767

Jubileuszówkę

wyborną wódkę deserową, odznaczoną na wystawie w Bordeaux, na wystawie hygienicznej w Poznaniu złotym medalem i przeszł. roku na wystawie kucharskiej w Poznaniu srebrnym medalem, oraz wszelkie inne wyroby moje jako to znakomite **nalewki, wódki gdańskie, żołądkowe, alpejską, araki, rumy i francuzkie koniaki.**

DRUKARNIA „PRACY"

Sp. z ogr. p.

Telefon 1465. Telefon 1465

ulica Rycerska nr. 38. **POZNAN,** ulica Rycerska nr. 38

wykonuje **szybko i gustownie po cenach nader przystępnych**

druki wszelkiego rodzaju

od pojedyńczych do najozdobniejszych, w jednym lub więcej kolorach, a mianowicie:

gazety, dzieła, broszury; druki kościelne, urzędowe, gospodarskie, handlowe, bankowe, dla Spółek pożyczkowych, hotelów i restauracyi, cenniki, prospekta, rachunki, karty pocztowe, listy i koperty z firmą, etykiety; karty wizytowe i polecające; uwiadomienia zaręczynowe i zaproszenia ślubne; illustracye; dyplomy, powinszowania, adresy jubileuszowe, afisze i t. d. i t. d.

Właściciele i Wydawcy: „Praca" Drukarnia Nakładowa Sp. z ogr. p. — Redaktor odpowiedzialny: Bolesław Rakowski w Poznaniu.
Drukiem „Pracy" Drukarni nakładowej w Poznaniu.

